Skythien und die Skythen des Herodot

von Friedr. Lud. Lindner.

Stuttgart 1841. — Cztery mapy.

Dziełko, którego napis podajemy, obejmuje poszukiwania o ziemi i o narodzie Skitów. Zmarły późniéj r. 1845 Lindner, niezaspokojony badaniami dawnych jeografów i nowszych uczonych, a najgłówniéj uczonych niemieckich, usiłuje rozjaśnić i usprawiedliwić podania Herodota, i dosyć trafnie mniema, że Herodota należy tłómaczyć przez samegoż Herodota, gdyż Herodot o dawnéj Skityi miał dokładne wiadomości, skrzywione przez niewiadomość przepisywaczy. Co zaręcza że opowiadanie Herodota nie uległo zepsuciu? Lindner wyśmiewa Ptolomeusza i Pliniusza, którego nazywa złym jeografem, najzłośliwsze atoli pociski wyrzucił na Ritter'a i Niebuhr'a. O tyle sławionéj niemieckiéj uczoności, która zdumiewa i zachwyca niektóre polskie umysły, Lindner coś niewiele trzyma. Na przykład mówi on: „Teraz kiedy ciemność za głębokość „uchodzi, Niemiec może sobie pozwolić niezrozumiały text jeszcze nie„zrozumialszym uczynić." Na to zgadzamy się, ale uważamy że Lindner ma inny rodzaj niemieckiéj choroby, może nawet opłakańszy i niebezpieczniejszy. Będziemy zawsze stawiali opór temu niewytłómaczonemu, a przez czyny historyczne nieusprawiedliwionemu uwielbianiu niemieckiéj cywilizacyi. Przytoczyliśmy co Gerwinus o swoich Niemcach powiedział. Z narysów Heine'go można ułożyć wizerunek Niemców, okropny, ohydny nawet. Goethe wejście barbarzyńców germańskich do Europy rzymskiéj uważa za największy cios dla rozumu ludzkiego. Prawdziwie uczony Schlözer wyznał we swéj historyi, że przed 1789 nie było Niemca, któryby prawdę śmiał wymówić, albo ją zrozumieć i przyjąć. [1]) Niemcy 1848—1851. dowiodły, że jeszcze im brak bar-

[1]) Proudhon, który obok ogromnych zboczeń ma bystre spostrzeżenia, mówi następnie: „Si l'on rangeait les professions sociales selon l'influence qu'elles ont exercé „sur la civilisation par l'énergie de la volonté, la grandeur des sentiments, la puis„sance des passions, l'enthousiasme de la vérité et de la justice, et abstraction faite de

dzo wiele, aby wyszły z moralnéj i politycznéj nieudolności. Jednéj i drugiéj widzieliśmy przykłady zdumiewające, na to zrobione, zdaje się, abyśmy się nauczyli więcéj szanować nas samych, mieć więcéj rozumu i miłości dla naszéj przeszłości.

Skitya, wedle Lindnera, obejmowała ziemie południowe Polski 1648. Były trzy Skitye. Pierwsza nad niższym Dunajem ku Dnieprowi, druga około rzeki i kraju Gerrhos, teraz, rzeka Tiazmina niedaleko Kryłowa, trzecia nad jeziorem Maeotis. Pierwsza Skitya nosiła nazwisko dawnéj, głównéj, wielkiéj Skityi. Każda Skitya miała swego króla, ale zdaje się, był między niemi związek, może federacya. Królowie tych trzech Skityi, walczyli spólnie przeciw Dariuszowi. Skitya przeto była na prawym brzegu Dniepru, na zachodzie, ale nie na lewym brzegu, na wschodzie, jako dotąd fałszywie mniemano. Lindner nie przypuszcza bardzo obszernéj Skityi. Pięć rzek wymienionych przez Herodota, są także na zachód Dniepru. Pantikapes ma być Ingulcem, Hipakiris Ingułem, a Gerrhos ma to być rzeka Wys. Skitya kończyła się gdzieś niedaleko za Kryłowem, a miała kształt czworoboku: zajmowała przeto dzisiejsze kraje Multan i Wołoszczyzny, nieco Województwa Wołynia, prawie całe Województwo Podola i Bracławia. Przypuszczano jakoby Dariusz posunął się nad Don; Lindner jest innego zdania, i mniema że Tanais Herodota, za Doniec należy uważać. Dariusz nad Dońcem budował swoje twierdze czyli szańce. Za Dońcem poczynały się siedziby Sarmatów, którzy chociaż pod inném imieniem, także Skitami być mieli. Mowa Skitów i Sarmatów była pono jedna, a przynajmniéj bardzo podobna, coś na kształt słowiańskiéj mowy, rozbitéj na mnogie narzecza.

Podajemy mniemania Lindnera poparte dowodami, ale nie czujemy wielkiéj skłonności pisania się za nim. Jest jedna okoliczność, która uszła baczności Lindnera, a która upoważnia domysł, że Skitya miała obszerniejsze granice. Dariusz przeciw Skitom ruszył wszystkie siły Azyi, wojsko liczyło 200,000, mnogość widocznie za wielka i niepotrzebna, jeżeliby Skitya obejmować miała kraje między Dunajem a Dońcem. Zdaje się nam, Lindner za bardzo scieśnił granice Skityi a zdrobnił znaczenie wojny. Jesteśmy blizsi Rittera. [2]) który ruchowi Azyi przypi-

„la valeur des doctrines, les prêtres et les philosophes paraitraient au premier rang; „viendraient après les hommes d'état et les capitaines, puis les commerçants, les in- „dustriels, les laboureurs; finalement les savants et les artistes — l'artiste met Christ „sur la toile, il ne le porte pas, comme Saint Ignace, dans sa poitrine." Uczoność niemiecka jest téjże saméj natury.

[2]) Lindner dumnie ocenia pismo Rittera: Vorhalle europ. Völkergeschichten vor Herodot (Berlin 1820). My znaleźliśmy w tém piśmie sławnego i zacnego profesora śmiałe, zajmujące i mocno ugruntowane poszukiwania Są tam zarysy najdawniejszéj słowiańskiéj i europejskiéj historyi. Ritter nasuwa, że z Indyi wyszły osady kapłańskie, wykrywa ich ślady w Kaukazie, nad Czarném morzem, w najdalszéj Europie. We wszystkich kierunkach znajduje podobieństwa tożsamości greckich i indyjskich religijnych mitów. Jasności zupełnéj w téj mierze niema, być jéj nie może, ale po odczytaniu Rittera powstaje mimowolnie pewność i przekonanie, że początki słowiańskie do Indyi odnosić należy. Nasz język jest żyjącym, niezaprzeczonym dowodem téj prawdy. Pan Maciejowski Lechitów prowadzi ze Zachodu; miało to być coś niesło-

suje powody wynioślejsze. Miał to być spór dwóch narodowości, dwóch religii, dwóch światów, coś podobnego temu, co późniéj sam Herodot opisał. Azya Perska weszła do Skityi i cofnęła się bez zadania, bez odebrania klęski. Czyn zdumiewający, który się powtórzył nieraz. Ani jeden wylew Azyi nie mógł dojść środka Europy. Teraz nadchodzi wielka cikliczna rewolucya czasów i zdarzeń. Europa, córka Azyi, zwraca się ku swemu początkowi, ale zwraca się udoskonalona, rozwiniona, przynosi swojéj matce życie pełniejsze, więcéj ludzkie i więcéj boskie nad to, które pierwotnie odebrała. Azya pod względem duchowym i politycznym, teraz istnieć przestała.

Lindner położył sobie drugie, więcéj zajmujące pytanie, czem byli Skitowie, jakich téjże saméj narodowości zostawili następców? i rozwiązał je. Skitami Słowianie być mieli. Twierdzenie nie dosyć nowe, albowiem ustanowili je dawniéj Mannert i Niebuhr. Lindner zbliża wyrazy Skity, Skoloty, Esklawony, Słowianie. Dowód nadzwyczajnie słaby, a byłby mocniejszy ten, że niektóre słowa skityjskie zachowane przez Herodota, mogłyby mieć raczéj słowiańskie pochodzenie. Skitami nie byli Germanie, Mongołowie, Turcy ani Hunny, których ostatnich Lindner za poddział Finnów czyli Uralan uważa. [3]) Słowianie przeto mieliby pochodzenie skityjskie. Jestże to rzeczywiste? Lindner nie umiał nas przekonać. Nazwisko Skitów przeszło w Sarmatów a Sarmatów w Słowian. Wedle Herodota, mowa Skitów jedna, a przynajmniéj bardzo zbliżona być miała. Jestże ustanowiana tożsamość sarmackiéj i słowiańskiéj mowy? Zewnętrznych i wewnętrznych sarmackich rysów zostało bardzo mało. Są to najniepewniejsze ogólności, pod które dowolnie różnorodne narodowości wstawiać można. [4]) Jestże więcéj podobniej-

---

wiańskie, zewnętrzne, narzucone słowiańskiemu duchowi, coś co Słowian rozerwało. Pan Maciejowski oczekuje na nasze zdanie o tych jego pomysłach. Pamiętamy o tém. Teraz nadmieniamy tylko, że jeszcze nie wiemy pewno, gdzie się kończyła zachodnia słowiańszczyzna, gdzie znikały słowiańskie siedziby. Lechici zachodni bardzo być mogli Słowianami i mieszkać na prawdziwie słowiańskiéj ziemi. W Sanskricie Lach oznacza ziemianina. Na jednym archipelagu Polinezyi *Lach* do dziś dnia jest to rycerz, naczelnik, a *koło* jest to miejsce narad, zgromadzeń. Tego nie podajemy za dowód. Jest to domysł, nadzwyczajnie mocno mówiący za tém, że nazwa i rzecz, Lach, przyszła ze Wschodu, jest najdawniéj słowiańska. Wstręt Rusinów Dniepru ku Lachizmowi jest to dzieło grecko-waregskie, jest to ich odstępstwo. Czyliż Rusinom Nestor najwyraźniéj nie mówi, że są Lachami, Polanami, że wyszli z serca i ze krwi Lachów i Polan Wisły. Czyliż Nestor Kijowszczyzny polską ziemią nie nazywa? Kiedy? We XII wieku!

[3]) Finny, Hunny, Węgry, Bulgary, Czechy, Kumanie, są Uralanami, jednymże rodem. Ptolomeusz siedziby Finnów naznacza nad brzegami Wisły.

[4]) Lindner mniema, że skityjskie wyrazy u Herodota raczéj ze słowiańskiéj aniżeli z greckiéj mowy można wyprowadzić. Imiona własne mają mieć zakończenie na *wicz*. To że Skitowie ogólnie lubili rolnictwo, ich złoty lemiesz, — pogrzebowe stypy — to że u Skitów najmłodszy syn brał spadek, dom ojcowski zajmował, coś przypominają Słowian. Wedle Herodota, karmicielka Kyrma miała imie Sobaka. Kaukaz naówczas byłże zamieszkany przez Słowian? Nowym domysłom pp. A. Chodźki i A. Mickiewicza, jakoby cała Azya Mniejsza krajem słowiańskim być miała, nie mamy odwagi zawierzyć. Dowody etimologiczne uśmiechają się, ale są najzdradliwsze. Nie radzimy naśladować Dębołęckich.

szym domysł że Sarmaci Słowianom dali początek? Cóż można budować na gruncie domysłów dających się wyginać na wszystkie strony? Trudno szukać skarbów dla historyi tam, gdzie właściwéj historyi nie było.

Domysłami nie gardzimy, słuchamy najciekawiéj i niejako z religijném uczuciem, tych niepewnych i oderwanych głosów wydobywających się z niezgłębionéj otchłani dni dawnych. Naprzykład, po odczytaniu Ritter'a, który przecież nie marzył, ale zebrał i ustawił ułamki i podania, prawie jesteśmy pewni, że przed najazdem Skitów, na dziesięć wieków przed Chrystusem, zaginęła bardzo wysoko posuniona europejska cywilizacya, założona przez lud który wedle wszystkich podobieństw był słowiański, a przynajmniéj Słowianom dał początek. Ludy Skityi wspominane przez Herodota, ludy daléj posunione na północ, zachód i wschód, których on nie znał i ogólnemi naznaczał znamiony, nie były barbarzyńskie. Poselstwo religijne Hyperborean corocznie przynosiło ofiary do Delos, ofiary łagodne nie krwawe, co dowodzi, że między ludami Grecyi a dalekiéj północnéj Europy, istniały stosunki spokojne. To co u Herodota nazywano bajkami, okazało się prawdziwém. Znalazł się śnieg ustawicznie padający. We wnętrznościach Uralu i Syberii, odkryło się złoto o którém Herodot najdoskonaléj wiedział. [5])

Na powodach czyli bez powodów, Lindner Skitów zrobił Słowianami. Jest rys zachowany przez Herodota, mówiący przeciw temu domniemaniu. Wedle jednych, liczba właściwych Skitów nieobrachowana być miała, wedle innych, właściwych Skitów było bardzo mało. To podanie łatwo wytłómaczyć przypuszczeniem, że Skity szczep najezdniczy obcy, ludnościom słowiańskim nałożył panowanie. Słowian pokryło nazwisko ujarzmicieli, czyn fatalny, który nieraz się powtórzył, który dotąd istnieje, a nasuwający domniemania, że we słowiańskim rodzie, jednych Polaków wyjąwszy, jest jakieś tajemnicze a okropne przeznaczenie. Wieleż Rosya ma właściwych Moskali? Austrya ma raczéj słowiańskie jestestwo: jéj Germanizm jest tylko przypomnieniem, istnym snem. Włochów r. 1849. pokonali występni Słowianie, spragnieni wolności, a dający się najłatwiéj używać za narzędzie wtłaczania niewoli innym. Słowiańskie żelazo przebiło serce Polski.

Dzisiejsza Austrya jest tém, czém dawna Skitia być mogła. Skitowie powoli zniknęli w słowiańskim ogromie, jako późniéj zniknęły Waregi, Niemcy, jako niezawodnie stopnieje Austrya. Czas późniejszy nie będzie chciał wierzyć, że istniało kiedy takie państwo, nazwisko bez rzeczy, bez podań, bez historyi, bez narodowych żywiołów, — względy najważniejsze i stanowcze, które jednak nie przeszkodziły

---

[5]) Między Dunajem ku Dniestrowi i Tyros, po nad samém Czarném morzem mieszkali Tyrytanie, — otóż, Ammian Marcellin (Ks. XXII) mówi, ***Tyros, miasto, kolonia Fenician.*** Wedle Grimm'a pismo słowiańskie glagolickie przez swoje rysy przypomina abecadło fenickie. Słowianie mogli je przyjąć i przekształcić, wedle potrzeb swéj własnéj mowy. Przynajmniéj co do nas glagolicę uważamy za prawdziwe słowiańskie pismo. Kirilica była niepotrzebnym, a jako się okazuje fatalnym wynalazkiem

powiedzieć, że gdyby Austrya nie istniała, należałoby ją wynaleść, że Słowianizm obłąkany, złamany więzami niewoli, bardzo często sam usprawiedliwia swoje nieszczęście. Jaki przedmiot zadumienia ale razem i rozwagi. Z jednéj strony, tyle dumy, tyle przewrotności, a z drugiéj, tyle dobroduszności, tyle nieuznania potęgi i godności. Wyłącz Polaków, bohatersko obstających przy wydoskonaloném słowiańskiem podaniu, któryż szczep słowiański nie uniżał się przed swymi ciemiężcami, któryż nie bronił ich, nie całował ich morderczéj ręki?

Lecz zwracamy się ku naszemu Lindnerowi, który ze swego odkrycia, że Skitowie Słowianami być mieli, uczynił nieprzewidywane największe zastosowanie. Dawna Skitia podała jemu sposobność uwielbienia dzisiejszéj Rosyi, usprawiedliwienia jéj zaborów. Czego nie używa, czego sobie nie pozwala niemiecka subtelność?

Niemiecka uczoność nie może się pokazać bez oparcia się na jakiéj niemoralnéj zasadzie. Rosya była dziecinna, nie pojmowała swojéj wartości, nie miała swoich praw, kiedy 1772. przedstawiała fałszywe uroszczenia do ziem polskich. Rosya wedle Lindnera jest to bezpośrednia dziedziczka i następczyni Skitów, mająca niezaprzeczone prawo zająć wszystko, cokolwiek oni kiedy i gdzie posiadali. Rosya usprawiedliwia i podnosi swoje prawo dawne, nowemi posługami człowieczeństwu. Lindner upewnia, że ona robi „olbrzymie postępy.“ Zgoda. Ale jakiéj natury? Są postępy we złem. Są narody, możnaby powiedzieć, skazane na to, aby na ziemi wyobrażały i rozwijały potęgi szatanizmu. Złych czynów, skłonności szatanicznych, moskiewskie rządowe sumienie objawiło za wiele; czynów dobrych, skłonności anielskich, szukaliśmy w niém, i przy uczuciu niewymowionéj boleści nie znaleźliśmy. Rosya zajęła kraje Multan i Wołoszczyzny, za których ocalenie Polska tyle ofiarnéj krwi przelała. Lindner Rumanom, niemającym nic spólnego z moskiewskiém wykształceniem, poleca mieć dla Rosyi „wdzięczność za dobrodziejstwa,“ dobrodziejstwa tyle wielkie, że teraz Rumanie przenoszą łagodne opiekuńcze ottomańskie zwierzchnictwo. Lindner wiąże Rumanów i Rosyan, czem jeszcze? stosunkiem religijnym. Rosya jako wyobrazicielka władców dawnéj Skityi, jako mniemana naczelniczka wschodniéj religii, jako wspaniała oswobodzicielka ma prawo zająć Multany i Wołoszczyznę. Lecz to jest drobna część posłannictwa Rosyi; Lindner wyszukał i ustanowił, że Rosya Trako-Hellenom zwróci wolność, ona, najwygorowańsze zaprzeczenie wolności, — tudzież że przez jéj działanie nastąpi naturalne obudzenie się „po długim śnie dawnych ludów, i jedynie bezpieczne rozwinienie się historycznych narodowości.“ Ma być to jeszcze wielka historyczna reakcya. Skitia wraca na swoje dawne stanowisko. Skitia-Rosya nic nie przywłaszcza sobie, odbiera swoje posiadłości, odnawia swoje prawa. Lindner jest nawet cokolwiek nieśmiały. Skity byli panami Azyi przez trzydzieści lat. Dla czegożby Azya znowu Skito-Rosyi uledz nie miała? Wszakże Rosya czyni olbrzymie postępy, wpływa na rozbudzenie się historycznych narodowości, czego dowodem naprzykład, polska narodowość, wytępiana przez wszystkie

sposoby, jakie tylko mógł wynaleść polityczny szatanizm. Do takich świetnych wnioskowań, a wedle nas do takich dziwnych obłąkań prowadzi pracowita uczoność niemiecka. Lindner nie jest sam. Iluż Lindnerów demokratycznych i monarchicznych wydała owa dumna Germania! Lecz pan Wroński upewnia że Germania jest to nowe słońce dla ludzkości, zaś autor *Ojcze nasz* odkrył, że Germania zbawiła człowieczeństwo. Owóż dla tych przypuszczeń, dla tych fatalnych złudzeń ani w historyi ani w sumieniu niema dowodów. Nieprzyjmie ich ani najprostsza, ani najwznioślejsza moralność. Ubolewamy nad tém, że jest odmawiany szacunek należny naszéj narodowéj godności. To prawda. Lecz nasamprzód miejmy sami szacunek dla naszéj narodowéj godności, a szacunek innych pozyskamy. Jeden i drugi przecież nie wzrośnie, jeżeli się będziemy schylali dobrodusznie czyli śmiesznie przed wymarzonemi zbawczemi wielkościami Germanii albo Moskwy. Jest to może wzniosłość, ale my przynajmniéj, nie mamy dla niéj pojęcia.

Uczony niemiecki zapomniałby się najdziwniéj, gdyby mówiąc o Rosyi czyniącéj olbrzymie postępy, spełniającéj wielkie historyczne oddziaływanie, mówiąc o wolności która przez jéj wpływ Trako-Hellenom ma być zwrócona [6]), nie odkrył swoich nienawiści ku Polsce. Lindner ma zupełnie przewrotne moralne uczucie. Przed katami się kłania a ofiarze niewinnéj pluje na twarz. To zapewne będzie także olbrzymim postępem, oddziaływaniem reformacyi przeciw katolicyzmowi, wyższém rozwinieniem się myśli chrześciańskiéj w Germanizmie. Oddziaływanie Skitów pod wizerunkim Rosyi, oddziaływanie Gallów przeciw Frankom, pod imieniem rewolucyi 1789., oddziaływanie czystéj ewanielicznéj zasady przeciw rzymskiemu zepsuciu religijnemu pod wezwaniem reformy XVI. wieku, mają to być czyny jednéjże natury, świecko historyczne postępy. Z tego co jest zepsuciem duchowém posunioném do najdalszych granic, albo z tego co za bardzo podrzędne należy uważać z przeszłości ciemnéj niewytłómaczonéj, uczony niemiecki wysnuje natychmiast system zbawienny, historyczny, opatrznościowy. Téj opłakanéj, niemoralnéj niemieckiéj uczoności ma bardzo wiele autor *Ojcze nasz*, który najpoważniéj twierdzi, że wszystko co było, dobre było, że wszystko co się spełniło, zda się, ma swoje boskie zastosowanie, że każdy czyn, każda postać były potrzebnemi, były szczeblami postępu i rozwijania się. Z téj dziwnéj metody uważania i urządzania historyi, bardzo loicznie można wyprowadzić i usprawiedliwić rozszarpanie naszéj ziemi. Dosyć wymówić, i ten czyn zda się. Jest

---

[6]) Jeden nauczyciel na uniwersytecie Moskwy, zdaje się nam, Pogodin, powiedział, że Rosya odnowi dawne słowiańskie granice na zachodzie, że wyuczy Niemców pięknéj słowiańskiéj mowy. Co na to uczony Lindner? Jeżeli wolno Skito-Rosyanom odzyskiwać dawne siedziby nad Czarném morzem, dla czegoż miałyby być wzbronione nierównie pewniejsze słowiańskie siedziby nad Elbą, nad Renem nawet? Jest to taż sama zasada. Hejne gdzieś najironiczniéj ale najprawdziwiéj powiedział: że Niemcy przez grzbiet polski, na swój własny sprowadzili knut moskiewski.

to szczebel. Czemu nie? Jest to proces historyczny, jest to dialektyka myśli, jest to twierdzenie i przeczenie zarówno konieczne. Jest to, jako powiedziałby Wroński, mistrz téj szkoły, jest to eliminacya, zniesienie, zrównanie. Polska skończyła objawy swego przeznaczenia, Rosya zaczyna je pokazywać. Jest to dziwne, jest to okropne. Najdumniejszym, najniemoralniejszym zamysłom moskiewskim uczoność niemiecka, bardzo często i polska, przynosi pomoc. Taszczew pod wielu względami ma słuszność, rzeczy uważa z wysoka. Rosya to nie jest zjawisko zwyczajne. Jest to złe najpełniejsze, najdojrzalsze: jest to ludzkość w swém najogromniejszém duchowém zepsuciu. I jako taka Rosya znalazła i znajduje wszędzie przyjaźnie, których na żaden inny sposób wytłómaczyć niemożna, których przed 1848 przeczuwać nieśmiano, nie umiano. Duchowe europejskie zepsucie przyszło do uznania siebie, do swojéj najwyższéj potęgi i wiedzy. W Rosyi są Polacy, Niemcy, Francuzi, Anglicy, przez duchowe powinowactwo Rosyanie. Rosya ma pierwszeństwo, temu nie zaprzeczamy, ale pierwszeństwo tego, co w historyi i człowieku pozwalamy sobie nazwać złem moralném, szatanizmem.

Lindner mówi o Kozakach, mieszkańcach téj dawnéj Skityi: kozactwo jest to niewyczerpniony a najmilszy przedmiot potwarzy na Polskę, pokazowany ze wszystkich stron przez niemieckich, przez moskiewskich a nakoniec przez polskich pisarzy. Polska względem Kozaków niesprawiedliwa, szalona, piekielna być miała. To zaraz ocenimy, to należałoby ocenić najobszerniéj, aby zamknąć, przynajmniéj usta polskie, lekkomyślnie czyli niepobożnie szarpiące własny kraj. Prawdy najboleśniejszéj nawet nie lękamy się. Lecz mamy prawo wymagać, aby do niéj kłamstw i błędów niemieszano [7]).

Lindner zastanawia się nad pochodzeniem, nad imieniem Kozaków. Zbija innych dosyć gruntownie aleź i sam jasnéj nie przedstawia pewności. Lindner Kozaków uważa za Słowian, uważa za pomnik starożytnéj pierwotnéj słowiańskiéj narodowości, tudzież urządzeń jakie mieć mogła pierwotna Słowiańszczyzna. Kozacy za czasów téj prawdziwéj, czyli zręcznie podrabianéj kijowskiéj monarchii, któréj bytowi nawet Joachim Lelewel uwierzył, mieli być niepodlegli, składać samoistne stowarzyszenie.

---

[7]) Dla tego, co słusznie czyli niesłusznie nazwano ruskim żywiołem, prawda jest najpotrzebniejsza. Ruś zawsze błądziła, zawsze siebie i Polskę zdradzała, śniła samoistność, któréj nigdy nie miała, któréj mieć nie mogła, z téj prostéj przyczyny, że Ruś jest to Polska i nawzajem. Władyka Włodzimierza na początku XIII wieku wojnę przeciw Polsce nazwał bratobójstwem — niewdzięcznością za dobrodziejstwa. Ruś pod Chmielnickim chciała być niepodległą — i cóż zyskała? Służyła Tatarom, Turkom, Szwedom, Moskalom — i skonała pod jarzmem. Dziś znowu Ruś odnawia tenże sam błąd, toż samo fatalne złudzenie. Uśmiecha się podszeptom niemieckim Przetoż nie mamy dosyć uwielbienia i wdzięczności dla dostojnych kapłanów Kunickiego i Saharkiewicza, wymownie, uczenie, a najcnotliwiéj upominających aby Ruś pamiętała na siebie, na obowiązki względem Polski. My Rusini, mówił jeden z nich, jesteśmy Polakami. Nie jestże to szaleństwo we Wiedniu i Petersburgu dla Rusi żebrać o zbawienie?

Za rzeczypospolitéj polskiéj byli, lecz tylko sprzymierzeńcami, nawet zbawicielami. Kozacy sami siebie Kozakami nie nazywali. To nazwisko dali im cudzoziemcy. Lindner nie wie którzy Kozacy mieli być pierwotnymi, Donu czyli Dniepru? Zdaje się przypuszczać, że dnieprowi mieli być osadnikami dońskich, ale wzmiankuje, że Kozacy Dniepru, oswobodzeni przez Polaków i Litwinów, ukazali się pierwéj na historycznéj widowni, a Kozacy Donu po złamaniu Tatarów. Nie jest naszym zamiarem oceniać wartość tych poszukiwań. Kiedy atoli słyszymy uporne powtarzania jakoby być miał jakiś naród Kozaków, jakieś państwo kozackie, niepodległe we wszystkich wiekach; jako Kozacy byli jedynie sprzymierzeńcami Polski, jéj oswobodzicielami, jéj przedmurzem, musimy oświadczyć, a nasze oświadczenie kiedykolwiek utwierdzimy obszernym wywodem, że to są zmyślenia, najśmielsze naciągania, których nigdy nie uzna rzeczywista historya. Jest to nam najprzykrzejsze, ale najkonieczniejsze wyznać, że owa ukraińska poetyczna szkoła, że owo uniesione rozmiłowanie kozaczyzny, że owo sławienie kozackich wodzów z których prawie każdy był zdrajcą albo mordercą, nasamprzód Polski, a późniéj Rusi, jest zawsze złudzeniem a niekiedy i odstępstwem. Sprawiedliwość historyczna i boska okropnie skarała Kozaków; Kozacy zginęli. Lecz to jeszcze nie otworzyło wzroku ich wielbicielom. Ciągle czytamy wywody o zbrodniach i ostatniéj podłości Polaków, a o heroizmie o niewinności anielskiéj Kozaków i Hajdamaków. Chmielnicki, Złotareńko, Gonta są to wyobraziciele ruskiéj wolności! Takie sny darujemy Niemcom, darujemy Moskalom, którzy bardzo zręcznie przez Kozaków ujarzmili Polskę a nakoniec samych Kozaków oddali szyderstwu i wzgardzie. Ale tychże samych snów nie przebaczymy Polakom nigdy, albo bardzo trudno. Księdzu Terleckiemu pozwalamy tłómaczyć i łagodzić swoje wyrazy, jako tylko zechce. Przecież czynem pozostanie że dla przeszłości Polski nie ma wyrozumienia!

Cóż Lindner o Polsce, o Kozakach pisze? Nasamprzód o tych Kozakach dosyć słusznie mówi, że to była dzicz, że Kozacy jeszcze nie wyszli byli „z pierwotnego życia dzikich dzieci.“ Lecz zaraz temu zbiorowi dzikich dzieci, téj dziczy, przyznaje najświetniejsze przymioty. „Walczyli oni za wolność, za niepodległość, za wiarę. Polacy gwał„cili umowy, dopuszczali się nieludzkich wściekłości“ Lindner nieprzepomniał bajeczki o rozpalonym byku, w którego żywych Kozaków rzucać miano: dzieci pieczono na rożnach. Polacy byli katami Henker. Jaki jest cel tych oskarżeń fałszywych, zwiększanych najzuchwaléj, a których prawdziwe obrazy znalazłby łatwo Lindner w niemieckiéj historyi, a nawet w téj uwielbianéj przezeń reformie religijnéj, która chrześciańskie uczucie odnowić i udoskonalić miała. Niema potwarzy bez zamiaru i bez korzyści. Lindner wydał się. „Zdawałoby się że mściwa Neme„sis, za dawne zbrodnie, wymierzyła godne ukaranie. Za prześladowanie „Kozaków nastąpił rozbiór Polski.“ Skargi, dowody i wnioskowania pozwalamy sobie przedstawić księdzu Terleckiemu, aby zechciał ujrzeć ja-

kich należy unikać styczności, a ku jakim posuwa się koniecznie, chociaż mimowolnie, wbrew swoim najlepszym uczuciom, których nie posądzaliśmy i nie posądzamy. Pewne przekonania czyli złudzenia uważamy za najniebezpieczniejsze.

Nie jest okoliczność po temu, i nie miejsce tu odpowiadać Lindnerowi obszerniejszym wywodem. Postępowanie Polski względem Kozaków, bardzo łatwo można usprawiedliwić a przynajmniéj wytłómaczyć. Nie mamy potrzeby twierdzić że jéj polityka błędów nie miała, chociaż ta polityka co do Kozaków, co do ruskiego żywiołu ze wszystkich spółczesnych polityk była najzacniejsza, najsprawiedliwsza, najumiarkowańsza. Moskwa, Niemcy, Anglia, zarzucały Polsce uniesienia katolickie, zanadto żarliwe, zanadto prześladowcze, one, które w téjże samej chwili katolicyzm u siebie najszaleniéj prześladowały i wytępiały. Anglia zaledwie r. 1829 złagodziła prześladowanie katolików. Chcemy być łagodnymi i umiarkowanymi, ale często nie możemy zatłumić pogardy dla obcych a nawet dla polskich pisarzy, pozwalających sobie przeciw Polsce najbrudniejszych zaskarżeń, dla których niema co kolwiek gruntownéj, historycznéj podstawy. Nie powiemy, aby dawna Polska we wszystkich swoich częściach święta być miała. To byłoby naganném złudzeniem. Ale najśmieléj twierdzimy, że Polska ze wszystkich europejskich państw miała najmniéj błędów, najmniéj złych skłonności, najmniéj szatanicznych uniesień.

Lecz Kozacy! Tu i samym Kozakom i ich lekkomyślnym obrońcom a wielbicielom przedstawiamy następujące pytania, żądając na nie odpowiedzi. Czyli Kozacy, względem Polski, nie popełnili żadnych okrucieństw, żadnych zbrodni? Czyli dla katolicyzmu mieli sami wymiarkowanie, czy dawali dlań wolność? Kozacy, stowarzyszenie wojenne, żyjące na polskiéj ziemi, pod polskiem panowaniem, Rusini zgoda, ale polscy, oswobodzeni przez Polaków, byli przecież najniezawodniéj względem Polski buntownikami, zdrajcami, a co najważniejsze, na co żaden lubownik Kozaczyzny uwagi zwracać nie raczy, zdrajcami przeciw samym sobie. Kozacy dopuszczali się czynów haniebnych przez namiętności prawdziwie szataniczne. Kozacy otworzyli drogę do Polski Tatarom, Turkom, Szwedom i Moskalom. Wolność kozacka, narodowość, samoistność ruska skonały pod jarzmem moskiewskiém, które Kozacy sami szalenie na swoje karki włożyli. Kozacy pod tym katowskim rządem Polski istnieli, mieli swoje prawa, dokonali czynów heroicznych, a pod opiekuńczym rządem moskiewskim, rządem jednéjże religii niema ich. O tém Lindner nie wspomina nawet. To rzucałoby cień za nadto ohydny na owo rosyjskie państwo czyniące olbrzymie postępy. Polska wywypielęgnowała, szanowała kozackie swobody, była wspanialsza, dawała więcéj aniżeli przezorna polityka udzielać pozwalała. Ofiarowała na koniec Kozactwu i Rusi obłąkanym, skalanym wszystkiemi zbrodniami, hadziackie pojednanie, szczere braterstwo. Kozacy przenieśli knut moskiewski. Kozacy samych siebie i Polskę zabili, Polskę, pod któréj kierunkiem rozniosła się świetna, heroiczna, niejąko bajeczna Kozacka bi-

storya. Polska Kozaków zrobiła czemś, ich odwadze, ich namiętnościom, ich niespokojności dała zbawienny i wzniosły kierunek. Tylko z okresu Polski zostały u Kozaków okazałe, unoszące wspomnienia. Lindner, a są i między Polakami Lindnery, natrząsa się polskim katom, pisze usprawiedliwienie zemście i zbrodni, nie oszuka ani kozaczyzny, ani Rusi, które za Polski były swobodne, potężne, bogate i ludne: Lindner może nie dowierzać uważaniu Rusi ze stanowiska Polski. Lecz znał, znać był powinien Wagnera, Niemca, dziejopisa kozaczyzny i Małéj Rusi, który chociaż Niemiec, chociaż nierozumiejący Polski, wypisał przecież wiernie, dokładnie; gwałty i piekielne męczeństwo, któremi Moskwa zatłumiła ruskie i kozackie swobody. Lindner korzy się przed moskiewskiemi katami, wynajduje dla nich olbrzymie postępy, i wielkie dobroczynne posłannictwo zwrócenia wolności Trakom i Hellenom. Sposoby, któremi Moskwa wolność i narodowość Rusi zniweczyła, teraz na Polsce powtarza. Taż sama najwyrachowańsza chytrość, też same najpobożniéj wymawiane przysięgi, taż sama najzimniejsza nienawiść i pogarda. Kozacy i Rusini nie umieli używać wolności, nie chcieli uszanować i zrozumieć swéj znanéj opiekunki Polski, i zostali narzędziami jéj i własnego upadku. Sam Lindner coś o tém wie, albowiem napisał: „dawniéj władza nie rozkazowała bez zezwolenia ludu, oppozycya była możebna. „Lecz kiedy oppozycyi dano nazwisko buntu, narady w sprawach publicznych przyjęły znamiona spokojności i poddaństwa.” Prawda. Tylko należy dodać że niema nawet tych narad złagodzonych poddaństwem. Głęboka cisza na Rusi. Nie pytaj o Zaporoże, o kozackie Hetmany. To są sny i przypomnienia, teraz Kozacy wzgardzili polskiém braterstwem, sprzymierzeniem i zostali niewolnikami moskiewskimi. Nazwisko Kozaka, które za czasów Polski oznaczało człowieka wolnego, pojęcie które wyrównywało niejako pojęciu heroizmu, zdrobniało, znikło i teraz jest wyobrażeniem dzikości. Kozak przychodzi przecież do zastanowienia, widzi co sobie zrobił. Pan Hell, autor podróży bardzo ciekawéj po ziemiach południowych Polski, zachował czyn ważny. Teraz Kozak woli żyć pod Turczynem aniżeli pod Moskalem. Pan Hell widział Kozaków płaczących przeto, że złudzeni 1829, rzucili osady nad Dunajem a wrócili nad Dniepr, do dawnéj ojczyzny. Radzibyśmy módz powiedzieć że w tych łzach jest nadzieja, jest błogosławieństwo, jest pojednanie Polski i Rusi, jest ukaranie téj Moskwy, wzbudzonéj na to, zdaje się, aby jedne po drugich zabijała swobodne słowiańskie narody. Polska jako dawniéj tak i teraz otwiera Rusi, że użyjemy słów Kazimierza Wielkiego, łono wolności, a my dodamy, oswobodzenia i zapomnienia. Za tém zbliżeniem przeminie wszystka Moskwa. Zbliżenie się Rusi i Polski kłóconych przez jéj szatanizm, przez jéj żywot który nigdy słowiańskim nie był, nastąpi. Zbliżenie to wynika z historycznych i narodowych konieczności, z kierunku który Moskwa stanowczo przyjęła. Ruś, jeżeli tylko jéj żywioł ma moc rozwinienia się i przyszłość, pozna nakoniec, co dla niéj Polska dawała, a co nierównie okazalsze dać może, a jakie skutki przyniosła, fatalnie przyzwana a zdradziecko podsuniona moskiewska opie-

ka. Z federacyi, ze zwierzchności najzupełniéj ograniczonéj, z przyznania Rusi najobszernieszych swobód, ze samoistności, z niepodległości Rusi, Moskwa wykształciła sobie samowładztwo. Ruś jeżeli tylko wejdzie w swe sumienie, jeżeli odrzuci piekielne zewnętrzne podżegania, łatwo się przekona, że czasy polskie były dla niéj błogosławieństwem, a opieka moskiewska przekleństwem. Ruś, może się wahać jeszcze. To rozumiemy i szanujemy; ale Ruś zostałaby sama dla siebie przedmiotem wzgardy, gdyby we Wiedniu albo Petersburgu żebrała o zbawienie, czyli właściwiéj o łaskę spodlenia i zabicia saméj siebie, o honor szarpania i znieważania Polski, swéj niegdyś wspaniałéj oswobodzicielki. Polska mogła się mylić, Polska mogła zbłądzić, ale w jéj łonie dla Rusi serca katowskiego nigdy nie było. Jest to niemiecka i moskiewska potwarz, która z ust polskich nigdyby wychodzić nie powinna. Jest to coś okropniejsze, coś niemoralniejsze, aniżeli potwarz.

Lindner ma podobnych sobie bardzo wielu. Pisma, zdania takiéjże saméj albo i gorszéj natury, podnoszą się we Francyi [8]) i Anglii, krajach, gdzie dawniéj miano dla nas tyle spółczuć. Im więcéj względem Polski przyjęto zobowiązań — im dotkliwiéj wyrzuca sumienie, że się dopuszczono niesprawiedliwości i niewdzięczności, — im dotkliwiéj czuć się daje duma Rosyi wrodzona i wykarmiona uległościami [9]), tém silniejsza objawia się skłonność potępiania Polski. Bardzo znaczna część Europy, a Europy wyższéj, mści się na dawnéj i żyjącéj Polsce, za swoje własne błędy, ukłony, hymny dla Rosyi — potwarze dla Polski! Jest to dla nas wielkie cierpienie, ale razem i wielka potęga — nieraz mylna zapowiednia lepszéj przyszłości, jeżeli tylko nie zdradzimy prawdy, która jest w nas, dla któréj zachowania uczyniliśmy tyle poświęceń.

Wzgląd na takie dziwne, powiedzmy otwarcie, na takie głęboko niemoralne usposobienie między uczonymi i politycznymi ludźmi Europy, prowadzi nas ku przypomnieniu dawno przez nas objawianéj myśli. Póki stan rzeczy nie zmieni się, póki Polska sama u siebie nie będzie,

---

[8]) Temi dniami *La Revue des deux Mondes*, następnie wytlómaczyla i rozszerzyla mord Polski: „Spór między Polską a Rosyą był sporem śmierci i życia. Rosya „wyobrażała życie i zwyciężyla." Pan Lamartine we swym *Conseiller du Peuple*, wywoluje wszystkie zemsty przeciw tym, którzyby dzisiejszą równowagę państw naruszyć chcieli. Na co? Czyliż wszystkie narodowości nie są urządzone pięknie i stanowczo? Pan Lamartine Polskę nazwał trupem. Lecz gdyby Rosya posunąć się chciala ku Renowi, naówczas pan Lamartine trupowi pozwala, nakazuje, podnieść się i walczyć. Pan Lamartine mówi: „nie możemy pozwolić, aby Rosya stanowczo umocniła się nad Odrą." Lecz pod względem strategicznym i politycznym Rosya zajmuje Berlin, a nawet *Les Débats* zrozumialy przecież, że Rosya teraz stanęła nad Renem.

[9]) Często są znaki drobne a objaśniające spelnianie się najogromniejszych przemian. Bez spólnictwa Wiednia i Berlina, Rosya Polski nie byłaby ujarzmiła Cóż w téj chwili widzimy? Władzcy Berlina i Wiednia spieszą witać cesarza Rosyi w Warszawie! Rozbiór Polski przygotował upadek całych Niemiec. Gdyby Polska chciała dać przystęp uczuciu zemsty, jakaż to dla niéj zemsta! Niemcy wtłaczając jarzmo Polsce włożyły je i samym sobie. Jest to złe niezmierzone, ale właśnie takie być musi, aby nastąpilo przesilenie.

potrzebna jest dla nas zewnętrzna, naukowa, umysłowa reprezentacya we Francyi, Anglii, mająca powołanie wywracać fałsze i potwarze rozsiewane przez Niemców, przez Moskali, przez tych, którym strach socyalizmu odbiera rozeznanie, a popycha ku Rosyi mającéj niby świat zbawić [10]). Jest to urząd dostojny a należący najświetniejszym naszym umysłom. Siłami duchowemi wpłynąć możemy na sumienie europejskie tyle obłąkane i wykrzywione, a tych sił duchowych ujarzmienie nietylko nie niszczy, ale je rozwija i do wielkiéj podnosi potęgi. Powstanie może się nie udać. We świecie duchowym będziemy niepokonani, a możemy być nimi najłatwiéj, jeżeli tylko zechcemy, jeżeli każda nasza narodowa potrzeba zostanie czynem.

To jest w naszéj najzupełniejszéj mocy.

Mówiąc o Skityi Lindnera nie darowalibyśmy sobie, gdybyśmy nie spomnieli o dawniejszéj w *Skarbcu* ogłoszonéj rozprawie pana Sienkiewicza [11]). Na główne widoki pana Sienkiewicza, na myśl, która nim kierowała, zgadzamy się zupełnie. Jest tam prawdziwe uczucie i zrozumienie Polski. Snom o Słowiańszczyznie, rozmiłowaniu Słowiańszczyzny, któréj nigdzie niema, która nie miała przeszłości, Pan Sienkiewicz udzielił surowego nazwania apostazyi. Nazwania tego trudno ułagodzić.

To co przedstawia pan Sienkiewicz o pierwotnéj Słowiańszczyznie, jego twierdzenie, że Polska była ogniskiem Słowiańszczyzny, że z Polski wyszły osady, które dały początek Czechom, Rusınom i Słowianom zakarpackim, przynajmniéj co do Czech i Rusi przyjmujemy. Nie jest to historyczna pewność, ale jest historyczne podobieństwo. Przeciw Szafarzykowi nieszczęśliwie złudzonemu, i my także żal mamy, żal niewymowny. Mimo zamiłowania Słowiańszczyzny, mimo nieocenionych posług oddanych czeskiéj narodowości, u czeskich najpierwszych uczonych niema jasnéj i samoistnéj czeskiéj myśli.

Są u pana Sienkiewicza szczegóły, o których mamy nasze rozumienie. Pan Sienkiewicz nazwania dwóch rzek, Bug i Boh, wyprowadza z wyrazu Bóg. Budyni przeto takie mieli nazwisko, że pod budami mieszkać mieli. Domysł Rittera, że nazwania, Bug, Boh, Budyni, są powtarzaniem nieco zmienionêm Buddy bardziéj się nam podoba. Ritter swój domysł popiera ważnemi, ciekawemi poszukiwaniami.

Druga rzecz jest nieco ważniejsza. Pan Sienkiewicz mniema, że gminowładztwo Słowian VIgo wieku nie było istnêm gminowładztwem,

---

[10]) Pan Saint-Marc-Girardin dobrze mówił o Rosyi i podobno on nakreślił te o niéj wyrazy: „De la part de la Russie tout est probable.“ Rewolucya 1848 r. znakomitszym ludziom we Francyi odebrała czerstwość sądu. Tenże sam Saint-Marc-Girardin wyznał, że Rosya po 1848 pod względem porządku i zachowania społeczeństwa, zbawiła i zbawia Europę.

[11]) *Polska i Rosya. Wstęp. O Słowiańszczyznie.* Skarbiec, numer IV, rok 1842.

że to było szlachectwo dawnéj Polski, że to był rząd starszyzny — możnych. Nie! Najwyraźniejsze świadectwa tychże samych pisarzy których pan Sienkiewicz wymienił, mówią, że to był rząd prawdziwie gminowładny. Nie chodzi nam o zastosowanie, o dzisiejszy użytek, ale nie chcielibyśmy zadawać gwałtu historyi. Przedewszystkiem prawda. Owoż my nie pojmujemy jakim sposobem wyrazy Prokopa, że Słowianie nie podlegają jednemu, że u nich z dawna jest rząd gminny — można przez rząd szlachty, starszyzny i możnych wyłożyć. Bardzo cenimy zdanie pana Sienkiewicza, ujął on nasz rozum i nasze serce żywém zamiłowaniem dawnéj Polski. Przetoż pozwalamy sobie uczynić wniosek aby poddał dalszemu a wszechstronnemu rozważeniu następujące własne wyrazy, — „dziecinne zamiłowanie wolności — niedojrzały duch i ład „społeczny." Szczera, serdeczna miłość dla Polski, maż dawać upoważnienie rzucania na jéj oblicze niesprawiedliwych zarzutów? Gdzież pan Sienkiewicz czerpie swoje żale na bezrząd Słowian? U Greków, u Bizantynów zepsowanych a spodlonych. Są to świadectwa, zgadzamy się, ale nadzwyczaj podejrzane. Polska nie była społeczeństwem świętém, ale ze wszystkich znanych najwięcéj zbliżała się ku niemu. Po ludziach doskonałości wymagać i nie trzeba i nie wolno.

Pan Sienkiewicz wynurza zacne, wielkie, a bardzo potrzebne życzenie usprawiedliwienia polskiéj historyi. To życzenie jest we wszystkich naszych myślach.

To jest najkonieczniejsza, aby Polska odebrała jasne poznanie saméj siebie. Jest ona, możnaby powiedzieć, zabrudzonym, zardzewiałym numizmatem, który po oczyszczeniu należytém ukaże bardzo wybitnie swoje wszystkie napisy. Trzeba tylko pracy i pobożności.

O SOBORZE PROWINCYONALNYM

Rzecz z francuzkiego treściwie obrobiona

przez

HIERONIMA KAJSIEWICZA. Ś. T. D.

CZĘŚĆ III.

O SOBORZE PROWINCYALNYM WZGLĘDNIE DO STOLICY APOSTOLSKIÉJ.

Stałym zwyczajem wszystkich wieków było, iż sobory prowincyalne odnosiły się do świętéj stolicy we wszystkich sprawach ważniejszych; a zwyczaj ten był zawsze uważany w kościele za nietykalne i nieprzełomne prawidło. W tém twierdzeniu zasadniczém, obejmujemy pod nazwą *spraw ważniejszych* (majores), sprawy tyczące się wiary, karności, sądu osób, i umów z władzami doczesnemi; słowem wszelkie sprawy bez wyjątku do których zastósować można nazwę *większych* albo ważniejszych, czy się one tyczą kościołów pojedyńczego jakiego kraju czy też kościoła powszechnego. Dla uniknienia niepotrzebnego powtarzania, zarazem wykazać chcemy *prawo* i *czyn*, bo jedne i te same po największéj części dowody je podpierają. A najlepiéj zdało się nam iść porządkiem wieków. Prosimy także czytelnika, by się teraz niezajmował pytaniem: czy w dawniejszych czasach, sobory prowincyalne, dopełniając obowiązku odnoszenia się do stolicy apostolskiéj, mogły jednak w niektórych razach sądzić niektóre sprawy ważniéjsze, bo o tém poniżéj mówić będziemy. Za jednym zachodem pokażemy błachość podstawy, na której i Panslawiści, a między innymi nasz Maciejowski system swój oparli. Że zaś jakeśmy zapowiedzieli na początku, głównie nam w téj pracy chodzi o treściwość, nie o pisarską ozdobność, i że głównie dla braci naszych spółkapłanów wzięliśmy się do pióra, przeto świadectwa przytaczamy powszechnie tylko po łacinie.

Wiek Iszy. Uczony Benedyktyn Dom Constant, sądzi się w prawie przytoczenia na dowód odnoszenia się do Stéj Stolicy, listu Koryntyan

do Papieża Ś. Klemensa, ucznia Ś. Piotra. Tak o nim mówi: Ipsa etiam nascentis Ecclesiae exordia si recolimus, occurret epistola Corinthiorum ad Clementem, in qua post expositam discordiae apud ipsos subortae causam, Romanorum opem et consilium implorabant (praef. p. XVI.).

Wiek IIgi. Mansi takie przytacza dowody: „Negabant Asiatici pascha eadem die qua caeteri sibi celebrandum esse: Victor papa redarguendos illos assumpsit, segregationemque ab Ecclesia minitatus est, nisi se caeteris adjungerent. Quisnam aliarum urbium Episcopus id sibi agendum in episcopos alterius dioecesis et provinciae arrogasset unquam? — Marcian, Cerdo, in sua quisque patria damnati pulsique, Romam se conferentes, restitutionem suam sollicitarunt. — Montanistarum secta asiaticos quosdam Episcopos inter se commiserat; romanus pontifex Anicetus, primo quidem ab haereticis deceptus, illos admisit, effecitque auctoritate sua, ne homines illi a sua quique ecclesia pellerentur; brevi tamen, detectis fraudibus, sententiam mutavit, secumque et Asiaticos traxit.“ (u Mansi, Natal. Alex. F. IV. p. 541, Ferrarae, 1759).

Wiek IIIci. Tenże pisarz ciągnie dalej w miejscu przytoczoném: „S. Cyprianus quid unquam gravis causae habuit in ecclesia sua quod non statim ad aures Romanae Ecclesiae detulerit?” Przytacza liczne przykłady, my przywiedziem tylko następujące.

Numidowie i Afrykanie, zebrani na sobor Kartagiński r. 256. „In quo multa quidem prolata atque transacta sunt” tak piszą do papieża Sgo. Stefana: „sed de eo vel maxime tibi scribendum, et cum tua gravitate ac sapientia conferendum fuit, quod magis pertineat et ad sacerdotalem auctoritatem, et ad Ecclesiae catholicae unitatem pariter ac dignitatem.” (Dum Constant, p. 216). Tenże Śty. Cypryan tłomacząc się że natychmiast nie doniósł o fałszywym Biskupie Fortunacie przez małą liczbę zatwardziałych różnowierców wybranego, ten daje powód: „non ea res erat quae in noticiam tuam deberet per nos festinato *statim*, quasi *magna ac metuenda perferri.*” (D. Const, p. 17). Sądził więc, że o ważnych natychmiast donosić papieżowi wypadało, jak istotnie wyraża w następnych słowach do Sgo. Korneliusza papieża: „De hoc tibi non scripseram, quando haec omnia contemnantur a nobis.“ —

Wiek IVty. Co do czasów późniejszych, Mansi nie lęka się wołać głośno: „Post sanctum Cyprianum, volo indicent mihi heterodoxi scriptores, si quid incidit unquam in Ecclesia controversiarum de rebus majoris momenti; si quae unquam Episcoporum paulo illustrium exauctorationes; si quae synodi paulo celebriores habitae sunt, in quibus omnibus partes primas non egerit Romanus pontifex.“ Tak Ojcowie pierwszego soboru Arelateńskiego z r. 314 piszą do papieża Sylwestra: Quid decreverimus communi consilio caritati tuae significamus, *ut omnes sciant* quid in posterum observare debeant. “ (Sizmond. Concil. gall. t. p. 5). Zwyczaj był bowiem pierwszych wieków iż wyroki soboru szczególnego przysłano papieżowi; ten jeżeli je przyjął i potwierdził, udzielał wszystkim kościołom, aby się stały prawidłem ogólném.

R. 342 papież Juliusz I. tak wyrzucał Euzebijanom, iż śmieli potępić na swym soborze Sgo. Atanazego, niedołożywszy się stolicy Apostolskiej:

„An ignoratis hanc esse consuetudinem ut prius nobis scribatur, et hinc quod justum est decernatur.... Aliena est ista forma: novum hoc institutum.. (Constant str. 387). Śty. Hieronim pisze (Ep. 2 ad Agenichiam viduam: „Cum in chartis ecclesiasticis juvarem Damasum, romanae urbis episcopum, et orientis utque Occidentis *synodicis consultationibus* responderem.“ Tenże Świety wahając się, czy mógł mówić że w Bogu są *trzy hypostazy*, z głębi Palestyny pisze o radę i uspokojenie do Rzymu, a tymczasem Aryanom opowiadał: „Ego interim clamito si quis cathedrae Petri jungitur, meus est.“ Epist. 25, et 26 ad Damasum.

Sobór kapuański odesłał był do Teofila patryarchy Alexandryjskiego sprawę Floryana, patryarchy Antyocheńskiego. Święty Ambroży radzi Teofilowi odnieść się do papieża, i obiecuje przystać na postanowienia soboru Alexandryjskiego, byle przez kościół rzymski potwierdzone zostały. (Wydanie Migne. St. Amb, t. III. p 1172 patrz Chr. Wolf. Dictatus S. Greg. VII ad can. 21).

Sobór Sardyski z r. 347, tak pisał do papieża Juliusza 1go: „Hoc optimum et valde congruentissimum judicabitur, si ad caput, id est ad Petri sedem, de singulis quibusque provinciis Domini referant sacerdotes.” Nareszcie r. 371, Śty Bazyli zaklina Śgo Damaza papieża, aby przyszedł w pomoc kościołom wschodnim przez różnowierstwo w podwalinach swoich zachwianym, i przez wysłańców je swoich nawiedził: „Omnis paene Oriens, pater colendissime, ingenti procella et tempestate exagitatur ..... Horumce malorum unicum esse remedium duximus vestrae commiserationis visitationem . . . Viros quosdam mittatis unanimes, qui vel dissidentes inter se componant, vel Dei ecclesias reducant ad amicitiam .... Nisi jam ad afferendam opem moreamini, intra paucos dies, cum res omnes in haeresis potestatem fuerint redactae, neque quibus porrigatis manum inventuri estis.“ (Constant, p. 475)

Wiek Vty. R. 407 Biskupi Gallii radzą się w rozmaitych wątpliwościach stolicy Apostolskiéj, list papieża a zarazem Soboru rzymskiego daje im odpowiedzie, zapewniając, że nie zbłądzą podług nich postępując. (Collection Delalande p. 12) Ś. Augustyn uwiadamia że sobory Kartagiński i Milewitański posłały akta swoje Innocentemu Imu papieżowi, (Contra duos epist. pelag. 1. 2, c, 5 No 7, edit Bened. t. x. p. 435), do potwierdzenia, jak zwykło się czynić w kościele od najdawniejszych czasów, ile razy chodziło o rzecz jaką ważniejszą lub tyczącą się wiary, pokazują to dwa listy Innocentego Igo do tych soborów, w których każde słowo ważne: „In requirendo de his rebus .... antiquae traditionis exempla servantes et ecclesiasticae memores disciplinae, nostrae religionis vigorem non minus nunc in consulendo, quam antea cum pronunciaretis vera ratione firmastis, qui ad nostrum referendum approbastis esse judicium; scientes quid apostolicae sedi (cum omnes hoc loco positi ipsum sequi desideramus apostolum) debeatur, a quoipse episcopatus et tota auctoritas nominis hujus emersit.“ I daléj: „Patrum instituta sacerdotali custodientes officio non censetis esse calcandas quod illi non humana sed divina decrevere sententia, ut quidquid quamvis in dis-

junctis remotisque provinciis ageretur, non prius ducerent finiendum, nisi ad hujus sedis notitiam perveniret; ut tota hujus auctoritate justa quae fuerit pronunciatio firmaretur; indeque sumerent caeterae ecclesiae (velut de natali suo fonte aquae cunctae procederent et per diversas totius mundi regiones puri latices capitis incorrupti manarent) quid praeciperent." Mniéj więcéj to samo pisze tenże papież do soboru Milewitańskiego. Listy te odnoszę do r. 416 około, znajdują się one z Augustynowemi pod No. 181, i 182, t. 11. p. 635. Sam Piotr de Marca wyznaje iż celem Innocentego było: „Ut doceat antiquam esse regulam et cononem ut de rebus dubiis, praesertim si de fide agatur, ex omnibus provinciis ad Romanam Ecclesiam referatur, ut quae sequenda sint omnibus ecclesiis premantur." (Constant. proem. XIX). Słowa soboru Kartagińskiego do Innocentego nie pozwalają wątpić o tém: „Hoc itaque gestum, domine frater, sanctae caritati tuae intimandum duximus, ut statutis nostrae mediocritatis etiam apostolicae sedis adhibeatur auceritas." (pomiędzy listami Śgo Aug. No. 175) Ojcowie Milewitańscy w téjże rzeczy tak się wyrażają: „Arbitramur, adjuvante misericordia Domini Dei nostri, auctoritati sanctitatis tuae, de sanctarum scripturarum auctoritate depromtae, facilius eos qui tam per versa et perniciosa sentiunt esse cessuros."

Ś. Augustyn r. 420 podaje Bonifacemu papieżowi książkę przeciwko spółczesnym różnowiercom napisaną: „Haec ergo quae istis, ut dixi, duabus epistolis illorum ista disputatione respondeo, ad tuam potissimum dirigere sanctitatem, non tam discenda, quam examinanda, et ubi forsitan aliquid displicuerit emendanda constitui." (Constant p. 1625). Tenże święty tak mówi w liście 196tym o odpowiedzi stolicy Apostolskiéj wspomnianym soborom: „Missa sunt hac de re ex duobus Conciliis Carthaginensi et Milevitano relationes ad Apostolicam sedem ... Scripsimus etiam ad beatae memoriae papam Innocentem, praeter Conciliorum relationes, litteras familiares. Ad omnia nobis ille rescripsit eodem modo quo fas erat atque oportebat apostolicae sedis antistitem."

W innych krajach katolickich w téj epoce, stolica apostolska sądzi i rozstrzyga ostatecznie wszystkie ważniejsze sprawy. R. 402. Innocenty I. stanowi na swém miejscu dla prowincyi illiryjskich, Anisyusza Arcb. Tessalońskiego i tęż władzę potwierdza następcy jego Rufusowi (ibid p 815.) I oznacza wyraźnie granice juryzdykcyi jego: .... „per Achajae „Tessaliae, Epiri Veteris, Epiri novae, et Cretae, Daciae Mediterraneae, „Daciae ripensis, Moesiae, Dardaniae, ac praevali Ecclesias ...." (Const p. 739). Tenże papież r. 404 w drugim swym liście do Wiktrycyusza Arcb. Ronenskiego mówi: „Si majores causae in medium fuerint devolutae, ad sedem Apostolicam, sicut *Synodus* statuit (Nicejski z Sardyckim uważanym za dalszy ciąg i dopełnienie pierwszego) et beata consuetudo exigit, post episcopale judicium, referantur." (Const. p. 749). Następca tego papieża, Bonifacy Iwszy pisze do wzmiankowanego Rufa Arcb. Tesalońskiego: „Quia res postulat, apprabandum est documentis, maximas Orientalium Ecclesias in magnis negotiis in quibus opus esset disceptati-

one majori, sedem semper consuluisse Romanam, et, quoties usus exegit ejus auxilium postulasse,“ Między innemi przytacza, jak wybor Nektaryusza na Arcb. Carogrodzkiego na soborze uczyniony, bez dołożenia się Rzymu, uważany był za niebyły, i jako Cesąrz Teodozyusz wyprawił posły do Rzymskiego papieża, aby ten wybór chciał uprawnić. (Chr. Wolf, I. V. p. 341). Jakże z tém pogodzić niepodległy od Rzymu pana Maciejowskiego patryarchat Carogrodzki, i zależność od tegoż Illiryku. Tenże papież otrzymawszy r. 419. ciężkie zaskarzenia na Maxyma biskupa Walencyi, polecił biskupom Galii zebrać się w sobor i osądzić tę sprawę. „Quidquid autem vestra caritas de hac causa duxerit decernandum, *cum ad nos relatum fuerit*, nostra ut condecet, *necesse est auctoritate firmetur.* (Sismond, Conc. Gall. t. l. p. 49). R. 422 ten sam papież pisał do Hilarego biskupa Narbońskiego: „peractis omnibus, apostolicae sedi quidquid statueris te referente clarescat.“ (loc. cit. p. 50).

R. 417 papież Zozim pisał do biskupów Gallii: „Ad cujus notitiam si quid illic negotiorum emerserit referri censemus, *nisi magnitudo causae etiam nostrum requirat examen..*“ (Const. p. 930.) Mówi w tém miejscu o Arcbie Arelateńskim który był wikarym Apostolskim dla Gallii, (jak Tesalonicki dla Illiryi, a Sewilski dla Hiszpanii i Portugalii) do którego biskupi mieli się zgłaszać, wyjąwszy w sprawach bardzo ważnych. Czytaj téż list tego papieża do Hilarego biskupa Norbeńskiego. Sismond. Conc. Gall. t. l. p. 45). Ś. Celestyna do biskupów Illiryjskich, i list Św. Cyrylla z r. 430 do tegoż papieża. (Const. p. 1086). Q. 437, papież Syxtus III. pisze do biskupów Illiryjskich. „Illiriscanae *omnes* Ecclesiae, ut a deces„soribus nostris accepimus et nos quoque fecimus, ad curam nunc per„tinent Tessalonicennsis antistitis...” (Epist. 10, Constant, p. 271).

Ś. Celestyn pisał r. 428 do biskupów Wieneńskiego i Narbońskiego wyrzucając niektóre nadużycia, które się były do tych prowincyi wkradły; poleca im osądzić sprawę biskupa Marsylskiego, a sobie zachowuje sprawę Daniela, którego wybór na biskupa nie był kanoniczny. (Sismond. C. Gal. t. l. p. 57).

R. 451. sobor powszechny Chalcedoński wyrzuca Dioskurowi patryarsze Alexandryjskiemu, że śmiał zbierać sobor, bez upoważnienia Rzymskiego papieża: „Synodum ausus est facere sine auctoritate sedis Apostolicae, quod nunquam factum est, nec rite facere licuit” (act. l.) a trzeba uważać, że to był sobor szczególny jego patryarchatu.

R. 444 Celidoniusz biskup Bezansoński potępiony został na soborze pod przewodnictwem Hilarego Arcb. Arelateńskiego. Celidoniusz odwołał się do Ś. Leona i udał się do Rzymu, tamże pospieszył Hilary. Celidoniusz wrócił uniewinniony. Hilary objawiał niezadowolnienie swoje w sposób nieprzyzwoity. To spowodowało list Ś. Leona z r. 445 do biskupów prowincyi Wieneńskiéj, w którym prawo stolicy apostolskiéj wykazawszy, Hilarego zgromił, władzę mu Metropolitalną nad prowincyą Wieneńską odjął, i przywileje stolicy Arelateńskiéj udzielone cofnął. Ukaz Cesarza Walentiniana towarzyszący dekretalii Ś. Leona potwierdza zwyczaj ten i przekonanie starożytności:.... „Lata sententia est. Et erat qui-

dem.... etiam sine Imperiali sanctione valitura. Quid enim tanze pontificis auctoritati in ecclesias non liceret?.... Hoc perenni sanctione decernimus ne quid, tam episcopis gallicanis quam aliarum provinciarum, *contra consuetudinem veterem* liceat sine viri venerabilis papae urbis aeternae auctoritate tentare: sed illis, omnibusque pro lege sit quidquid sanxit vel sanxerit apostolicae sedis auctoritas." (Sirmond. t. l. p. 85).

Tenże papież odpowiada r. 452. biskupom prowincyi Narboneńskiéj na różne trudności w których się go radzili (ibid. p. 111). R. 445 wyrzuca Anastazemu Arcb. Tesaloński, że gwałtownie sobie począł z jednym biskupem, bez dołączenia się jego zdania: „Etiamsi quid grave intolerandumque gessisset, nostra erat expectanda censura; ut nihil prius ipse decerneres quam quid nobis placeret agnosceres. Vices enim nostras ita tuae credidimus caritati, ut in partem sis vocatus sollicitudinis, non in plenitudinem potestatis."

R. 462 papież Hilary skarzy się że Leoncyusz Arcb. Arelateński niedoniósł mu *in vestigio* jak się należało *decuerat* o sposobie w jakim Hermes wstąpił był na stolicę Narboneńską. Tenże papież polecając biskupom Gallii by corocznie święcili sobory dodaje: „In dirimendis sane gravioribus causis, et quae illic non potuerint terminari, apostolicae sedis sententia consulatur." (Sirmond, t. l. pag. 130).

Wiek VIty. Śty Cezary biskup Arelateński udał się do papieża Symmacha z prośbą o rozwiązanie różnych trudności: „Sicut a persona beati Petri apostoli episcopatus sumit initium, ita necesse est ut disciplinis competentibus sanctitas vestra singulis ecclesiis, quid observare debeant evidenter ostendant." A wyliczywszy różne nadużycia dodaje: „Haec omnia ultione districtionis vestrae fieri prohibete." Symmach postanowił istotnie o tém wszystkiém dekretalią, z listopada 613 r. (Sirmond t. l. p. 184).

R. 515. tenże święty prosił i otrzymał u tego papieża potwierdzenie przywilejów swojéj metropolii. (Constant. pr. pag. XXI). Prosił téż i otrzymał u Bonifacego II potwierdzenie 11go soboru oransykańskiego (Orange). (Sirmond. t. l. p. 2223). Ś. Avitus biskup Wieneński, zmarły r. 525, zostawił nam to ważne świadectwo: „Scitis synodalium legum esse, ut in rebus quae od Ecclesiae statum pertinent, si quid dubitationis fuerit exortum, ad Romanae ecclesiae maximum sacerdotem, quasi ad caput nostrum membra sequentia, recurramus." (Dum Const. praef. p. XVII. Avit. ep. 30). I dodaje w tymże liście: „Cum.... a provincialibus meis consulor, respondere etiam ego nisi priorem (papieża) consulem, non praesumo." (S. Avit. op. p 81. Paris. 1643).

Cesarz Justynian pisze jak następuje do papieża Jana II. „Nec enim patimur quidquam quod ad ecclesiarum statum pertinet, quamvis manifestum et indubitatum sit, ut non vestrae innotescat sanctitati: *quia caput est omnium sanctarum Ecclesiarum*." (Cont. pr. p. XVII). A w kodexie swoim Xię. l. tyt. 1 prawo 7, tak się wyraża: „Neque enim patimur ut quid quam eorum quae ad ecclesiasticum spectantstatum, non etiam ad ejus (sanctissimi papae veteris Romae) referatur beatitudinem,

cum sit caput *omnium* sanctissimorum *Dei sacerdotum*: et quia, quoties in illis locis haeretici extiterunt, sententia et recto judicio illius venerabilis sedis coërciti sunt. Prosimy zapamiętać te texta, dla porównania z niemi twierdzenia P. Maciejowskiego o dwógłownym kościele pod papieżem i patryarchą Carogrodzkim. Papież Wigiliusz oprócz listów do Auxana Arcb. Arelateńskiego (545) do Aureliusza jego następcy, i biskupów Gallii (Sirmond t. l. pag. 271. 272. 274) tak pisze do biskupa Eleuteryusza: „Ad Romanam Ecclesiam summa Episcoporum negotia et judicia atque quaerelae quasi ad caput semper referenda sunt.“ (Chr. Wolf, t. V. 340).

R. 591. Ś. Grzegorz W. stanowi swego wikarego w Sycylii, zachowując sobie sprawy ważniejsze (causas majores). (Bullar Rom. t. l.p. 96) R. 595, tenże papież pisze do Wirgiliusza, Arcb. Arelateńskiego: „Si qua vero inquisitio de fide vel fortasse aliarum rerum inter episcopos causa emerserit, quae discerni difficilius possit, collectis duodecim episcopis ventiletur, atquae decidatur. Si autem decidi nequiverit, discussa veritate ad nostrum judicium referatur.“ Podobnież odzywa się do biskupów Galii, szczególniéj r. 599 wzywając ich do odbycia soboru i przełożenia sobie Aktów. (Sismond. t. l. pag. 414, 415, 435)

Wiek VIII i IX. Sobor niemiecki z r. 741 pod przewodnictwem Bonifacego Arcb. Mogunckiego i legata papiezkiego, taki między innemi kanon (10ty z porządku) postanowił: „Ut si sacerdotes vel plebes a lege Dei deviasse viderim, et corrigere non potuerim, fideliter semper sedi Apostolicae et vicario sancti Petri ad emendandum indicem. Sic enim nisi fallor, omnes episcopi debent metropolitano, et ipse Romano pontifici, si quid de corrigendis populis apud eos impossibile est, notum facere; et sic alieni fient a sanguine animarum perditarum.“ Papież Zacharyasz w liście (r. 744) do biskupów, duchowieństwa i ludu Gallii chwali go (Sismond. t. l. p. 541).

Zwykle odnoszą do r. 785 kapituły przypisywane papieżowi Hadryanowi. Tytuł wskazuje że je dał Ingilramowi biskupowi Meteńskiemu (Metz). Hinkmar biskup Remeński mocno się im sprzeciwia (opusc. 55, capituł c 24). Ale pamiętać trzeba, iż świadectwo Hinkmara jest podejrzane z powodu zatargów jego ze stolicą apostolską. Przyznając te kapituły sam by się był potępił. Synowiec jego, Hinkmar biskup Laoński najmocniéj się za niemi opisał, i nieprzyjmujących od kommunii swojéj wyłączył. (Sirmond t. pag. 681).

Piotr de Marca którego zdania ultra-gallikańskie, z gruntuby te kapituły podwróciły, gdyby im przyznał jaką powagę kanoniczną, przytacza starannie zdanie Hinkmara stryja, a pomija zupełnie zdanie synowca, zmuszony jest przecie uczynić następujące wyznanie: „Ea autem (collekcya kapitułów Hadryana) excerpta est ex antiquis canonibus et genuinis pontificom Romanorum epistolis, tum etiam ex legibus codice Theodosiano comprehensis, vel potius ex breviario illarum legum. In his autem capitulis interdum non nihil additur antiquis canonibus, interdum autem detrahuntur verba magni momenti, prout conducere visum est ad extollendam Romani pontificis auctoritatem. Attamen tanta horum capitulorum

dignatio fuit, ut etiam frequenter descripta fuerint in regum nostrorum capitularibus. (Marca, de Concord. l, VII. c. 20) Patrz noty w zbiorze Soborów Mansi, t. XII, p. 915. Nam dosyć że je przyznaje za pomnik VIIIgo wieku. Oto kilka z nich tyczących się naszego przedmiotu.

Cap. 3. „Nullus Episcopus nisi canonice vocatus, et in legitima synodo, suo tempore apostolica auctoritate convocata (cui jussione Domini et meritis b. Petri apostoli, singularis congregandorum conciliorum auctoritas, et sanctorum canonum ac venerandorum patrum decretis multipliciter privata tradita est potestas) super quibus libet criminibus pulsatus audiatur vel impetatur.... Quoniam eadem sedes testante veritatis voce primatum obtinuit, nec prima diceretur si aliam super se haberet.... Primatum enim non Synodalibus, aut aliquibus commenti meruit institutis, sed Domino largiente qui ait. Tu es petrus... (Sirmod. II. p. 101) Cap. 23„ Placuit si episcopus accusatus appellaverit Romanum pontificem, id statuendum quod ipse censuerit.

Cap. 42 „Ut provincialis Synodus retractetur per vicarios Romani pontificis, si ipse decreverit."

R. 824 Ludwik Pobożny posyła Eugenijuszowi IImu akta Soboru paryzkiego odbytego za przyzwoleniem papieża, dla roztrząśnienia rzeczy tyczącéj się czci obrazów, która wtenczas kościoły wschodnie różniła. Pomimo że sobor zebrał się był za pozwoleniem papiezkiém, nieśmiał rzeczy rozstrzygać, ale zebrawszy niektóre wypisy z Ojców posłał do potwierdzenia, *examinanda mittere curavimus.* Z poleceń tajemnych przez tegoż króla dwom swoim posłom danych, widać że OO. paryscy równie jak frankfurccy przeciwni byli do pewnego stopnia czci obrazów. Sobór powszechny VII (Nicejski IIgi) przykazał je *chować i czcić;* Biskupi francuzcy i niemieccy zgadzali się by je mieć, ale by nie obowiązywać do czczenia, co Rzym odrzucił ze stałością, którą Ludwik Pobożny zowie *pertinacia Romana.* (Sismond, t. 11. p. 461.)

R. 853, papież Grzegorz W. z powodu iż chciano sądzić biskupa Lenomańskiego (Lemans) na soborze prowincyalnym, bez dołożenia się Stolicy apostolskiéj, w Bulli *Divinis praeceptis* odzywa się do Biskupów francuzkich, niemieckich i całéj Europy, najmocniéj przypominając iż *omnis sanctae religionis relatio*, to jest wszystkie ważniejsze i trudniejsze sprawy do stolicy apostolskiéj należą, przytaczając też następne słowa Innocentego: „Si majores causae in medio fuerint devolutae, ad sedem apostolicam, ut nicaena synodus definivit, et *inveterata consuetudo* exegit referant." (Sirmond t. II, p 569.)

R. 844. Papież Sergijusz IIgi, stanowiąc legatem swoim na Francyą Drogona, arcybiskupa Metzu, między innemi poleca „quidquid provinciali synodo fuerit definitum, ad ejus absque dilatione statuimus notitiam perducendum." (Sirmond, t. III. p. 9). Drogon zasiadał istotnie jako legat na soborze narodowym r. 844, na którym znajdowali się trzéj bracia Lotaryusz, Ludwik i Karol, którzy po śmierci ojca swego Ludwika Pobożnego, zamieszali byli Francyą swojemi niezgodami. Nie zawsze władza tego legata uczczona była jak się należało, i nie dziw. Przebie-

gając pisma ówczesne, widać iż od czasów Pipina i Karola Wielkiego, Biskupi starali się ograniczyć o ile możności władzę papiezką nad kościołami francuzkiemi, a poddać królom nad słuszność rzeczy duchowne. Wszakże r. 851 król Lotaryusz pisze do Leona IV. z największém uszanowaniem. (Delalande, supplementa, p. 159) R. 855 Benedykt III. potwierdza przysłane sobie przez Hinkmara arb. Remeńskiego akta Soboru Soissonskiego (Sirmond t. III. p. 180) co i Mikołaj 1szy ponawia r. 863, chwaląc Hinkmara, że o obowiązku swoim względem stolicy apostolskiéj pamięta (Bullar Rom, t. I. p. 194).

Tenże papież pisze do cesarza wschodniego Michała z powodu Soboru Carogrodzkiego, który złożył był Ś. patryarchę Ignacego n.eodniosłszy się do stolicy apostolskiéj: „A sanctis patribus et deliberatum et observatum existit qualiter absque Romanae sedis Romanique pontificis consensu, nullius insurgentis deliberationis terminus daretur.“ (Chr. Wolf. dictat. S. Gregor. VII, scholion ad can. U. i w aktach (4m) 8o Sob. pon.) R. 860 OO. Soboru akwisgrańskiego piszą do tegoż papieża: „apostolicis documentis et ponficalibus decretis multipliciter informam urus vestri sanctissimi apostolatus apicem, principis apostolorum fide et nomine consecratum, quoties sancta ecclesia aliqua novitate pulsatur humiliter ademus.“ (Sirmond, t. III. p. 158). Wspomniany Hinkmar arcb. Remeński przesyłając akta Soboru Soissons z r. 866, wyznaje iż to czyni z rozkazu papieża, na świętych kanonach opartego, i że posyła” ut quae salubria videbuntur corroborentur.” (Opera Hincm. edit. Sirmond. t. II. III, p. 28).

R. 862 Wielki ten papież Mikołaj 1szy posłał legatów swoich na Sobor Meteński z przykazem, by mu akta bez zwłoki przysłano, Sobor ten roku następnego potępił i unieważnił. (Sirm. t. III. p. 197) równie jak Sobor Semlis t. r. za złożenie Rothada biskupa Soissons który już był do stolicy apostolskiéj się odwołał dodając: „Etiamsi nunquam reclamasset, nunquam sedis apostolicae mentionem fecisset, a vobis, qui causam ejus examinastis, memoria sancti Petri honorari debuerat atque ei perscribi ut, si judicaret, renovandum esse judicium, renovaretur et daret judices.” (Sirm. t. III. p. 2os). Nareszcie w liście *Quamvis* z r. 865 do wszystkich biskupów francuzkich pisanym uczy *ex professo:* iż złożenie biskupa jest *causa major,* niepozwolone i nieważne bez sądu stolicy apostolskiéj, choćby biskup do niéj nie appellował. Okrom listów Ś. Leona Wgo przytacza słowa Soboru Sardyckiego do Julijusza papieża: „Optimum et congruentissimum esse videtur, si ad caput, id est ad Petri apostoli sedem, de singulis quibusque provinciis Domini referant sacerdotes; przypomina że sprawy ważne nietylko kleryków niższych ale i świeckich są zachowane do sądu stolicy apostolskiéj, tém bardziéj biskupów, których godność wymownie podnosi. Przypomina daléj przytaczając papieża Gelazego, iż Ś Atanazy, Ś. Jan Carogrodzki, (złotousty) Ś Flavian, nie mogli być potępieni przez Sobory wschodnie, jedynie z tego powodu, iż papieże Rzymscy na to przystać nie chcieli. Nareszcie kazi wyrok przeciw Rotardowi zapadły, i przywraca go swéj stolicy.

Na Soborze zebranym r. 962 nad brzegami Marny we wsi jednéj dyecezyi Meldeńskiéj (Meaux) chciano dać Artoldowi owdowiałą stolicę Remeńską. Gdy jednak dwóch Ojców przeciwiło się temu z powodu cenzur, którym Artold miał poprzednio podpaść; sobor nie śmiał nic postanowić, i osądził że trzeba się udać do Rzymu. Agapit IIgi oświadczył się przeciw Artoldowi, i wybrano innego. (Sirm t. III. p. 595)

Dowodów z następnych wieków przytaczać nie będziemy, tyle ich, iż wybór sam byłby trudny. Zresztą próżna byłaby praca, bo co do ostatnich dziewięciu wieków nikt nam z poważnych i poważnie nie przeczy. Pytamy teraz każdego sumiennego człowieka który przejrzał przytoczone dowody z jakąkolwiek uwagą, czy one nie pokazują widocznie, 1. że zwyczaj odwoływania się do stolicy apostolskiéj, we wszystkich ważniejszych sprawach, był stały i powszechny; 2. iż ten zwyczaj uważany był w całéj starożytności za obowiązek ścisły 3. iż go rozciągano do wszystkich spraw ważniejszych bez najmniejszego wyjątku. Piotr de Marca przyznał to w smutném dziele swojém *de Concordia sacerdotii et Imperii*, wsadzoném na Index wyrokiem z 11go Czerwca 1642; z którego czerpali Febroniusz Van Espen, Quesnel i wszyscy nieprzychylni stolicy apostolskiéj. Ten były prezydent parlamentu w Pau, wychowany w rzymsko pogańskich prawniczych wyobrażeniach o władzy Cezara, które przeniósł z sobą na stolicę biskupią, uznaje zwyczaj odnoszenia się do Rzymu za niewątpliwy w rzeczy, i mający ważność prawa w całéj starożytności. Przyznaje iż ten obowiązek który z powszechnością pisarzów prawowiernych nazywa *jus relationum* rozciągał się nie tylko do rzeczy wiary ale i do trudniejszych, tyczących się karności, i że sprawy niższych duchownych a nawet świeckich mogły być *większemi*, i należeć do liczby, w których się do Rzymu odnoszono. (Patrz rozmaite ustępy do których odsyła w spisie przedmiotów pod wyrazem *Relationes.*) Usiłuje tylko wyjąć potępienie i złożenie biskupów, kiedy nie miało styczności z trudnościami o wiarę, lub cięższemi o karność kościelną, i utrzymuje, że po za temi przypadkami, składano biskupów na Soborach prowincyalnych lub patryarchalnych, niepotrzebując odnosić się do Rzymu. Zdanie to rozbieramy w czwartéj księdze téj rozprawy.

Jakże teraz osądzić pana Maciejowskiego, który w *Pamiętnikach* swoich (Tom I. w Petersburgu i Lipsku 1839 str. 45 i następne) pierwszeństwo i władzę najwyższą papieżów rzymskich w kościele datuje od nawrócenia się Konstantyna W. i jego następców. „Czemu (powiada, t. j. herezyom) Konstantyn VIty, a więcéj jeszcze następcy jego, a mianowicie Gracyan, Walentynian i Teodozyusz cesarze zapobiegając wyrzekli: że za prawowiernego chrześcianina ten tylko uważanym być ma, kto podobnie wierzy jak wierzą dwaj w kościele chrześciańskim naczelni biskupi, rzymski Damazy, i aleksandryjski Piotr.“ Opiera zaś to swoje twierdzenie na ulubionym swoim prawniku Jakóbie Godofredzie, który w uwagach do c. 2 C. Th. de fide cathol. XVI. 1, z roku 330, cytuje następną ustawę będącą ogólném prawem (lex Edictalis), „Cunctos populos, quos clementiae nostrae regit temperamentum, in tali volumus religione versari,

quam divinum Petrum apostolum tradidisse Romanis religio usque nunc ab ipso insinuata declarat, *quamque pontificem Damasum sequi claret, et Petrum Alexandriae episcopum*, virum apostolicae sanctitatis: hoc est ut secundum apostolicam disciplinam evangelicamque doctrinam patris, et filii et spiritus sancti unam Deitatem sub parili majestate, et sub pia trinitate credamus. Hanc legem sequentes Christianorum catholicorum nomen jubemus amplecti, reliquos vero dementes vesanosque judicantes, haeretici dogmatis infamiam sustinere, nec conciliabula eorum ecclesiarum nomen accipere, divina primum vindicta, post etiam motus nostri quem coelesti arbitrio sumpserimus, ultione plectendos." Czegoż ten *ukaz* dowodzi? Wyraźnie jest wystosowany przeciwko Aryanom w wyznaniu Trójcy Śéj błądzącym i całe cesarstwo Rzymskie mącącym, tak iż sam Hieronim Ś. do tegoż Damaza papieża pisze z Syryi o radę. Cesarz tedy dla odróżnienia prawdziwych Chrześcian od fałszywych, powiada że do pierwszych liczby należą *katolicy*, t. j. słuchający biskupa powszechnego, Rzymskiego papieża *Damaza*, a że Aryusz był kapłanem aleksandryjskim w Aleksandryi, jad swéj nauki zaszczepił, i tam jéj było źródło a biskup patryarcha aleksandryjski drugą zajmował w kościele stolicę jako założoną przez Ś. Marka ucznia i ewangelistę Piotrowego, i że w téj chwili na téj stolicy siedział Piotr, mąż niepokalanéj nauki i *apostolskiéj świętości*, więc i jego cesarz przytacza: cóż to jest przeciwko naczelnéj władzy papieskiéj? owszem wszystko mówi za. Nieprzytacza zaś antyochieńskiego, bo tam właśnie wrzała jeszcze walka, Aryanie prawie przemagali. Sam pan Maciejowski zaraz potém dodaje: „Chrystus pan Piotrowi, pier„wszego jego na ucznia swego powoławszy, kazał paść swoje owce, czy„li doglądać wyznawców swojéj wiary (naturalnie Chrystusowéj) ażeby „w niéj nie błądzili; dawszy mu obietnicę, że on będzie opoką na któréj „powstanie kościół wiecznie trwać mający." To powiedziawszy, z dziwną logiką gniewa się że papieże chcieli oznaczyć doktrynalnie *co jest boskiém i Bogu, a co cesarskiém i Cesarzowi oddawać należy*, że chcieli przeszkodzić aby się do kościoła świecka nie mieszała władza; *grzech* ten papieżowi przyznajemy. Pan Maciejowski chce widać aby władza polityczna i policyjna tłómaczyła ewangelią; zarzuca daléj papieżom, tylko co powiedziawszy że Chrystus im kazał paść swoje owce, iż chcieli „rozszeryć swoję dyecezyą, lub gdyby się to udało w całym chrześciań„skim kościele jednę tylko rzymsko-katolicką utworzyć dyecezyą, całą „starszyznę kościelną od siebie zawisłą uczynić. Jednėm słowem taką „władzę mieć w chrześciaństwie powszechném, jaką nad całym światem „wykonywał niegdyś Rzym pogański." Duchową nawet obszerniejszą, bo papieże w katakombach jeszcze siedząc mieli poddanych duchownych w państwie perskiém i śród barbarzyńców, gdzie władza cesarzów rzymskich nie dochodziła; władzy zaś podobnéj zupełnie do cesarzów rzymskich, duchownéj i doczesnéj zarazem, szukać trzeba śród Greków i Turków. Pan Maciejowski uniewinnia wszakże papieżów dobrą ich wiarą, mówiąc: „Mniemał papież że dobro katolickiego kościoła, powo„dzenie całego chrześciaństwa pomyślne, wymaga tego:" Czy Pan Ma-

ciejowski tego nie myśli? czy jest za religiami krajowemi, miejscowemi? czy dla niego prawda nie jedna? czy ludzkość do jedności dążyć nie powinna? czy nie przyjmuje obietnicy Chrystusowéj „i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz." O! jakże wyżéj stoją w pojęciach tego nawet protestanccy pisarze. Pan Maciejowski zdaje się z zadowoleniem dodawać: „Ale w téj wierze doznał. (raczéj doznali papieże) nader trudnych do pokonania przeszkód, stawianych mu ze strony ludów(?) duchowieństwa i cesarzów greckich." Co to, to prawda; nie tak co następuje: „kościołem wschodnim rządził naczelnie kapłan, takąż samą nazwą co i papież rzymski godność swoją oznaczający. Bo wyrazy patryarcha, papież, są greckie, *pradziada* czyli *naczelnika* oznaczające." Mniejsza o wyrazy, bo inaczéj mógłby pan Maciejowski dowieść, że każdy *pop* tyleż znaczy co papież. Daléj; papieże zwali się *patryarchami* zachodu, druga to ich z porządku i podrzędna nazwa. Prymat ich w kościele przywiązany jest do biskupstwa rzymskiego, do stolicy Piotrowéj, nie do patryarchatu. Patryarchaty sa urzędami czysto administracyjnemi w kościele, z postanowienia kościelnego, jak wybornie wykazał brat nasz i towarzysz ks. Piotr Semenenko w pracy swojéj. (O kościele Bożym i cerkwi rosyjskiéj, Paryż 1843 r.). Z ustanowienia Bożego jest tylko papież jako następca Piotrowy, biskupi jako następcy apostołów, kapłani i dyakonowie jako następcy uczniów Chrystusowych, kapłanów i dyakonów. Stawianie tedy ciągłe patryarchów naprzeciw papieża niczego nie dowodzi. Powtarzam, że nazwy Arcybiskupów, Metropolitów, Prymasów, Patryarchów, są z ustanowienia czysto kościelnego, z potrzeby łacniejszego zarządzania kościołem wynikłe.

Wszakże i to Bóg opatrzył, że stolice patryarchalne, najstarożytniejsze, najważniejsze, *większe*, Rzymską i Antyocheńską, Ś. Piotr wprost sam przez się, Aleksandryjską przez ucznia swego Ś. Marka założył. Tak podmywszy podwaliny systematu panslawistów, słuchajmy co daléj pan Maciejowski mówi, a słuchajmy uważnie, bo to kamień węgielny całéj jego budowy. „Carogrodu czyli, jak go Konstantyn W. nazwał, „Nowego Rzymu patryarcha był następcą aleksandryjskiego biskupa czyli „patryarchy. Z nim to zaczął papież toczyć spory o dyecezye chcąc „je uszczuplić. . . ." Wiemy o tém, że p. Maciejowski umie w razie potrzeby kilka wieków przeskakiwać, aleć tu wysuwając się z twierdzeniem tak brzemiennem w następstwa a tak nowém, powinien był dokładnie wykazać, jak ledwo znany w trzech pierwszych wiekach biskup byzancki, późniéj, dzięki założeniu stolicy carogrodzkiéj, mógł stać na czele kościoła wschodniego od początku z równém prawem jak biskup rzymski? Czuł dobrze pan Maciejowski, że na trzęsawicy jak Petersburg, nie na skale jak Rzym, swój system buduje, to téż wyskakuje *ex machina* z twierdzeniem bez podstawy i bez dowodu ***że patryarcha carogrodzki był następcą aleksandryjskiego biskupa czyli patryarchy.*** Choćby i to niczego nie dowodziło, my sądziliśmy dotychczas na dobre, że następcą patryarchy aleksandryjskiego może być tylko patryarcha aleksandryjski. Czy przynajmniéj patryarchat aleksandryjski był już upadł? A gdyby

był upadł, i była możność i staranność i potrzeba zastąpienia, toć pierwsze miał prawo patryarcha antyocheński, któremu od począku cały kościół i na Soborze Nicejskim drugie po aleksandryjskim, trzecie po papieżu rzymskim przyznał miejsce. Sam patryarchat jerozolimski *ad honorem* dla świętości miejsca w piątym wieku ustanowiony, miał pierwszeństwo przed carogrodzkim biskupem. Niechce p. Maciejowski wspomnieć, że papieże długie wieki odpychali dumę carogrodzkich biskupów, wdzierających się na drugie w kościele miejsce, z krzywdą wymienionych patryarchów, oparci jedynie na tym świeckim, nic w kościele nieznaczącym powodzie, że są biskupami Nowego Rzymu, stolicy cesarskiéj, jakby i dziś *pokorny* arcb. petersburski mógł argumentować. P. Maciejowski równie lekko zbywa władzę papieską nad całym Illirykiem aż po Tracyą, mówiąc że Pogi (11. str. 159) czyni o tém wzmiankę. Przytoczone wyżéj dowody pokazują, że papieże równie dobrze rządzili Illirykiem przez arcbów Tessaloniki, jak Galie przez biskupów arelateńskich lub narboneńskich, choć nie przeczymy, że większość tam była katolików wschodnich. To właśnie dowodzi przeciwko p. Maciejowskiemu, że papieże od początku uważali się, i byli uważani, nietylko za patryarchów łacińskich zachodu, ale nadto i głównie za pasterzów powszechnych *wszystkich owiec Chrystusowych*, jak pan Maciejowski sam niebawnie przyznał.

Przystępujemy teraz do *wyliczenia spraw ważniejszych,* do przypatrzenia się, czy niektóre za dni naszych poruszone do ich liczby nie należą. Z tego cośmy dotychczas powiedzieli, łatwo każdy zrozumie, iż niepodobna podać dokładnego spisu wszystkich spraw ważniejszych, których Sobory prowincyalne lub narodowe rozstrząsać nie mogą, bez odniesienia się do rzymskiego papieża; wyliczymy przynajmniéj główniejsze. Uczony Krystyan Wolf oparty na pomnikach starożytnych podaje następujące: 1) „Zasady wiary pierwsze trzymają miejsce, to téż zawsze musiano nieść przed stolicę Apostolską wszelką naukę nową; wszelkie postanowienie za, czy przeciwko niéj, choćby wszczynającym był prosty kleryk albo i świecki... 2) Sprawy tyczace się karności ogólnéj stanu i pokoju kościoła. 3) Składanie biskupów. 4) Sprawy małżeńskie i rozwodowe królów. 5) Wszystkie trudne i wątpliwe: non solum majores, sed etiam quasvis dubias aut difficiles causas omnis semper metropolita, patriarcha atque Synodus debuerunt referre...” (T. V. p. 338 2, col. Venet. 1725).

Kanonista Barbora dokładniéj po szczególe rzecz wyraża: „Causae omnes majores ad sedem Apostolicam referuntur (cap. 1. de juram — Cap. majores de Baptismo. C. 1. de transl. episc.); porro causae majores censentur qauestiones quae spectant ad articulos fidei intelligendos, ad canonicos libros discernendos, ad sensum sacrarum litterarum declarandum approbandumque, ad interpretandum, quae dubia sunt vel obscura in controversiis fidei, in jure canonico vel divino, item ad declarandum quae ad sacramenta pertinent, videlicet ad materiam, formam et ministrum, et alia hujusmodi. (Juxta notata in cap, Quoties, 24, q. 1.) Solius papae est generales canones condere... Ipsius est concilium ge-

nerale confirmare, et ejus constitutiones probare vel improbare et interpretari... Quae sunt dubia vel obscura in rescriptis, ipse solus interpretatur... Solus ipse supplet quod in contractibus deficit, quando scilicet aliquid, quod jus canonicum requirit omissum est... Relaxat, commutat et interpretatur jusjurandum in rebus et personis alicujus momenti... Ipse solus restituit eos, qui solemni ritu sunt ex clericorum gradu dejecti... Et remittit poenas ob simoniam in ordine vel beneficiis contractas... Item aliquos legitimis natalibus restituit, quod attinet ad ea, quae spiritualia sunt... Legata ad pias causas facta nemo alius, nisi Romanus pontifex, potest ad alios usus convertere vel transferre; nam illi soli licet commutare pias testamentorum voluntates... In sanctorum coelitum numerum solus ipse summus pontifex aliquem referre potest, hoc enim sedi Apostolicae reservavit Alexander III. (in cap. de Reliquiis, et rever. Sanctorum)... Unde jam sequitur episcopos hodie non posse sanctos canonizare... Solus papa potest plenissimas peccatorum condonationes, hoc est indulgentias concedere. (Barbora, de potest. episc. alleg. 50, n. 31. seq).

Glossa na rozdział 1szy *de Translatione Episcoporum*, w następne cztery wierszyki zamknęła główniejsze ze spraw większych papieżowi zachowanych, i przechodzących przeto władzę Soborów prowincyalnych:

Restituit papa solus, deponit et ipse,
Dividit ac unit, eximit atque probat;
Articulos solvit, synodum facit generalem,
Transfert et mutat, appellat nullus ab illo

Zobaczmy teraz czy można niektórym sprawom za dni naszych wszczętym odmówić miana *większych,* w znaczeniu prawném.

1) Nikt nie potrafi wyłączyć z liczby tych spraw układów, umów, albo konkordatów zawieranych z władzami doczesnemi, tyczących się spraw kościelnych. Umowy takie obchodzą wszystkie kościoły kraju jakiego, bo mogą im przynieść wielkie dobro lub największe nieszczęście. Zatém nie mogą Sobory prowincyonalne, ani narodowe nawet, stanowić co w téj mierze bez odniesienia się do stolicy apostolskiéj; a katolicy każdego kraju winni przyznać, iż papieską jest rozstrzygać. To téż widzimy, że wszystkie podobne umowy na takiéj się zasadzie zawierały; papież zawsze staje jako strona umawiająca się w imieniu kościoła.

2) Urządzenie wydziałów teologicznych dla całego kraju widocznie jest sprawą ważniejszą. Albowiem urządzenia tego rodzaju czepiają się stosunków z władzą świecką, podnoszą pytania o zabezpieczeniu czystości i prawowierności nauk, dozoru i kierunku niemi przez władzę prawną i wiele innych nie mniéj ważnych. A więc ani Sobory prowincyalne, ani narodowe nie mogą stanowić o podobnych zakładach, bez odniesienia się do stolicy apostolskiéj; mają one brać swoją kanoniczność od władzy namiestnika Chrystusowego. Biskupi nasi o to się nie troskali, kiedy rząd świecki i to akatolicki, akademie teologiczne zakładał.

3) Sprawa kollegiów albo *Szkól mięszanych* w Irlandyi wchodzi podobnie w kategoryą spraw ważniejszych. Chodzi o to, czy jest niebezpieczeństwo dla wiary młodzieży katolickiéj kraju jakiego posyłać dzieci

do szkół rządowych, gdzie razem z dziećmi niekatolickiemi nauki pobierają. Biskupi Irlandcy odnieśli się w téj rzeczy do stolicy Apostolskiéj, i jak wiemy Rzym się opowiedział przeciwko tego rodzaju szkołom. U nas, nie mówię już w Rosyi, ale i w Prusiech, nie było i jeszcze nie ma podobnych zabezpieczeń dla katolików jak w Irlandyi, a przecie biskupi na głos nie zawołali. Nad Renem biskupi zdobyli już sobie prawo utworzenia małego seminaryum, gdzieby przynajmniéj młodzież do stanu duchownego sposobiąca się, w czystości wiary, obyczajów wzrastała, a powołań najprawdziwszych po szkołach mieszanych nie traciła; kiedyż doczekamy się takich seminaryów w Poznaniu i Gnieźnie? a pilno, bo ledwo już jedna trzecia duchownych, do posługi dusz potrzebnych, znajduje się w Archidyecezyi, i to z pomocą kandydatów szląskich i niemieckich.

4) Tém bardziéj do stolicy Apostolskiéj należało prawo *o nauczaniu*, roku zeszłego w Izbie francuskiéj roztrząsane, tak ściśle połączone z przyszłością wiary w tym kraju. Czy katolicy mogą wotować za tém prawem? Czy biskupi mogą zasiadać w radzie wraz z protestantami, żydami i niedowiarkami? Stolica Apostolska bacząc na dobrą wolę większości Izby prawodawczéj, i władzy wykonawczéj, chcących i czyniących co mogły, choć niezdolnych utworzyć zupełnie dobrego prawa, pozwolił biskupom przyjąć wezwanie sposobem próby, z obowiązkiem nieprzystania nigdy na rozporządzenia przeciw kościołowi katolickiemu. To tłómaczy pozorną sprzeczność postępowania Stolicy Apostolskiéj co do szkół irlandzkich a francuskich. Naprzód rząd i naród francuski cokolwiek bądź są z prawa katolickiemi, bo większość narodu katolicką jest, i oświadczają się, że chcą nimi być i zostać, tymczasem rząd angielski jest protestancki. 2re. Wolność zakładania osobnych szkół w Anglii, jakie każde wyznanie posiadało i posiada, lepsze jest od *szkół mieszanych*; tymczasem we Francyi nowe prawo, jakkolwiek niedoskonałe, lepsze jest od dawnego: to tłómaczy odmienną odpowiedź Rzymu. O tém prawie obszerniéj zdaliśmy sprawę na początku tego roku w Tygodniku katolickim poznańskim. —

5) Położenie tak zwanych *desservants* we Francyi i Belgii, pensye duchowieństwa powstałe z konkordatu papieża z rządami swieckiemi, tylko przez papieża mogłyby być zmodyfikowane. Co do położenia proboszczów zwanych *desservants*, odpowiedział Grzegorz XVI. brevem do biskupa Liège w Belgii, iż ma zostać jakim jest na teraz „donec a sancta sede aliter statutum fuerit...” Co do płacy duchownych i innych urządzeń ogólnéj karności duchowieństwa tyczących się, ważne jest breve Piusa IX z 12go marca 1848 r. do nuncyusza swego w Paryżu Mgra Fornesi przęsłane, a przez tego biskupom francuskim doręczone. „De reliquo ea, quae nunc in gallicanis ecclesiis viget disciplina Canonum et ordinatio sacrarum rerum, a nemine prorsus praeterquam a Romano pontifice immutari potest, cum nemo alius generalem super omnes gallicae ditionis episcopales et metropolitanas ecclesias auctoritatem habeat, ac nemini caeteroquin fas esse possit quidquam de rebus statuere, quae cum generali Ecclesiae disciplina conjunctae sunt, aut iis derogare quae

ab hac Apostolica sede sancita fuere." Tu także należą dochody przypadkowe albo *kasualne*, tak zwane *jura stolae*, co do głównych punktów jednostajnie we Francyi urządzone. Dochody te nie są jednym ze zwyczajów, któreby można znieść podług upodobania. Obowiązek ciężący na wiernych wspierania duchownych takiemi daninami w niedostatku zupełnym lub częściowym innych dochodów, ściśle się łączy z obowiązkiem przystępowania do sakramentów świętych, starania się o oświatę duchowną, i pełnienia zakonu bożego. Postanowienie wyrzekające się tego rodzaju dochodów, i wzbraniające duchownym ich przyjmowania, albo zmiana ważna w urządzeniu ogólném całego jakiego kościoła, byłoby czynem arcy-ważnym z swéj istoty i tyczącym się karności ogólnéj. Przeto postanowień w téj rzeczy jako i w innych wyżéj wyliczonych nie mogliby wziąść biskupi na soborze prowincyonalnym a nawet narodowym, bez odniesienia się do stolicy Apostolskiéj. Resztę spraw większych albo ważniejszych, a stolicy Apostolskiéj zachowanych, zostawiamy ocenieniu i rozsądkowi czytelnika podług praw analogii.

Jakże potém osądzić, zresztą już osądzone cztery artykuły Gallikańskie z r. 1682. Jakkolwiek obrońcy składają się tém, że to nie było postanowieniem Soboru, ale zdaniem i poradą Doktorów; krok taki tylu biskupów, głośny, jawny, przeciwko całemu podaniu, i należnemu uszanowaniu dla stolicy Apostolskiéj uczyniony, gorszący jest i plami kościół francuski, i wielkiego zkąd inąd Bossueta. Jak mogło dworactwo i małoduszność w tak bystry umysł, w tak podniosłe przekraść się serce. Cóż powiedzieć o naszym ex-kalwinie i *ex-huzarze Siestrzeńcewiczu*, pałaszującym kanony, urządzającym na swoją rękę tak zwane duchowne kolegijum katolickie w Petersburgu? co powiedzieć o biskupach Królestwa poddających się dobrowolnie, bez skargi, bez obrony, bez odwołania się do Rzymu, pod jarzmo biurokratyczne komissyi wyznań i oświecenia publicznego, i przyczepionéj dla pozoru do niéj sekcyi duchownéj katolickiéj, i to pomimo najlepszéj woli Cesarza Alexandra zostawienia wszelkiéj wolności kościołowi katolickiemu?

Zanim przejdziemy do ważnego zadania *o appelacyach* albo odwoływaniu się, powiedzmy pokrótce o *relacyi* albo odniesieniu się do stolicy Apostolskiéj, i jak jurysdykcya władzy niższéj zawieszoną jest co do sprawy, z którą się odniosła do wyższéj władzy.

Szmalcgruber, za wielu innymi kanonistami takie daje orzeczenie odniesienia się albo *relacyi* w znaczeniu i zrozumieniu prawno-kanonicznem tego wyrazu: „Relatio est judicis inferioris in causa de jure dubitantis ad principem missa consultatio, ut sciat quid in judicando sequatur. *De jure dubitantis* bo wtenczas tylko sędzia niższy odnosi się do wyższego, kiedy spotyka trudności i wątpliwości w prawie."

Odniesienie się w pewnych razach zbiega się z odwołaniem, a różni się i oddziela w innych: 1) Jak odwołuje się tak się odnosi niższy do wyższego. 2) Jak podczas odwołania się tak wciągu odniesienia, i przez tosamo że było obiecane, nie można nic stanowić ani wzna-

wiać. 3) Jak rozeznanie sprawy oddane jest przełożonemu przez odwołanie się, tak wskutek odniesienia się, odnoszący traci prawo zajmowania się sprawą o którą chodzi. Ale relacya różni się od odwołania się w tém, iż odwołanie się idzie po wyroku, gdy tymczasem odniesienie się wyrok uprzedza; różni się nadto, iż odwołanie się idzie od stron, gdy tymczasem odniesienie dzieje się przez samegoż sędziego. „Sicut per appellationem ita et per relationem (mówi daléj) jurisdictio inferioris judicis suspenditur.“ Jak skoro się sędzia niższy odniósł, władza jego „quiescit seu suspensa est“ tak, iż nie może ciągnąć daléj sprawy ani cokolwiek nowego przedsiębrać, aż do otrzymania odpowiedzi od władzy wyższéj. (pars 4, tit. 28, n. 147 et seq., t. II, p. 294).

Chrystyan Wolf podobnie się wyraża: „Relatio habet omnes appellationis effectus; devolvit atque etiam suspendit omnia, et ita referentium synodorum et patriarcharum judicia Romano episcopo plene subjicit, atque ad ejus usque confirmationem profitetur notare et non esse rata.“ (T. VIII, p. 130).

Schmalcgruber, za kanonistą palermitańskim rozdziela na trzy klasy przypadki w których sędzia niższy może albo powinien odnieść się do trybunału wyższego: 1) Kiedy starszy szczególnie sobie jaką sprawę zawarował. 2) Kiedy starszy zdał osądzenie sprawy z warunkiem wyraźnym, aby po wybadaniu do niego była odniesiona; 3) Kiedy sprawa jest znacznie trudna i ciemna, i kiedy z tego powodu sędzia potrzebuje rady swego starszego. I rzeczywiście w tym tylko ostatnim przypadku zachodzi prawdziwe odniesienie się; bo w innych dwóch raczéj się wykonywa prawo zawarowań (rezerw) papiezkich. (loc. cit).

Ważna trudność zachodzi z powodu odnoszeń się obowiązujących w sprawach ważniejszych. Czy Sobory prowincyonalne mają się odnosić do stolicy Apostolskiéj przed wydaniem ze swéj strony jakiegokolwiel sądu, czy dosyć aby po osądzeniu się odniosły? Słowa Innocentego „post episcopale judicium referantur” zdają się przemawiać za pierwszém zdaniem, i zobaczym poniżéj, iż dawniéj składano biskupów wyrokiem sobornym, i dopiero się późniéj odnoszono; ale prawo nowsze ścieśnia tę władzę Soborów. „Relatio ante sententiam interponitur: excipiuntur causae criminales, in quibus prius fertur sententia, ut demum princeps judicet an eam sequi oporteat.” (Schmalcgruber loc. cit. i inni).

Ale czy się przyjmie jedno czy drugie mniemanie, to pewna, iż jak skoro raz sprawa została wytoczoną przed stolicą Apostolską, nic się ostatecznie rozstrzygnąć nie może, aż kiedy taż stolica odpowie i wyrzeknie.

Odmówić *relacyi* skutkiem zawieszenia wyroku władzy niższéj, byłoby to samo co sprowadzić do zera *jus relationum* papiezkie. Przyznać że Sobor winien się radzić, i odnieść do papieża w sprawach ważniejszych, a nieprzyznać że winien czekać i przyjąć jego wyrok jako ostateczny, byłoby to śmiesznością i obłąkaniem umysłu. Pomniki starożytności któreśmy przytoczyli na początku téj części 3ciéj dowodzą

iż od początku kościoła, uważano za prawidło niezmienne i rzeczywiście odnoszenie się *do namiestnika Chrystusowego w tym celu, aby on ostatecznie rozstrzygnął.* Tak trzymała starożytność, tak trzymali i niezmiennie trzymają papieże, tak teologowie i prawnicy prawowierni jednomyślnie trzymają. Teraz wypada nam przystąpić do drugiego ważnego pytania *o appelacyach* czyli odwoływaniu się w względzie i stosunku do Soborów prowincyalnych.

O ODWOŁYWANIU SIĘ DO RZYMU WZGLĘDNIE DO SOBORÓW PROWINCYALNYCH.

Czy nie można odwoływać się do namiestnika Chrystusowego od wyroków soborów prowincyalnych, przeciwko biskupom, lub duchownym, lub prostym wiernym wydanych? Wystarczałoby nam ściśle sprawdzenie prawa obecnego co do odwoływań się do Rzymu. Dziś już chyba otwarci różnowiercce albo odszczepieńcy przyznają jeszcze Soborom prywatnym niezależność od stolicy apostolskiéj, i odmawiają papieżowi prawa przyjmowania odwołania się od jakiegokolwiekbądź wyroku Soborného. Ale że wielu pisarzy, przyznając dzisiejsze prawo, przeczy, aby tak dawniéj być miało, i że zmiana w téj mierze karności kościelnéj poszła od fałszywych dekretaliów, które ich zdaniem bardzo rozszerzyły prawo papieżów w kościele; korzystném będzie wykazanie o ile takie zdanie jest fałszywe i niebezpieczne.

Pan Maciejowski, opierając się na gallikańskich pisarzach 17. wieku też same błędne mniemania powtarza, jak ustęp z jego *pamiętników* całkowicie i dosłownie przez nas tu wypisany pokazuje. „Kiedy na synodzie afrykańskim za Honoryusza i Teodozyusza cesarzów, w roku 418 „odezwał się z tém papież, że do niego należy wszelkie spory pomiędzy „biskupami zachodzące rozstrzygać (omnes causae Episcoporum), a to „w moc uchwały Soboru Sardyckiego z r. 347, który toż samo niby po„wtórzył, co niegdyś powszechny Sobor Nicejski miał postanowić, sprze„ciwił się temu Alypius tegestański, robiąc tę uwagę, iż we zwyczajnych „egzemplarzach ustawy Nicejskiéj, o podobném postanowieniu nie stoi, „i że prawa tego Rzymowi zaprzeczyć należy, dopóki się nie porówna „oryginał Nicejskiéj uchwały w Carogrodzkiém patryarchalném złożonéj „archiwum, i nie przekona, czy istotnie tak powszechny Nicejski postano„wił Sobor, jak utrzymuje papież. Całe zgromadzenie synodu afrykań„skiego pochwaliło wniosek biskupa Alypiusza, i nie przyznano papieżo„wi władzy sądzenia biskupów. (Bibliotheca juris Canonici veteris, G. „Voelli Theologi ac socii Sorbonici, et Henr. Justelli Lutetiae Parisior, roku „1661 tom 1. str. 142, 143) aż dopiero (u Pogi, 11 str. 168 w r. 419). „Wszakże i wtedy i późniéj jeszcze, nie zachodziła powszechna na to „zgoda w katolickim kościele. Bo prałaci gallijscy i germańscy usuwali „się od tego prawa w IX. jeszcze wieku; a mianowicie Klaudyusz i Ago„bart turyński i lugduński biskupi, Hinkmar biskup reimski, który pod-

„rzuconych Izydorowskich dekretów za prawdziwe uznać nie chciał, „Rabanus Maurus arcybiskup moguncki, nakoniec patryarcha akwilejski. „Ale musieli uledz wszyscy, oprócz akwilejskiego, który począwszy od „piątego aż do drugiej połowy jedenastego wieku miał spory z papieżem, „podług okoliczności to ulegając Rzymowi, to wyłamując się z pod jego „władzy: już to że się udzielnym, już téż że wschodniego kościoła być „członkiem twierdził. Stawiał on zawsze czoło papieżowi, i jeszcze w r. „1077 schizmatykiem był nazywany. (r. 447, 550, 1077 u Mansi, collec„tio, tom 1. str. 1317, str. 133 i następne XX str. 240.)" Tak pan Maciejowski w Pamiętników tomie 1szym (Ustępy i ułamki historyczne — 1, O odwoływaniu się do Rzymu str. 194, i 195).

My tedy idąc za ks. Bouix, obszerniéj to gallikańskie twierdzenie rozebrać chcemy, w następującym porządku. Dowiedziemy: 1) że prawo odwoływania się do stolicy Apostolskiéj mieści się w pierwszeństwie rzymskiego papieża, 2) ponieważ przecznicy tego prawa utrzymują, iż ono nie istniało przed Soborem Sardyckim, poradzimy się podania starszego od tego Soboru, 3) poszukamy czy Sobor Sardycki przyznał papieżowi prawdziwe prawo przyjmowania odwoływań się, czy też jak chcą niektórzy, tylko prawo przejrzenia wyroku synodalnego na nowym Soborze i to na miejscu, 4) mimochodem obalim błąd Piotra de Marka, który w starożytności nie widział innego rekursu dla potępionego synodalnie, jedno otrzymanie pisma cesarskiego nakazującego przejrzenie wyroku, 5) sprawdzimy mniemany opór kościołów afrykańskich względem odwoływań się do papieża, 6) pokażemy prawo obecne w tym przedmiocie, 7) zakończymy wystawieniem systematów błędnych w téj rzeczy do dni dzisiejszych.

1) Jest rzeczą wiary, że Chrystus Pan postanowił kościół swój z kształtem rządu monarchicznym, i że naczelnik jego rządzi całym kościołem z mocą i powagą jedynowładcy. Zasada ta była nieraz zatwierdzona, już to w wyrazach odpowiednich, już użyciem samegoż słowa monarchy. *A) w wyrazach odpowiednich.* Wyrażeniu *władzy monarchicznéj nad całym kościołem* odpowiada ściśle następne, *pełna władza rządzenia całym kościołem.* Otóż Sobor powszechny Florencki powiada: Definimus sanctam apostolicam sedem et pontificem Romanum in universum orbem tenere primatum, et ipsum Romanum pontificem esse successorem beati Petri, principis apostolorum, et vicarium Christi totiusque Ecclesiae caput, et omnium Christianorum patrem ac doctorem existere; et ipsi in beato Petro pascendi, regendi et *gubernandi universalem Ecclesiam* a Domino nostro Jesu Christo *plenam potestatem* traditam esse. A na tym Soborze byli i biskupi wschodni z patryarchą carogrodzkim. Sobór Trydencki, ses. 14, rozdz. 7: „Merito pontifices maximi, *pro suprema potestate sibi in Ecclesia universa tradita*, causas aliquas criminum graviores suo potuerunt peculiari judicio reservare."

Breve dogmatyczne Piusa VI. *Super soliditate* powiada... Petrum... summam *curam auctoritatemque in succesores omni aevo prorogandam suscipere, dogma catholicum est,* przytacza wyznanie wiary Greków na So

borze lugduńskim uczynione, iż Piotra Śgo. „Romanus pontifex est successor cum *potestatis plenitudine...*” Tenże Bref przypomina, iż na Soborze Konstacyeńskim Marcin V.: „Praescripsit interrogandos qui suspecti essent, utrum credant, beatum Petrum fuisse vicarium Christi habentem potestatem ligandi ac solvendi super terram: item papam canonice electum successorem esse beati Petri, habentem *supremam auctoritatem in Ecclesia Dei.*” Nareszcie nazwy nauczycielki i matki, *mater et magistra*, jakie daje kościołowi rzymskiemu Sobor powszechny Lateraneński (rozdział 5) które Sobor Trydencki aż cztery razy powtarza; ojca i doktora wszystkich wiernych, *omnium christianorum patrem ac doctorem existere*, jak się Sobor Florencki wyraża, nikt nie zaprzeczy, że ściśle są równoznaczne *władzy monarchicznéj. B)* Pius VI. potępiając zdanie Ejbela, że Chrystus Pan ustanowił kościół nakształt republhki, tém samém twierdzi, że kościół jest monarchią. Nadto w témże samém Breve przytacza i pochwala cenzury Sorbony paryskiéj na propozycye sławnego odstępcy Marka Antoniusza de Dominis; otóż pomiędzy uznanemi za heretyckie i schyzmatyckie, są następujące: „In Ecclesia non dari unum caput supremum et monarchum praeter Christum. — Monarchiae formam „non fuisse immediate in Ecclesia a Christo institutam.” A więc propozycye sprzeczne są prawdziwe i dogmatowi wiary. Nadto, podług pisma Śgo, Chrystus Pan ustanowił kościół jako *królestwo*, *owczarnię*, *ciało* moralne, *budowę*, *miasto*, niepodległe: otóż wszystkie te typy wyraźnie wskazują kształt monarchiczny kościoła, równie jak nazwa dana od Pana Piotrowi, pasterza najwyższego, kluczo-noścy, utwierdziciela braci. Nareszcie podanie pisane najwyrazistsze jest w téj mierze, i żadnéj nie dopuszcza wątpliwości. Nazywa papieża rzymskiego księciem całego kościoła, pierwszym naczelnikiem, najwyższym pasterzem, biskupem powszechnym, ojcem biskupów, przewodnikiem ludu chrześciańskiego. Pomniki kościelne pełne są tych nazw, niewyjmując wschodnich, jak Jego przewielebność dzisiejszy arcybiskup lwowski w liście swym pasterskim z ksiąg liturgicznych przed dziesiątkiem lat wykazał, jak hr. de Maistre w dziele swém *O papieżu* wypisał z ksiąg liturgicznych rosyjskich, choć już tyle podobnych wyrażeń od czasu schyzmy z nich wymazano.

II. Mieć władzę monarchiczną w kościele, jestto ją mieć w rzeczach tyczących się wiary, obyczajów, i karności ogólnéj, bo one są przedmiotem władzy kościelnéj. Innemi słowy, boski Zbawiciel postanowił najwyższą władzę w swym kościele, dla nauczania wiernych, w co mają wierzyć, dla czuwania i obmyślania ich uświęcenia się, i zachowania, urządzenia stosownemi prawami całego społeczeństwa dzieci bożych. Słowém, jedynowładztwo papiezkie jest kościelne, z potrójnym przymiotem wskazanym, co i sobory wyraziły temi trzema słowy, *pascendi, regendi, gubernandi.*

III. Przywiodłszy tak na pamięć dogmat zasadniczy władzy monarchicznéj następcy Piotrowego, łatwo przekonać się, że prawo przyjmowania odwoływań się, jest od niéj nieodłączne. Bo gdyby władze podrzędne w kościele, gdyby sobory prowincyalne albo narodowe, mogły wydawać wyroki nieodwołalne w obec stolicy Apostolskiéj, wido-

cznie fałszemby było, że papież jest jedynowładcą, że ma *pełną władzę* rządzenia kościołem, że jest ojcem i doktorem wszystkich bez wyjątku. Gdyby sobory prowincyalne albo patryarchalne sądziły w ostatniéj instancyi bez możności odwołania się od ich wyroku, byłoby w kościele kilka najwyższych sądów, kika władz niezależnych od siebie, a następnie Chrystus Pan byłby ustanowił kościół swój w kształcie rzeczypospolitéj możnowładczéj i federacyjnéj, a nie monarchii. Kto tedy przypuszcza władzę papieską, jak ją pismo Ś, podanie i orzeczenia najwyraźniejsze kościoła opisują, taką słowem, jak ją przyjąć należy by niewykroczyć po za granice prawowierności; a potém chce zaprzeczać prawa odwoływania się do stolicy Apostolskiéj, dziwne jakieś zamącenie i podstrzelenie głowy pokazuje; bo trudno zdobyć się na większą sprzeczność z samym sobą. To téż nie tylko teologowie czystéj we wszystkiém nauki, ale Natalis (Noël) Alexander znany z swego gallikalizmu, dowodzi *ex professo* na urząd, w 28éj. rozprawie nad wiekiem IVtym, że prawo odwoływania się do stolicy Apostolskiéj, zawarte jest w prymacie papieskim. Oto są jego własne słowa: „Hoc ipso, quod Romanus pontifex est jure divino omnium episcoporum primus, caeteris jurisdictione superior, Ecclesiae caput, vicarius Christi, consequens est, ut ad ipsum episcopi, cum injuriam patiuntur, appellare possint. Ipsa enim juris naturalis aequitas ab inferiorum judicum sententiis ad supremum judicem appellari posse dictat et persuadet. Cum itaque Romanus pontifex ratione sui Primatus sit superior episcopis omnibus divisim sumptis, et conciliis etiam provincialibus ac natonalibus; ad ipsum appellare posse episcopos, metropolitanorum, primatum, patriarcharum aut conciliorum sive provincialium sive nationalium, sive patriarchalium judiciis depositos, necessario sequitur.”

2) ***Fałszem jest, aby przed Soborem Sardyckim z r. 347. biskupi i duchowni złożeni od soborów szczegółowych, nie odwoływali się do stolicy apostolskiéj.***

R. 140 odwołał się Marcion rodem z Synopy w Poncie. Ojciec jego, biskupem obrany, był jednym ze świętszych pasterzy tego czasu. Widząc on, że syn popadł już kapłanem w grzech obrzydły: wyklął go pomimo proźb, i niechciał przypuścić do pukuty jawnéj. Wtenczas Marcion odwołał się nie do soboru metropolitalnego albo patryarchalnego, ale wprost do kościoła Rzymskiego. Oto słowa Ś. Epiphaniusza. „Cui „cum Marcion diu multumque supplicasset ac poenitentiam postulasset, „hanc a patre precibus nullis obtinuit. Ergo ubi se nullis artibus eblan- „diri posse quod cuperet animadvertit, popularium suorum probra „ac ludibria non sustinens, clam ab oppido secessit, ac Romam post Hygini „papae obitum sese contulit. Eo statim ac Marcion pervenit, seniores „adiens qui ab apostolorum discipulis edocti adhuc supererant, ut in „communionem admitteretur ab iis frustra petiit” Czy że duchowieństwo rzymskie nieśmiało podczas owdowienia stolicy sprawy podobnéj rozstrzygać, czy że Marcion chciał zarazem być wcielonym do duchowieństwa rzymskiego, czego w pierwszych wiekach nie czyniono bez przy-

zwolenia właściwego biskupa, dosyć że mu starszyzna odpowiedziała: „Nobis injussu venerandi patris tui facere istud non licet... Neque contra spectassimum collegam patrem tuum moliri quidquam possumus.” Na co Marcion odpowiedział tą straszną pogróżką: „Ecclesiam vestram ego dissociabo, et in eam Schisma sempiternum imittam.” To pewna że Marcion odwołał się do Rzymu, że w końcu został wcielonym do duchowieństwa rzymskiego, i że po dwakroć wyklęty, a nareszcie odcięty to jest złożony został i że wypędzonemu zwrócono 200 sekterciów, które był wniósł do skarbu kościoła rzymskiego. „Donec, mówi Tertu-„lian, ob inquietam semper eorum curioritatem, ... semel et iterum ejecti, „Marcian quidem cum ducentis sestertiis, quae Ecclesiae intulerat, novissime in perpetuum discidium relegati, venena doctrinarum suarum disseminaverunt.” Nie przytaczamy licznych wykrętów Piotra de Marca, Samuela Basnage, Febroniusa, Quesnela, i wielu innych, w proch je bowiem rozbił uczony Ch. Wolff w traktacie *de Romanis appellationibus*. Tenże pisarz przytacza appelacyą Montana (r. 705) i kilku innych. „Monta-„num, Florianum, Blastum, pluresque ipsorum asseclas fuisse a variis „per Antiochenam, Asiaticam et Ponticam Dioeceses synodis damnatos „refert Eusebius Caecariensis (1. V. c. 15-18); appellasse vero ad Ze-„phyrinum pontificem, postulantes sibi ac eccllesiis suis reddi ablatam com „munionis pacem testatur Tertullianus in libro contra Praxeam, capite pri-„mo, dure in illum (Praxeam) invectus, quod circumcsripto pontifici do-„losas pseudoprophetae technas aperiens, emissas communicatorias lit-„teras, id est, priorum Synodalium sententiarum dissolutionem fuisset „revocari”.. „Dionysius Alexandrinus, uti in libro de ejus sententia refert san-„ctus Athanasius, in prima instantia a pentapolitanae provinciae episco-„pis delatus fuit ad Dyonisium papam atque ab illo judicatus. Polycrates „Ephesiorum a Fictore primo: ab Stephano primo Fromillianus Cappadox, „primas Ponticorum.” (Wolf. T. I. p. 292, 293).

R. 251, Privatus biskup z Numidyi potępiony był wyrokiem 90 biskupów, a sobor kartagiński wyrok zatwierdził. Posłał on do Rzymu swego stronnika. Gdy po śmierci Ś̀go Fabiana papieża stolica jeszcze nie była zajęta, duchowieństwo rzymskie napisało do Ś. Cypryana: „Nos „etiam ante litteras tuas fraus callidi hominis latere non potuit. Nam cum „antehac quidam ex ipsius nequitiae cohorte venisset vexillarius Privati, „et furto ac fraudulenter litteras a nobis elicere curaret, nec quis esse „latuit, nec litteras quas volebat accepit.” (Ś. Cypr. epist. 30). Otóż biskup potępiony od Soboru miejscowego, potém narodowego, odwołujący się do kościoła rzymskiego; po co, gdyby nie wiedział i wszyscy z nim, że od czasów apostolskich, stolica Piotrowa ostatecznie rozstrzygała? (Chr. Wolf, de Rom. app, t. VIII. dzieł jego, str. 217).

Przeciwnicy nasi opierają się głównie na liście Ś. Cypryana, z powodu odwołania się do Rzymu fałszywego biskupa Fortunata i jego stronników r. 252. Wszakże wyłożenie samo sprawy (Wolf. t. V. p. 304) wystarczy do pokazania ich niezasadności. Ś. Cypryan był jeszcze „neophytus, et ut putatur novellus” (własne słowa dyakona Poncyusza,

przywiedzione przez Baroniusza) kiedy go na biskupa kartagińskiego obrano, co było przeciwko prawidłom apostolskim. Pięciu kapłanów kartagińskich opisało się przeciw temu wyborowi, i odmówiło posłuszeństwa, przyłączył się do nich niejaki Felicissymus poświęcony na dyakona od pewnego biskupa heretyckiego. Szajka ta, korzystając z niebytności Ś. Cypryana, który musiał przed prześladowaniem z miasta ustąpić, przywołała kilku biskupów dawniéj już za różnowierstwo potępionych, związała się z nimi w rodzaj Soboru, złożyła Cypryana, a na jego miejsce poświęciła przez tych biskupów, Fortunata, jednego z pięciu kapłanów sprzysiężonych. Ś. Cypryan potępił synodalnie całą tę tłuszczę. Wtenczas Fortunat odwołał się do Korneliusza papieża, i wysłał do niego na czele poselstwa Felicyssima. Gdy ci odgrażali się zabiciem Śgo Cypryana, gdyby nie byli wysłuchanymi, Ś. Korneliusz nie sądził stosowném zaraz ich na wstępie odepchnąć; ztąd on sławny list Cypryana, protestujący przeciwko postępowaniu papieża.

Trzeba pamiętać, iż zwyczajem przyznanym a przynajmniéj cierpianym przez stolicę Apostolską z przywileju szczególnego dla kościoła afrykańskiego było, iż prości duchowni nie mogli się odwoływać do Rzymu. Ś. Cypryan uważał Fortunata słusznie za prostego księdza, i przeto upomina się o prawo przyznane Afrykanom przez samąż stolicę Apostolską, która przyjmując appelacyą Fortunata pozwalała przypuszczać, że jest prawdziwym biskupem. Że się Ś. Cypryanowi nie śniło nawet zaprzeczać prawa biskupom, nawet na Soborach potępionym odwoływania się do Rzymu, zobaczymy to zaraz mówiąc o Bazylidesie. List więc Ś. Cypryana zamiast obalania potwierdza nasze twierdzenie. Bo jak skoro Fortunat umyślił udawać biskupa, wraz się odwołuje do papieża, nie czyniłby tego gdyby i on i wszyscy o swojém i papiezkiém prawie nie byli przekonani. Kiedy tedy Ś. pisze: „Nam cum statutum sit omnibus nobis, et aequum sit pariter et justum ut unuscujusque causa illic audiatur ubi est crimen admissum, et singulis pastoribus portio gregis sit adscripta...." rozumie o księżach sobie poddanych. I wraz dodaje „rationem sui actus Domino redditurus" a więc mówią przeciwnicy nasi z wyłączeniem biskupa rzymskiego. Odpowiadamy: mówi *Domino*, ale nie *soli Domino*, bo inaczéj zaprzeczałby zależności każdego z biskupów od Metropolity, Soboru prowincyalnego, patryarchy i Soboru powszechnego, co byłoby herezyą dotychczas niesłychaną: i dosyć jest czytać Ś. Cypryana i pomniki kościelne *by się z czemś podobném naprzód nie wysuwać*. Oto jeszcze jeden dowód usposobień i przekonania Ś. Cypryana. Marcyan, arb. Arelateński, przyjął był i rozszerzał w Galii odszczepieństwo i błędy Nowacyana. Dla zapobieżenia złemu biskupi Gallii wraz z Ś. Cypryanem, udali się do Ś. Stefana papieża. A jaki środek nastręcza Święty papieżom? Oto: „Dirigantur in provinciam „et ad plebem Arelatae consistentem a te litterae quibus, abstento Martiano, „alius in locum ejus substituatur." Quesnel sam przyznaje że tu chodzi *o złożenie* (u Wolfa de Rom appel. c. 5). Więc Ś. Cypryan ani na włos nie wątpił że papież mógł to prostym listem uczynić; więc tém bardziéj

może prostować sądy biskupów i przyjmować odwołujących się. Ten wypadek objaśnia nam wraz i następny.

R. 254 Bazylides i Marcyalis biskupi hiszpańscy z prowincyi Betyki złożeni na Soborze, odwołali się do Ś. Stefana papieża, który oszukany przez nich, przywrócił ich do swoich stolic. Biskupi hiszpańscy pisali do Ś. Cypryana, który jedném słowem nieprzecząc prawa papiezkiego, powiada tylko, iż gdy Bazylides podszedł i oszukał papieża, jak sam się przyznał, wyrok jego (jako na błędném przekonaniu oparty) jest podchwycony, a raczéj niebyły.

Nareszcie wspomnimy odwołanie się Ś. Atanazego i wielu innych biskupów z r. 342. Biskupi aryańscy dwa Sobory odbyli, na których złożyli Śgo Atanazego patryarchę alexandryjśkiego, Pawła biskupa carogrodzkiego, Lucyusza biskupa adryanopolskiego, Marcela biskupa ancyrańskiego, Asklepasa biskupa Gazy i wielu innych. Odwołali się oni do Juliusza 1go, a papież obie strony do Rzymu powołał. Aryanie wysłali byli do Rzymu trzech posłów, dla uwiadomienia papieża o tém co uczynili i otrzymania potwierdzenia swego wyroku, którzy się spotkali w żywe oczy z Atanazym i innemi złożonemi biskupy. Gdy ci odkryli ich brzydkie knowania, i potwarze na oczy wyrzucili, Aryanie uciekli z Rzymu i już się nie pokazali. — Wtenczas Juliusz zniweczył ich wyrok, a biskupów do stolic swoich przywrócił. Nadto *secutus ecclesiae consensum* w całéj téj sprawie, jak się Teodoretus w drugiéj księdze swoich dziejów wyraża, zwołał Sobór sardycki (któremu powszechności bez powodu niektórzy chcą odmawiać) któryby wszystko nanowo przejrzał i osądził. Papież, w czwartym swoim liście, wspomina skargi na swój wyrok Aryanów, jakoby był nie kanoniczny, i odpowiada: „Nunquam mea statuta sed apostolica ut essent semper firmata et custo„dita perfeci, nihil addi episcopatui urbis Romae, nihil minui passus sum.” (Epist I.)

Sobór tak dalece przyznawał papieżowi iż był w swojém prawie, że powiedział: „Eusebianorum sycophantia ex eo praecipue cognosci po„tuit, quod, accersiti a dilecto nostro cumministro Julio, judicio non ste„terint.”

Zresztą Euzebianie sami nieuważali za niezmienne wyroki Soborów prowincyalnych, ale tylko patryarchalnych, jak same ich listy dowodzą. Takie też było zawsze mniemanie kościołów wschodnich odszczepionych przez Focyusza, jak tego dowodzi między innemi ustęp schyzmatyka greckiego Teodora Balsamana: „Hujus canonis (5 Sardyckiego) decreto „summi sacerdotes antiquae Romae in quacumque causa ab episcopis „provocationem ad ipsos dari jactant, ac eundem in prima Nicaena sy„nodo auditum fuisse falso affirmant. Neque igitur hic canon a Nicaena „synodo editus fuit, neque ad ipsum provocationes ab omnibus episco„pis, sed ab iis tantummodo qui eidem subjecti erant, dari oportere de„cernit. Romanae autem ecclesiae ditioni eo tempore omnes fere Occi„dentis ecclesiae subjciebantur.” (Chr. Wolf t. I. p. 292). Tak że Piotr de Marka ze spółką utrzymujący, że papież nie może wprost znieść wyro-

ku Soborów prowincyalnych, ale je tylko kazać na miejscu przyznać przez Sobor *comprovincionalny*, daléj zaszedł w téj mierze od Eusebijanów i odszczepieńców greckich. Hinkmar który mu był utorował drogę ustąpił był na końcu, i Piotr de Marca mniemań się swoich wyrzekł; a przecie ich przekonania błędne aż nadto znajdują spadkobierców i stronników!

3) Fałszem jest, aby Sobor sardycki przyznał stolicy apostolskiéj nowe prawo, i by ono nie było prawdziwém prawem przyjmowania odwołań się, ale tylko władzą polecenia przejrzeć na miejscu wyroki Soborów prowincyalnych. Zdaje się żeśmy tego dostatecznie już dowiedli. Tymczasem, przeciwnicy nań czepiają się pięknych słów staraniem Ozyusza biskupa Korduby, (przewodniczącego w charakterze legata papiezkiego Soborowi Sardyckiemu), w tekscie kanonu 3go zamieszczonych: *Si vobis placet, sancti Petri memoriam honoremus.* Oto powiadają źródło appellacyów, i sama forma błagalna pokazuje się, że Sobor dał się uprosić na postąpienie prawa nowego. Przypomnijmy sobie położenie Soboru. Główną sprawą zajmującą Ojców było właśnie złożenie Athanazego przez Aryanów i przywrócenie go przez Juliusza papieża. Aryanie krok ten papiezki chcieli udać za niekanoniczny; i przybyli gotowi na wszystko się ważyć a nie przyjąć biskupów przez stolicę rzymską przywróconych; jakoż po długich zwadach i krzykach z Ojcami Soboru i Ozyuszem, w nocy wynieśli się do Philippopolis, i ztamtąd napisali, iż kościół Chrystusowy podzielony był na trzy patryarchaty równe i od siebie niezależne, wnoszą ztąd że wyrok Juliusza nie ważny. Pokazuje się że system dzisiejszy dzielący kościół Chrystusowy, na rzymski, rosyjsko-wschodni, i angielsko-protestancki, niezależne od siebie, nawet zasługi nowości nie ma.

Po tych wypadkach, Ozyusz wezwał Ojców do wypisania i zatwierdzenia prawa stolicy Apostolskiéj dawnego i pewnego, ale świeżo przez heretyków zaprzeczonego. Że zaś kanony uchwalone obejmują prawdziwe prawo odwołania się do Rzymu, najlepiéj przytoczone słowa pokażą:

3) Kanon: Hosius episcopus dixit.... »Si quis autem episcoporum in aliquo negotio condemnandus visus fuerit, et existimet se non malam sed bonam causam habere, ut etiam judicium renovetur, si vestrae dilectioni videtur, Petri apostoli memoriam honoremus, ut ab iis qui judicaverint scribatur Julio Romanorum episcopo, et per propinquos provinciae episcopos, si opus sit, judicium renovetur; et cognitores ipse praebeat. Si autem probare non potest causam ejus esse talem ut eam rursus judicari opus sit, quae semel sunt judicata non infirmentur..«

4) kanon. Gaudentius episcopus dixit.. Si videtur necesse esse adjici huic sententiae, quam sincera dilectione plenam protulisti, utsi quis episcopus fuerit depositus judicio episcoporum qui sunt in vicinia, et dicat rursus sibi defensionis negotium competere, non prius in cathedra alius substituatur, quam Romanus episcopus causa cognita sententiam tulerit.»

5) kanon. Hosius episcopus dixit: „placuit ut si quis episcopus delatus fuerit, et congregati ejusdem regionis episcopi eum gradu moverint, et veluti appellans confugerit ad beatissimum Romanae ecclesiae Episcopum, et velit ipsum audire, et justum esse existimaverit ejus rei examinationem renovari, coepiscopis scribere dignabitur qui sunt propinqui provinciae, ut ipsi diligenter et accurate singula perscrutentur, et ex veritatis fide de re sententiam ferant. Si quis autem postulet suum negotium rursus audiri, ed ad suam supplicationem Romanorum episcopo judicare visum fuerit ut a proprio latere presbyteros mittat, erit in potestate ipsius quodcumque recte habere probaverit, et si decreverit oportere eos mitti qui cum episcopis sint judicaturi, habentes auctoritatem ejus a quo missi sunt, et hoc ponendum est. Si autem sufficere putaverit ad rei cognitionem et episcopi sententiam, faciet quod prudentissimo ejus consilio recte habere videbitur. Responderunt episcopi: quae dicta sunt placuerunt." (Mansi, t. III, p. I).

Postępowanie Ojców najlepiéj objaśnia ich słowa. Gdyby bowiem sądzili jak im Gallikanie wmawiają, nie chwaliliby Juliusza za to, iż Atanazego złożonego na soborze, odwołanie się przyjął, i sędziów jego przed się pozwał. Tymczasem OO. Sardyscy zwią Aryanów *sykofantami* w liście do biskupów całego świata, za to właśnie, że się przed papieżem nie stawili: „Eusebianorum sycophantia ex eo praecipue cognosci potuit, quod accersiti a dilecto nostro cumministro Julio, judicio non steterint. Accessissent enim, si actorum suorum in comministros nostros fiduciam habuissent. (Wolf, t. VIII, p. 62). Dalej: OO. chcą uczcić stolicę Piotrową; nieuczciliby jéj ale zbezcześcili gdyby zaprzeczyli jéj niewątpliwego prawa, w moc którego Juliusz wywołał sprawę Atanazego i jego towarzyszów przed siebie? Ale czy kanony same czytane uważnie, bezstronnie, potrzebują objaśnień, szczególniéj bacząc na 4ty tak wybitny? OO. tak są przekonani o prawie papiezkiém, iż tylko opisaniem stopni i porządku procedury są zajęci. Sam Natalis Alexander to przyznaje. W każdym razie, nic lepiéj nie objaśni znaczenia kanonów sardyckich, jak zwyczaj stały kościoła po tym soborze.

Pistus kapłan Aryański, potępiony przez Ś. Alexandra patryarchę alexandryjskiego, potém przez sobór powszechny Nicejski, niemniéj się odwołał do Juliusza 1go przez wysłanników Eusebijańskich. To téż kiedy ci zwątpili o pozyskaniu sobie papieża, wystąpili z teoryą trzech niezależnych od siebie patryarchatów, Juliusz im wyrzucał ich własne postępowanie w sprawie Pistusa. —

Wiadomo jak są starożytne i jakiéj powagi kanony arabskie, a te jak się silnie w przedmiocie naszym wyrażają: „Quemadmodum patriarcha potestatem habet super subditos suos, ita quoque Romanus pontifex potestatem habet super universos patriarchas, quemadmodum petrus habebat super universos christianitatis: principes et concilia ipsorum: quoniam Christi vicarius est super redemptionem, ecclesias et cunctos populos."

R. 410. Teofil patryarcha Alexandryjski, złożywszy, wyrokiem Sobornym, Śgo Jana Złotoustego, Arcb. Carogrodzkiego, przesłał zdanie sprawy Innocentemu 1szemu papieżowi; do którego też spółcześnie Chryzostom się odwołał. Innocenty 1szy przed wysłuchaniem stron, postanowił, aby do rozpędzenia sprawy, wyrok zapadły przeciwko Ś Złotoustemu nie ciężył na nim i by mu uczestnictwo biskupów niebyło odmawiane. Powołał potém obu do Rzymu, pisząc do Teofila: „Itaque „si conscientiae confidis, tu quoque judicis occurre ad synodum proxime in Christo celebrandam.“ Sobor ten później dopiero dał się zebrać w Tesalonice, na którym wyrok Teofila był przemazany, a Chryzostom uniewinniony.

Prokul biskup marsylski przywłaszczał sobie władzę metropolitalną nad drugą prowincyą Narboneńską, i Sobor Turyński r. 397 w pewnéj mierze mu to przyznał, pomimo protestacyi Patrokla arcybiskupa arelateńskiego dotychczas metropolity całéj narboneńskiéj. Wtenczas Patrokles odwołał się do papieża Sozyma. Ten, 1) zaczął sprawę w Rzymie, niepozwalając jéj rozbierać nawet w pierwszéj instancyi Soborowi prowincyalnemu, ni współprowincyalnemu, ni nawet prymacialnemu, 2) wyznaczył biskupowi marsylskiemu termin na który się nie stawił, 3) zniósł wyrok Soboru turyńskiego, a Prokla do dawnych praw przywrócił. Patrz listy Sozyma do Prokla, 1, 3, i 5 u Chr. Wolfa (w rozdz. 10 de Romanis appellationibus), który zbija liche wykręty Quesnela, i tamże dowodzi, iż Sozym potwierdził wyroki soborne i potępił Łazarza biskupa aqueńskiego (Aix) i Eroka arcybiskupa arelateńskiego odwołujących się do siebie. Jedna zaś ze zbrodni Łazarza, była potwarz tak dobrze udana przeciwko Brysciuszowi arcybiskupowi turyńskiemu, iż go Sobor był złożył, jak pisze Grzegorz turmeński w 11éj księdze, 1ym rozdz. swych dziejów.

Celestyusz uczeń Pelagiusza, potępiony wyrokiem Soboru afrykańskiego, odwołał się do Rzymu. Przyciśnięty zapytaniami Zosyma papieża upokorzył się i wyznał swe błędy. Wszakże gdy otrzymanego listu polecającego do biskupów afrykańskich nadużywał, papież go otwarcie równie jak Pelagiusza potępił. Tenże papież wspomina o odwołaniu się do siebie Tuencyusza kapłana z Gallii.

R. 427 kilku kapłanów carogrodzkich potępionych od Nestoryusza patryarchy swego, herezyarchy, odwołało się do Rzymu. Papież Śty Celestyn zamiast odesłania ich sprawy do Soboru Efezkiego, rozsądził ją bez zwłoki, i do urzędów a uczestnictwa kościelnego przywrócił. (Epist. 19). Tenże papież w sprawie Daniela kapłana wschodniego, zbiegłego do Gallii, gdzie mu się udało dostać święcenie biskupie, wprost przed się wywołał, tymczasem wszelkiego uczestnictwa biskupom Gallii z nim zabraniając. (Ch. Wolf rozdz. 11).

R. 449 Teodoretus biskup cyryjski, Euzebiusz dorylejski, i Flawian carogrodzki, złożeni na zborzyszczu, zwaném **rozbojem efezkim**, odwołali się do Śgo Leona papieża. Ten natychmiast wytoczył sprawę; przemoc tylko Teodozyusza cesarza niepozwoliła mu przywzwać przed siebie jego sędziów, wszakże zawiesił na radzie skutki wyroku wydanego na Teodo-

reta polecając, by go wszyscy mieli za prawego biskupa, a po śmierci Teodoryusza, za cesarstwa pobożnego Marciona, podał tę sprawę do przejrzenia Soborowi Chalcedońskiemu, który akta zborzyszcza efezkiego zniweczył.

R. 400. Odwołanie się Śgo Fladyusza. Oto co z tego powodu pisze Walentynian III. do swego towarzysza Teodoryusza. „Beatissimus Romanae civitatis episcopus, cui principatum sacerdotii super omnes antiquitas contulit, locum habet et facultatem de fide et sacerdotibus judicandi.” (Chr. Wolf de Rom. app. cap. 14).

R. 450. Leon i Sabinian złożeni przez Rustyka Narbońskiego, odwołali się byli do Śgo Leona papieża. Wszakże niespodziewając się usprawiedliwić cofnęli się. Papież odesłał ich do metropolity, polecając, by się łaskawie z nimi obszedł. (Wolf c. 19).

Eutyches kapłan i archimandryta carogrodzki, herezyarcha, wyklęty od śgo Flawiana swego patryarchy odwołał się do Śgo Leona, który wyrok Flawiana zatwierdził.

Oetius archidiakon carogrodzki, wyświęcony mimowolnie na kapłana od Anatoliusza patryarchy, który go chciał tego urzędu pozbawić, odwołał się do papieża. Śty Leon polecił patryarsze wrócić mu urząd, co Anatoliusz uczynił jak z listu jego do papieża widać: „Reverendissimus nostrae ecclesiae presbyter Oetius in priori loco atque honore est restitutus.”

Kilku kapłanów aleksandryjskich złożonych od swego patryarchy Dyoskura, odwołali się do Śgo Leona, i Soboru Chaledońskiego, który ten papież w téj chwili zwoływał.

Do tegoż papieża odwołał się biskup Lupicyn złożony od Soboru Maurytańskiego. Ś. Leon przywrócił go na razie do uczestnictwa, polecając roztrząśnienie sprawy Soborowi Cezarejskiemu. Quesnel nie widzi innego sposobu, jak zaprzeczyć prawdziwości całego ustępu z listu Śgo Leona. Zbija go Wolf w traktacie *de Africanae ecclesiae Romanis appellationibus*, (rozdz. 25).

Śty Avitus arcyb. Vieneński, dostarcza dowodu, iż w r. 520. nikomu się nie śniło nawet w Gallii zaprzeczać Rzymowi prawa przyjmowania odwoływań się. Śty ten, skazał był pewnego młodzieńca na pokutę publiczną, który się przegrażał skarżyć nań w Rzymie. O czém tak się św. arcybiskup wyraża w liście do Ansemonda: „Licet diversas in me flammas evomat, et ad Romanae forsan ecclesiae audientiam vocet, nec minus adsentatione placabo, nec fatigutiones itineris verebor.”

R. 526. Solanon kapłan carogrodzki, złożony od patryarchy Akacego, odwołał się do Feliksa III. papieża, który go uniewinnił, i duchowieństwu i ludowi carogrodzkiemu polecił, równie jak innych, którychby Akacy podobnie skrzywdził *ut placeret haereticis*.

R. 590. Jan kapłan chalcedoński, i Anastazy ksiądz isauryjski, złożeni od Jana patryarchy carogrodzkiego, odwołali się do Śgo Grzegorza W., który ich przywrócił. Tenże papież w liście do Marynaryusa, biskupa raweńskiego, twierdzi, iż kapłani wschodni, a nawet z Carogrodu

samego, są w zwyczaju odwoływania się do Rzymu. (Epist. lib. V. epist. 24).

Około r. 558 kilku kapłanów dyecezyi arelateńskiéj odwołało się do Pelagiusza I. Sapaldus arcyb. skarżył się na to; papież odpowiedział, iż stolica Apostolska winna była ich wysłuchać, i zażądał papierów, dla przejrzenia sprawy według kanonów sardyckich. (Wolf de Rom. app. c. 19).

R. 1439. na Soborze powszechnym Florenckim, biskupi greccy zgodnie z cesarzem oświadczyli się z gotowością uznania wszystkich praw i przywilejów papieża, byle on następne uczynił ustąpienie: Ut si quis putet se ab aliquo patriarcharum pati injuriam, et veniat qui interposuit apellationem, ne patriarchae ipsi se sistant judicandos, set papa mittat in provinciam quamque inquisitores, et ibi per eos praesentibus negotiis in partibus injuriam passi jus suum obtineant." Wymaganie zdaje się nie było zbyteczne, a przecie Eugeniusz W. stale odpowiedział: „Se velle omnia Ecclesiae suae privilegia, velleque ad se fieri appelationes nec non regere ac pascere universam Christi Ecclesiam, uti omnium pastorem, et omnes patriarchas obedire ejus voluntati." Grecy musieli się poddać, i poddali się rzeczywiście.

Z tych wszystkich faktów, którychby można jeszcze daleko więcéj przytoczyć, pokazuje się jak najjaśniéj, iż tak po, jak przed Soborem Sardyckim biskupi i duchowni synodalnie potępieni, mogli odwoływać się i odwoływali się do stolicy Apostolskiéj. Jedna tylko Afryka pokazuje ślady zwyczaju przeciwnego co do prostych księży, jeżeli tylko Śty Cypryan nie łudził się co do wagi kanonicznéj tego zwyczaju, bo dowody pozostałe pokazują nam, iż papieże nieraz nań nie baczyli.

Zakończmy ten obraz odpowiedzią na dwa zarzuty Piotra de Marca. ***Pierwszy*** jest wzięty z 14go kanonu sardyckiego, niepozwalający duchownym odwołania się jeno do własnego, a w jego niebytności do najbliższego metropolity. Wolf w rozdz. 19 ***de Romanis appellationibus*** pokazuje, iż to pozwolenie nie wykluczało odwołania się do Soboru prowincyalnego i do stolicy Apostolskiéj. ***Drugi*** zarzut jest wzięty z kanonu Soboru Frankfurckiego, w którym król Karol powiada, iż jeżeli sprawa kleryka odwołującego się do metropolity, nie będzie ukończona, ma być mu odesłana ***ut sciamus veritatem rei.***

Naprzód pytanie, czy wszystkie postanowienia Soboru Frankfurckiego były od stolicy Apostolskiéj potwierdzone. 2) Karol żądając by sprawy takie do jego archi-kapelana odsyłano, nie twierdzi by on je sam rozsądzał, ale raczéj może, aby zastanowił się, czy nie powinien wdać się pośrednikiem, i odesłać ich do Rzymu. 3) Karność kościelna była pod onczas w najsmutniejszym stanie we Francyi, jak między innemi świadczą listy Śgo Bonifacego, apostoła Niemiec, i Śta Stolica, w braku innego zaradczego środka, cierpiała to wdawanie się extra-kanoniczne panujących. 4) Co najlepiéj dowodzi, iż w téj epoce prawo odwoływania się kleryków nie było zaprzeczane, to że zbiór dekretaliów Izydora, uświęcający to prawo, wszędzie jako dar z nieba był przyjęty, tak iż nie-

które artykuły tego przedmiotu dotyczące przeszły w kapitularze Karola W. i Ludwika pobożnego. Nareszcie często już wspominany spółczesny papież Mikołaj I. najmocniéj to prawo słowem i czynem stwierdził: a) w liście do Wenilona arcybiskupa senoneńskiego powtórzonym w dekrecie Gracyana (Wolf de Rom. app. 1. 20). b) przyjmując odwołanie się księdza złożonego od Herarda arcybiskupa turońskiego, przywracając go jako niewinnego na swoje miejsce, a składając intruza, c) w liście do wszystkich biskupów Gallii z powodu Rotada Swesyjońskiego, tegoż dowodzi oparty na 9tym kanonie Soboru Chalcedońskiego; a w liście z powodu księży wyświęconych przy Eblona a potępionych na Soborze prowincyalnym Remeńskim, uczy, że ci kapłani nie tylko do niego się odwołali, ale przedtem już do Leona IV. i Benedykta III. swoich poprzedników.

A zatém Hinkmar Remeński był nowatorem, chcąc duchownych wykluczyć od prawa odwoływania się do Rzymu, jako takiego stolica Apostolska kilkakrotnie skarciła, i nareszcie hardy ten duch się poddał; dla czegoż zwolennicy jego nie zaczynają od tego, na czém on skończył, i na czém bądź co bądź skończyć trzeba.

4) *Fałszem jest także z Lutra powtórzonym, zakałą dla Piotra de Marca co powiada:* „Itaque appelationi locus non erat, nullaque alia antiquitus ratio suppetebat damnatis (biskupom i księżom) quam ut rescripto principis negotium retractaretur in majori Synodo." (Concord. c. 14) Przed Konstantynem duchowni pewno nie uciekali się do cesarzów: aż do Soboru Sardyckiego r. 347, Piotr de Marca może się czepiać jakokolwiek Pawła ze Samozaty, złożonego na Soborze Antyocheńskim, o którym Euzebiusz Cezarejski tak pisze: „Verum cum Paulus ex episcopi domo ejus ecclesiae propria exire nollet, imperator Aurelianus, ea de re rogatus sententiam, sanctissime quid esset agendum sancivit. Praecepit enim ut domus ecclesiae illi tribueretur quibus christiani Italiae et urbis Romae episcopi per litteras tribuendam praescriberent. Sic demum Paulus cum summo dedecore saecularis imperii ac potestatis auctoritate ab ecclesia penitus extruditur. Quo quidem tempore talem et tam benigne animatum erga nos Aurelianus se declaravit." (lib. 7, c. 24). Nic nie pokazuje aby Paweł do cesarza się udawał, ale owszem przeciwko niemu ucieczono się do policyjnéj władzy Aureliana, który bardzo trafnie sprawę ku rozsądzeniu do rzymskiego biskupa odesłał.

Drugim faktem mówiącym za tym systematem, jest brzydka zbrodnia Donatystów. Oto jak ich oskarża Śty Aptatus Milewitański: „Majores vestri Lucianus, Dignus, Nassutius, Capito, Fidentinus et caeteri, imperatorem Constantinum harum rerum adhuc ignarum his precibus rogaverunt: „Rogamus te, o Constantine, optime imperator, quoniam de genere justo es, cujus pater inter caeteros imperatores persecutionem non exercuit, et ab hoc facinore immunis est Gallia. Nam in Africa inter nos et caeteros episcopos contentiones sunt. Petimus ut de Gallia nobis judices dari praecipiat pietas tua. Datae a Luciano, Nassutio, Digno, Capitone, Fidentio et caeteris episcopis partis Donati." Quibus lectis Con-

stantinus pleno livore respondit. In qua responsione et eorum preces prodidit, dum ait: petitis a me in saeculo judicium, cum ego ipse Christi judicium exspectem; et tamen dati sunt judices.“ (Aptat. mil. lib. 1.) Ś. Augustyn tak o nich mówi: „Illos autem magis hinc arguimus quia apud Imperatorem ultro Cecilianum accusaverunt, quem prius apud collegas transmarinos convincere debuerant.” (ep. 48) I chwali cesarza jeszcze katechumena: „Ipso... longe ordinatius agente ut episcoporum causam ad se delatam ad episcopos mitteret.“ Na czemże się tedy de Marca opiera? Czy do królów czy do Piotra i jego następców Chrystus pan powiedział: *Confirma fratres tuos?* Czy do królów czy do papieży, odwołali się Wielki Atanazy i inni biskupi którycheśmy spomnieli? zkądże tedy ten zapał bezbożny i nierozumny nie tylko świeckich, ale kapłanów i biskupów niekiedy, podkopywania władzy Boskiéj kościoła na korzyść władzy świeckiéj, ubierania gwałtem panujących w tyarę i pastorał? Wiedźcie przeto, że pobożny i uczony profesor Luveński Chrystian Lupus nazwał dzieło Piotra de Marca *Sylva errorum.*

5) *Opór chwilowy biskupów afrykańskich jeżeli nie jest bajecznym, jest jednym pomnikiem prawa papiezkiego przyjmowania appellacyi?* Dla ułatwienia czytelnikom rozbierzemy z kolei punkta główniejsze téj sprawy: 1) Nie było natenczas w Afryce żadnego kanonu Soboru wzbraniającego biskupom potępionym odwoływania się do stolicy Apostolskiéj; zwyczaj i kanony milewitańskie tyczyły się tylko niższych duchownych. 2) Sprawa odwołania się księdza Apiaryusza pośród zajść między biskupami afrykańskiemi, a trzema papieżami Zozymem, Bonifacym, i Celestynem. 3) Pewna jest, iż stolica apostolska działała wtenczas jako mająca prawo w moc prymatu, zwyczaju powszechnego i kanonów sardyckich, przyjmowania appellacyi tak biskupów jak kapłanów; psucia i niweczenia wyroku Soborów niższych; i wykonywania swoich wyroków przez legatów, nawet z pomocą ramienia świeckiego. 4) Aureliusz i inni biskupi Soboru Kartagińskiego rychło się upamiętali, jeżeli tylko istotnie zbłądzili.

1) Jedyny kanon z przed r. 418, epoki zajścia, zarzucany nam jest 22 milewitański z r. 416, za papieztwa Innocentego Igo,) a brzmi jak następuje. (Mansi T, IV, p. 331) „Placuit ut presbyteri, diaconi, vel caeteri inferiores clerici, in causis quas habuerint, si de judiciis episcoporum suorum quaesti fuerint, vicini episcopi eos audiant: et inter eos quidquid est finiant, adhibiti ab eis ex consensu episcoporum suorum. Quod si ab eis provocandum putaverint, non provocent nisi ad Africana Concilia, vel ad primates provinciarum suarum. Ad transmarina autem qui putaverit appellandum, a nullo intra Africam in cummunione suscipiatur. Kanon ten widocznie mówi o duchownych niższych, słowa tu niema o biskupach. Wszakże w zbiorze zwanym kanonów kościoła afrykańskiego po słowach owych: „non provocent nisi ad Africana concilia, vel ad primates provinciarum suarum, znajdują się następne: „sicut et de episcopis saepe constitutum est” Co na to odpowiedzieć? „Respondeo (mówi Noel Alexander a z nim Chr. Wolf i inni uczeni), hanc clausulam irreptitiam esse, cum nec in canone Milevitano habeatur, nec a Cresconio afri-

cano in sua canonum collectione referatur, nec ullius Africani concilii canon proferri possit, quo episcoporum appellationes ad Apostolicam sedem vetitae sint." (Natalis 4 saeculo, diss. 28). Innym przemocnym dowodem jest milczenie Aureliusza i towarzyszów uniesień jego. Jakże by on nie przytoczył tego kanonu pisząc do Celestyna papieża, gdyby istniał rzeczywiście, on co zebrał co tylko mógł dowodów przeciwko appellacyom do Rzymu? 2) Taki był stan rzeczy w chwili kiedy Apiarius odwołał się do Rzymu. Ksiądz ten kościoła Sicca w Maurytanii Cezarejskiéj dopuścił się wielu występków. Biskup jego Urban z którym Ś. Augustyn żył w stosunkach przyjaznych, jak ustępy z jego listów wskazują, złożył go. Apiarius odwołał się do papieża Zozyma, który przejrzał sprawę i wyrok biskupi zniweczył. Nadto znalazł, iż Urban w innych rzeczach nie trafnie postępował. Wysłał przeto trzech legatów do Afryki, nie tylko dla dojrzenia wykonania swego wyroku, ale jeszcze dla urządzenia niektórych szczegółów tyczących się karności kościelnéj. Legatami tymi byli Faustyn biskup z Potenza, Filip i Asellus kapłani kościoła rzymskiego.

O wykonaniu wyroku papiezkiego tak piszą biskupi afrykańscy do Bonifacego następcy Zozyma. Na ich wymaganie: „Apiarius presbyter de omnibus erratis suis veniam petens communioni est restitutus. Coepiscopus noster Siccensis Urbanus quod in eo corrigendum visum est *sine ulla dubitatione correxit.*"

Więcéj trudności spotkały inne zlecenia dane legatom, szczególniéj w rzeczy appelacyi. Aureliusz kartagiński zebrał sobor 229 biskupów, i czekał na przybycie legatów, jak się wyraził w mowie zagajającéj: „Expectantes fratres nostros qui nunc ad praesentem Synodum legati advenerunt." Zażądano potém odczytania *commonitorium* to jest poleceń danych legatowi; brzmiały one jak następuje: fratri Faustino, et filiis Philippo et Asello presbyteris, Zozimus episcopus: vobis commissa negotia non latent. Vos ita ut nostra, imo quia nostra ibi in vobis praesentia est, cuncta peragite, maxime cum et hoc nostrum possitis habere mandatum verba canonum, quae in pleniorem firmitatem huic commonitorio inservimus. Ita enim dixerunt dilectissimi fratres in concilio Nicaeno, cum de episcoporum appelatione decernerent." Tu wypisuje kanony sardyckie wyżéj przez nas przytoczone, nazywając je nicejskiemi, podług sposobu mówienia widać wtenczas przyjętego: uważano bowiem te dwa sobory za jedno, gdy drugi był niejako objaśnieniem i dopełnieniem pierwszego.

To wyrażenie się papieskie w największą Ojców afrykańskich wprawiło wątpliwość; nie znajdowali bowiem w Soborze Nicejskim przytoczonych kanonów. Oświadczono się z gotowością słuchania kanonów nicejskich i na teraz aż do ich sprawdzenia; a tymczasem postanowiono zażądać odpisów wiarogodnych uchwał nicejskich u głównych kościołów wschodnich: proszono téż papieża o przysłanie ich exemplarza. Posłowie Soboru pojechali na wschód, i rzeczy tak zostały na tym piątym Soborze Kartagińskim z r. 418. Tymczasem Bonifacyusz nastąpił po Zozymie, a po Bonifacyuszu Celestyn.

Gdy posłańcy afrykańscy wrócili ze wschodu, kanonów cytowanych przez papieża w aktach Soboru Nicejskiego nieznalazłszy, Aureliusz z wielu innymi biskupami napisał on głośny list do Celestyna, który Chr. Wolf nazywa zbrodniczym. Mówią w nim: „Decreta Nicaena sive inferioris gradus clericos, sive ipsos Episcopos suis metropolitanis apertissime commiserunt;" co jest fałszem najoczywistszym, bo mówią tylko o niższych duchownych i o świeckich, oto text: „De iis qui a cummunione segregati sunt, sive clericorum sive laicorum sint ordinis, ab episcopis qui sunt in unaquaque provincia valeat sententia secundum canonem, qui pronunciat eos, qui ab aliis ejecti sunt non esse ab aliis admittendos. Examinetur autem num quid vel pusillanimitate velcontentione vel aliqua ejusmodi episcopi acerbitate congregatione pulsi sunt. Ut hac ergo convenientem examinationem accipiat, recte habere visum est, ut singulis annis in unaquaque provincia bis in anno synodi fiant: ut cum omnes provinciae episcopi in eundem locum cunmuniter conveniunt, ejusmodi quaestiones examinentur: et sic quos episcopum offendisse constiterit, juste esse a congregatione separati apud omnes videantur, donec episcoporum congregationi videatur pro iis humaniorem proferre sententiam." (5 kanon, Mansi, t. 670. q. 67 o.) Chodzi przeto o tych „quos episcopum offendisse constiterit", i których własny ich biskup wyklął; co tylko można rozumieć o duchownych niższych i świeckich podległych właściwym biskupom. Ojcowie nicejscy stanowią w jaki sposób tego rodzaju sądy biskupie nad swoimi duchownymi i świeckimi mają być na soborze prowincyalnym przeglądane; o kwestyi odwoływania się do papieża naturalna, że nie mówią. Bez żadnéj tedy podstawy mówi Aureliusz w liście swoim: Prudentisime enim justissimeque providerunt quaecumque negotia, in suis locis ubi orta sunt, finienda." Po tym fałszu, biskupi afrykańscy twierdzą iż nie znajdują kanonu, na mocy którego papież by wysyłał legatów *a latere:* Spodziewają się, że bez odwłoki odwoła Faustyna, proszą by nie posyłał duchownych do wykonywania wyroków swoich z pomocą władzy świeckiéj, i usilnie dopominają się, by nie przyjmował *zbyt łatwo* odwoływań się przychodzących z Afryki. Po napisaniu tego listu, pociągnęli na nowo pod sąd Apiaryusza, ale z dodaniem innych obżałowań, i na nowo go wyklęli. Chr. Wolf rozbierając zdanie Mark. Antoniego Capel, dowodzącego iż list ten i cała historya Apiariusza jest fałszywą, powiada, iż istotnie uderza i pociąga za sobą. Trudno bowiem przypuścić by Ojcowie afrykańscy nic a nic nie słyszeli o kanonach sardyckich, a szczególniéj by to *qui pro quo* z obu stron tak długo i do końca trwało? Jak może S. Augustyn w listach swoich do papieży Bonifacyusza i Celestyna, z rzeczy odwołania się biskupa Fussalskiego, wyrażać się, jak gdyby prawo appelacyi nie było wcale poddane w wątpliwość, i jak gdyby z tego powodu niebyło najmniejszego zajścia z afrykańskiemi biskupy? W każdym razie, podrobienie musi być dawne, bo te pomniki znajdują się już we zbiorze Dyonizego małego. Cokolwiek bądź, uczeni, a między innymi Chr. Lupus wykazują, iż ani S. Augustyn, ani S. Alipius z S

Possidiuszem najmniejszego nie wzięli udziału, w liście onym prawdziwym czy domniemanym, Aureliusza i innych biskupów afrykańskich do papieża Celestyna.

3) To pewna, że stolica apostolska uważała się w prawie sądzenia appelacyi i wykonywania wyroków swoich przez legatów, nawet z pomocą ramienia władzy doczesnéj, i że Ś. Augustyn uznawał to prawo, jak niezbicie dowodzi list jego do Ś. Celestyna, a 219 z porządku. (edit. Migne, tom. II, p. 953). Wielki biskup Hippoński dobiegał już swego zawodu, a sumienie jego w wielkim było ucisku z powodu Antoniego biskupa Fussalskiego. Właśni dyecezanie Antoniego skarzyli go o ciężkie przewinienia, a biskupi afrykańscy wydali nań wyrok synodalny, nieskładając go wprawdzie, ale pozbawiając juryzdykcyi biskupiéj, ażby w kilku rzeczach zadosyć uczynił. Młody biskup odwołał się do Ś. Bonifacego papieża, po którego zejściu, Ś. Augustyn napisał list do Ś. Celestyna jego następcy, z którego przytoczymy niektóre ustępy: widoczna iż ten list był pisany w czasie najżywszego zajścia, mniéj więcéj wtedy gdy i Aurelijuszowy:

„Sententias nostras sic temperavimus ut, salvo episcopatu, non tamen omnino impunita relinquerentur, quae non deberent vel eidem ipsi deiceps iterumque facienda, vel caeteris imitanda proponi... Sed quid multis morer? Callabora, obsecro, nobiscum, pietate venerabilis domine beatissime, et debita charitate sancte papa, et jube tibi quae directa sunt omnia recitari. Vide episcopatum qualiter gesserit,... quam versuta suasione sanctum senem primatem nostrum, ut ei cuncta crederet, quem velut omni modo inculpatum venerando papae Bonifacio commendaret, induxerit, et caetera quae a me quid opus est recoli, cum memoratus venerabilis senex ad tuam sanctimoniam cuncta retulerit... Sed ille... clamat: ***Aut in mea cathedra sedere debui, aut episcopus esse non debui...*** Existunt exempla, ipsa sede apostolica judicante, vel aliorum judicata firmante, quosdam pro culpis quibusdam, nec episcopali spoliatos honore nec relictos omnimodis impunitos:" (tu przytacza trzech biskupów spółczesnych afrykańskich, i dodaje): „Quia ergo pastorali vigilique cautela beatissimus papa Bonifacius in epistola sua posuit, de Antonio loquens episcopo, et ait, ***si ordinem rerum nobis fideliter indicavit***: Accipe nunc ordinem rerum, quem ille in suo libello reticuit,... et subveni hominibus (Fusalczykom) opem tuam in Christi misericordia multo avidius qnam ille poscentibus, a cujus inquietudine desiderant liberari. Judicia quippe illis et publicas potestates, et militares impetus tam quam executores apostolicae sedis sententiam sive ipse, sive rumores creberrimi comminantur; ut miseri homines christiani catholici graviora formident a catholico episcopo, quam, cum essent haeretici, acatholicorum imperatorum legibus formidabant. Non sinas ista fieri, obsecro te per Christi sanguinem, per apostoli Petri memoriam, qui christianorum praepositos populorum monuit ne violenter dominentur in fratres... Me sane quod confitendum est Beatitudini tuae, in isto utrorumque (Fusalczyków i ich biskupa) periculo tantus timor et moeror excruciat, ut ab officio cogitem gerendi

episcopatus abscedere, si per eum cujus episcopatui per imprudentiam suffragatus sum vastari Ecclesiam Dei, et quod ipse Deus avertat, etiam cum vastantis perditione perire conspexero... Si autem et membra Christi quae in illa regione sunt ab exitiali timore ac tristitia recreaveris, et meam senectutem haec misericordi justitia fueris consolatus, retribuet tibi, et in praesenti et in futura vita bona pro bonis, qui per te nobis in ista tribulatione succurit, et qui te in illa sede constituit."

Ten list sam zdolny obalić góry kłamstw nagromadzonych przez nieprzyjaciół stolicy Apostolskiéj. Ś. Augustyn nie wspomina wcale spółczesnego zajścia biskupów afrykańskich ze stolicą Apostolską w rzeczy *apellacyi,* prawo to jéj najpełniéj przyznaje, prosi tylko by wyroku swego za pomocą ramienia świeckiego, jak niekiedy czyniła, nie przeprowadzała.

Ponieważ Piotr de Marca nie wstydził się twierdzić, iż papież Zozym pierwszy przywłaszczył sobie prawo sądzenia wyroków sobornych, korzystając ze zrzeczenia się cesarzów Arkadyusza i Honoryusza prawa swego wydawania reskryptów, na mocy których sprawy biskupów bywały przeglądane na liczniejszych Soborach; słuchajmy co tenże papież r. 418. pisze do biskupów afrykańskich, z powodu apelacyi Celestego: „Quamvis patrum traditio apostolicae sedi auctoritatem tantam tribuerit, ut de ejus judicio disceptare nullus auderet, idque per canones semper regulasque servaverit... Tantam enim huic Apostolo (świętemu Piotrowi) canonica antiquitas per sententias omnium voluit esse patentiam, ex ipsa quoque Christi Dei nostri promissione, ut et ligata solveret et soluta vinciret... Habet enim ipse (Ś. Piotr), cum omnium ecclesiarum, tum hujus maxime ubi sederat curam; nec patitur aliquid privilegii aut aliqua titubare aura sententiae, cui ipsa sui nominis firma et nullis hebetata motibus constituit fundamenta, et quae sine suo periculo nullus incessat: cum ergo tantae auctoritatis Petrus caput sit, et sequentia omnium majorum studia firmaverit, ut tam humanis quam divinis legibus et disciplinis omnibus firmetur Romana ecclesia, cujus locum nos regere, ipsius quoque potestatem nominis obtinere non latet vos, sed nostis, fratres carissimi, et quaemadmodum sacerdotes scire debetis, tamen cum tantum nobis esset auctoritatis, ut nullus de nostra possit retractare sententia, nihil egimus, quod non ad vestram notitiam utlro litteris referremus." (Dom. Constant. pag 974). Czyżby Zozym śmiał tak mówić w obec całego świata, gdyby przypuszczenie Piotra de Marca miało by najmniejszą podstawę?

4) ***Biskupi afrykańscy prędko się postrzegli i upamiętali, jeżeli prawda że zbłądzili.*** Nie mamy pomników dowodzących, że biskupi afrykańscy błędne swe mniemanie zmienili, ale mamy ich pełno, dowodzących, że zwyczaj odwoływania się do Rzymu trwał jak dawniéj, i że Afryka najdoskonaléj się temu poddawała, jak pokazują sprawy w poprzedzającym rozdziale przytoczone. A zatém, jeżeli opór biskupów afrykańskich był rzeczywisty, był tylko przechodni i chwilowy. Owoż opór chwilowy tak cofnięty jest potwierdzeniem uroczystém prawa papiezkiego. Za nami więc mówi a nie przeciwko nam.

5) Uczyniwszy tak zadosyć panu Maciejowskiemu i jego poprzednikom, na których swoje zarzuty oparł, i od których je zaczerpnął, powiemy pokrótce *o prawie obecném względem odwoływań się do papieża.* To prawo takie jest obecnie, jakiém było zawsze; zawsze, jakeśmy pokazali, i ze wszystkich części świata, można było odwoływać się i odwoływano się rzeczywiście do tego, który ma władzę sądzenia całego kościoła, a którego wyroków nie może skazić ani poprawiać żaden sąd inny.

Wszyscy pisarze przypuszczają, jako prawidło niezaprzeczone prawa, że można się odwołać od sędzi niższego do wyższego: zatém jeżeli papież ma pierwszeństwo władzy w kościele, każdy i ktokolwiek wyrokiem synodalnym albo sobornym potępiony, będzie mógł i może się odwołać do Rzymu. Że zaś następca Piotra, ma *pełną władzę* rządzenia kościołem, a następnie władzę nad wszelką władzą, tego żaden prawowierny katolik zaprzeczyć nie może; przypuszczając zatém nawet, że zwyczaje przeciwne wkradły się w niektórych krajach, uważaćby je trzeba za cierpiane albo nawet przyznane przez rzymskich papieżów, ale jak wszelkie ustąpienia i przywileje z natury swojéj odwołalne, i które nie mogły nigdy wygasić w biskupach rzymskich prawa nieodłącznie zawartego w ich pierwszeństwie jurysdykcyi, w szczytnéj władzy kluczów. — Prawo to jest najwyraźniéj wypisane w piątym kanonie czwartego Soboboru Laterańskiego: „Sancimur ut post Romanam Ecclesiam quae, disponente Domino, super omnes alias ordinariae potestatis obtinet principatum, utpote mater universarum Christi fidelium et magistra, Constantinopolitana primum, Alexandrina secundum, Antiochena tertium, Hierolymitana quartum locum obtineant... In omnibus autem provinciis eorum jurisdictioni subjectis, ad eos, cum necesse fuerit, provocetur: salvis appellationibus ad sedem apostolicam interpositis, quibus est ab omnibus humiliter deferendum."

7) Teraz przypomnim lub wystawimy pokrótce i obok siebie postawimy *rozwijanie się fałszywych systematów w rzeczy appellacyi.*

1) Euzebijanie albo Aryanie nie mogąc przenieść w Rzymie potępienia Ś. Atanazego, twierdzili, iż władza duchowna dana była przez Chrystusa Pana *ex aequo* trzem patryarchom niezależnym od siebie, i że przeto nie można odwoływać się od Soboru patryarchalnego do patryarchy albo Soboru patryarchy obecnego, (nie pomni, że sami popierali apelacyą kapłana Pistusa w Rzymie); ale nie przeczyli i nigdy w kościele grecko-schyzmatyckim nieprzeczono, by nie można od Soborów prowincyalnych odwoływać się do swego patryarchy. Ktokolwiek nie zechce przyznać prawa przyjmowania apelacyi papieżom, będzie musiał za Euzebianami, przyjść do zaprzeczenia władzy następcom Śgo Piotra nad całym kościołem.

2) Hinkmar postąpił a raczéj odstąpił daléj. Euzebianie przyznawali papieżom, przynajmniéj o ile patryarchom zachodu, prawo sądzenia czynności i wyroków Soborów metropolitalnych sobie podległych. Hinkmar przyznawał tylko prawo przejrzenia, i to na miejscu i nie gdzie

indziéj, dodając kilku biskupów z prowincyi sąsiedzkich do tych, którzy pierwszy wyrok wydali. I to prawo znowu ścieśniał do samych tylko biskupów, bo podług niego duchowni niżsi i świeccy potępieni synodalnie, nie mogli odwoływać się do Rzymu.

Wszakże nigdy nie śmiał zaprzeczyć prawa papiezkiego powoływania biskupów do Rzymu, i zmuszenia ich do stawienia się; zwyczaj kościelny od saméj kolebki chrześciaństwa zanadto był jasny i znany w téj mierze; jak przyznaje w liście 17ym do Mikołaja papieża. Co do obowiązku uwiadomiania stolicy Apostolskiéj o sprawach większych, pod pozorem uszanowania i nietrudzenia papieżów; chce by odnoszono tylko sprawy bardzo trudne, i w którychby Sobór prowincyalny się wahał, i w liczbie spraw większych nie kładzie wyroków składających biskupów sufraganów. (Opera Hincmari, t. II p. 247 ed. Sirmond.) Utrzymywał nadto iż Sobór zajęty sprawą biskupa *in majoribus*, niema obowiązku odnoszenia się do papieża przed, ale dopiero po sądzie. (Ibid. p. 247 i 248). Jakkolwiek prawo przeciwne przemogło, właśnie od czasu Hinkmara, wszakże zdanie nie było wówczas bez pewnéj podstawy, i nie trzeba go mieszać z innemi, które o mało go nie wyłączyły z jedności kościelnéj. Zastraszony piorunami watykańskiemi ugiął się nareszcie; ale dziedzictwo jego podnieśli następcy, i zostawił wzór tego ducha *szykany* i sporu, osłonionego oświadczeniami się uszanowania, posłuszeństwa. Tę przezorność by nie przekroczyć pewnych granic i nie wyczerpnąć cierpliwości Rzymu, co właśnie stanowi *gallikanizm*, ten bojaźliwy przebiegły i nie zupełny protestantyzm, a raczéj schyzmę, lisem zarazem i tchórzem podszytą. Szczęściem, iż Opatrzność wywołała tak ze strony stolicy Apostolskiéj sławę i czyny, które mocno rozświeciły prawdziwą naukę katolicką. Hinkmar celował w swym czasie znajomością prawa kanonicznego, wszakże listy jego cierpkie i namiętne do synowca swego Hinkmara Laońskiego pisane pokazują, iż zanadto ufał swéj biegłości i karności kościelnéj.

3) Jak Hinkmar Remeński, ***Piotr de Marca*** paryzki odmawia papieżowi właściwego prawa przyjmowania apelacyi, tylko prawo przeglądania na miejscu przez nowy Sobór, spraw biskupów synodalnie osądzonych, wyłączając od tego niższych duchownych, sądzonych podług niego od początku kościoła nieodwołalnie w prowincyi. Przesadzając nadto w śmiałości wszystkich swoich poprzedników, utrzymuje, iż początkowo nie papież, ale panujący doczesny miał prawo nakazać przejrzenie wyroku sobornego. Biskup albo kapłan złożony na Soborze prowincyi, jedyną miał ucieczkę do reskryptu księcia. Co trudniéj jeszcze pojąć, to dowodzenie jego, iż tak się działo od czasów apostolskich aż do Soboru Sardyckiego w 347. r., któreśmy zbili. Piotr de Marka, smutnego dostąpił zaszczytu, że go tylko sami Janseniści przesadzić mogli.

4) Podług Quesnela, przed śtym Leonem, t. j. przez cztery pierwsze wieki, ani biskupi, ani duchowni niżsi, nie odwoływali się do wyroków sobornych; mogli tylko od swego biskupa uciec się do metropolity lub Soboru prowincyi, a od tego do Soboru liczniejszego. Takie jest

jakoby *prawo przyrodzone* wypływające z ustanowienia episkopatu, a to prawo wzmocnione zwyczajem powszechnym, było potém potwierdzone przez Sobory. Przez pomyłkę zatém, i z chęci powiększenia swéj władzy, i ufając zdaniom otaczających siebie pochlebców, Sty Leon co inszego sobie wmówił, i wiele rzeczy niedokładnych pomieścił w listach swoich. Sobór Sardycki nowość wprowadził, pozwalając biskupom potępionym synodalnie odwołania się do papieża; choć właściwie Sobór ten przyznał tylko papieżom prawo przejrzenia sprawy na miejscu, przez nowy Sobor, posyłając nań, jeżeliby chcieli, swoich legatów.

5) *Synod pistojski* obok licznych błędów przez się uchwalonych, wprowadzając w życie nauki Jansenistów, położył zasadę, która połączona z nauką Piotra de Marca i ludzi téjże barwy, znosiła całkiem prawo papiezkie co do appellacyi. Piotr de Marca utrzymywał, iż *pierwotnie* biskupi mieli prawo sądzenia bez odwoływania się do papieża. Proboszczowie toskańscy uchwalili iż biskupi powinni wrócić *do pierwotnych praw swoich.* „Jura episcopi Jesu Christo accepta pro gubernanda ecclesia nec alterari nec impediri posse: et ubi contigerit horum „jurium exitium quamvis de causa fuisse interruptum, posse semper episcopum ac debere in originaria sua jura regredi, quotiescumque id „exigit majus bonum suae ecclesiae.” Ósma to propozycya z potępionych bullą Piusa VI. *auctorem fidei.*

Takie jest stopniowanie i rozwijanie się błędu w tym przedmiocie. Panslawiści nasi, przy pretensyach do postępu, łączą zuchwałość nowożytnych, wracając do systematu aryańskiego oddzielnych i niezależnych od siebie patryarchatów, dodają jeszcze teoryą protestancko-pogańską dzielenia duchowo rodzaju ludzkiego podług rass i narodowości. Rosya która się dawno wyłamała z pod patryarchatu Carogrodzkiego, i narodowego nawet swego ścierpieć nie chciała, i gdyby kiedy zajęła Carogród i Antyochią, daleka od szanowania praw tych patryarchów, kazałaby im z kolei zasiadać w synodzie jak dziś swoim Metropolitom; wie jednak co robi, chcąc ograniczyć papieżów do patryarchatu rzymskiego, a katolików już posiadanych lub podbić się mających pod swój synod podgarnąć, tworząc nawet do czasu osobne sekcye lub kollegia dla nich; wie co robi, nagradzając pisarzów dowodzących, że papieże żadnego prawa do Słowian nie mieli ani mieć winni. Wiedzą Neo-Hussyci czescy, prawie wszyscy protestanci, i jako tacy pragnący ciałem i duchem zaprzedać się władzy świeckiéj, a liturgią narodową wstrzymać, jeżeli można, postęp niemczyzny, która w skutku wojen hussyckich aż do wnętrzności ich narodu się przedarła. Ale że niektórzy katolicy polscy (przynajmniéj w kościele katolickim chrzceni) nawet nie płatni, za patryotów, ludzi postępowych, i co ciekawsza, za lepszych od nas katolików się mający, tęsknią i pracują, by zerwać zależność w najwyższéj sferze duchowéj, sumienia, i prawo odwołania się do władzy stolicy Apostolskiéj, jedynéj jeszcze po za ramieniem świeckiéj władzy będącéj: te już do prawdy *nie wiedzą co czynią*; i dowodzę, że kto się prawdy Bożéj nie trzyma, temu sama nauka i najmozolniejsze poszukiwania służą tylko do zupełniejszego coraz odurzenia i wykrzywienia głowy.

Starożytność trzymała się istotnie zasady, iż Sobory prowincyalne niczego bez przystania papiezkiego stanowić niemogą.

Skarży się na to Fleury, przypisując nieszczęsną podług niego nowość fałszywym dekretaliom Izydora, upowszechnionym przez Gracyana. (Liv. XLIV, n. 22, Disc. n. 2). Odpowiadamy pomnikami wiarogodnemi.

Ś. Juliusz papież zajmował stolicę rzymską od 337—351 r. Euzebianie śmieli bez jego przyzwolenia zebrać Sobor w Antyochii, na którym złożyli Atanazego i Marcela z Ancyry. Owoż co o tym wypadku piszą dwaj dziejopisowie kościelni greccy Sokrates i Sozomen i sam Juliusz papież.

„Juliusz biskup miasta Rzymu, mówi pierwszy, znał zasadzki przez Arianów Ś^tu^ Atanazemu zastawione. Otrzymał był list od Euzebiusza, który potém umarł. Wiedząc miejsce gdzie się Atanazy ukrywał, przywołał go do siebie. Spółcześnie otrzymał listy z jednéj strony od biskupów, którzy się byli skupili na Sobór w Antyochii, z drugiéj od biskupów egipskich. W obec tego sprzecznego sprawozdania, Juliusz odpowiedział biskupom Soboru antyocheńskiego listem pełnym wyrzutów. Skarzył się naprzód na szorstkość ich listu, potém że go na Sobor nie zaprosili, postępując tak przeciwko kanonom (*παρὰ κανόνας ποιοῦντας*), albowiem prawidło kościelne opiewa, iż kościoły niemają niczego stanowić bez zdania biskupa rzymskiego (*τοῦ ἐκκλησιαστικοῦ κανόνος κελεύοντος μὴ δεῖν παρὰ γνώμην τοῦ ἐπισκόπου Ῥώμης κανονίζειν τὰς ἐκκλησίας.*" (Socr. Hist. eccl. t. II. c. 17).

Tenże pisarz powiedział był w rozdziale ósmym téjże księgi o tym Soborze z 90 biskupów złożonym: „Juliusz, biskup miasta Rzymu, nie był na nim, i nie posłał nikogo na swe miejsce; owoż prawidło kościelne opiewa, iż kościoły nie mają stanowić bez zezwolenia biskupa rzymskiego." Fleury tak tłómaczy to ostatnie wyrażenie: „Jakkolwiek jest kanon wzbraniający kościołom stanowić cokolwiek *(rien ordonner)* bez przystania biskupa rzymskiego." (L. XII, n. 10). Dodaje starannie, iż się te wyrazy mają rozumieć o postanowieniach ogólnych a nie szczególnych; jak gdyby ten Sobor Euzebiański zamierzył był sobie wydawać postanowienia, mające cały kościół obowiązywać.

Świadectwo Sozomena nie mniéj jest wybitne. „Juliusz, zrozumiawszy iż Atanazy niemógł być bezpiecznym, przywołał go do siebie. Co do biskupów, którzy byli w Antyochii sobor złożyli i do niego napisali, odpowiedział im listem, w którym ich oskarżał o wprowadzenie potajemnie nowości w rzeczy wiary Soboru Nicejskiego, i że, przeciwnie prawu kościelnemu, na Synod go swój nie powołali; jest to bowiem prawem kościelném, iż ma być za nic uważane, co jest postanowione bez zdania biskupa Rzymian (*εἶναι γὰρ νόμον ἱερατικὸν* 1) *ἄκυρα ἀποφαίνειν τὰ παρὰ γνώμην πραττόμενα τοῦ Ῥωμαίων ἐπισκόπου.* (Sozem l. 3, c. 10).

1) Henryk de Valois tłómaczy *pontificiam*, czyby raczéj nie wypadało położyć *nietykalném* albo *świętém?*

Jeżeli się komu zda dziwném że γνώμην tłómaczymy przez *zdanie*, przytoczymy niepodejrzanego o stronność dla Rzymu Piotra de Marca. (l. V. c. 12 de Concor.) „Insignis alicujus auctoritatis vestigia latent in significatione horum verborum παρὰ τὴν γνώμην, cum γνώμης illius defectus irrita reddat synodorum decreta. Unde patet hac locutione non nudum aliquod suffragium, sed praerogativam suffragii significari.“

Słowa Juliusza papieża tak tłómaczy Baluzius (Baluze) podług textu greckiego zamieszczonego wdziełach S. Atanazego: „An ignari estis hanc consuetudinem esse, ut primum nobis scribatur, ut hinc (ἔνθεν) quod justum est definiri possit. Quapropter si istic hujusmodi suspicio in episcopum concepta fuerat, id huc ad nostram Ecclesiam referri oportuit. (Additio Baluzii ad cap. 12 libri V Concordiae Petri de Marca.)

Tak przed połową IV. wieku było prawem kościelném powszechnie uznaném, iż jakiekolwiek Sobory nie mogły nic ustanowić κανονίζειν, bez przystania rzymskiego papieża, pod karą uważania tych postanowień za nieważne, niebyłe i żadne, ἄκυρα. Idźmy daléj.

R. 451, na powszechnym Soborze Chalcedońskim, jeden z legatów stolicy Apostolskiéj odezwał się: „Mamy rozkazy od błogosławionego biskupa rzymskiego, głowy wszystkich kościołów, opiewające iż Dijoskur niema na Soborze zasiadać.“ A zapytany o powód odpowiedział: „Śmiał on złożyć Sobor bez powagi stolicy Apostolskiéj, co nie jest, i nigdy pozwoloném nie było.” (Act. 1.) A przecież nie był złożył Soboru powszechnego.

R. 502 odbył się w Rzymie sławny Sobor który uniewinnił papieża Symmacha od zarzutów nań poczynionych. Niektórzy schyzmatycy napisali książeczkę przeciw temu Soborowi. Ojcowie Rzymscy polecili dijakonowi Ennodiuszowi zbić tę książeczkę, co tak dobrze wykonał, iż następny Sobor obronę jego potwierdził i do godności kanonicznéj podniósł. Otóż jak wyzywa swoich przeciwników: „Legite, insanissimi, aliquando in illis praeter apostolici apicis sanctionem aliquod constitutum, et non de majoribus negotiis, ad collationem si quid occurrit, praefatae sedis arbitrio fuisse servatum.“ Tak odpowiada Ennodiusz na zarzut schyzmatyków wraz przedtém położony: „Ergo concilia sacerdotum ecclesiasticis legibus quotannis decreta per provincias, quia praesentiam papae non habent, valetudinem perdiderunt.?” (Mansi, t. VIII, p. 282.

Ś. Teodor Studyta jest ojcem greckim starszym od dekretaliów Izydora, których zresztą, jak sam Fleury przyznaje, (Disc. 4. n. 8) kościół grecki nieznał. Otóż, co czytamy w samymże Fleurym (l. XLV. n. 47): „Teodor tak prześladowany, nie omieszkał uciec się do papieża Leona III. Pisał do niego.... Skarzy się na dwa Sobory odbyte w Carogrodzie, pierwszy dla przywrócenia ekonoma, drugi dla potępienia tych, którzy na to (przywrócenie) przystać niechcieli... Dodaje: „Jeżeli się oni nie wachali złożyć własną powagą Soboru heretyckiego, ***choziażby nie byli powinni składać nawet prawowiernego bez twojéj wiedzy, podług starego zwyczaju***, jakże stosowniejsza i potrzebniejsza abyś ty (Sobor) zwołał, dla potępienia ich błędów?” Czy te dwa Sobory o któ-

rych mówi Ś. Teodor były powszechne? albo przywrócenie ekonoma, było jedną z tych spraw obchodzących kościół powszechny, o których mówi Fleury?

Nareszcie, co gallikanie śmią przeczyć, to Kalwin, centuryatory, a po nich A. Rejser, bardzo gorliwy protestant, bez trudności przyznają; i jako starszą od Juliusza I° podają tę zasadę: ***praeter sententiam Romani pontificis concilia non posse celebrari.*** (Lannoius vindicatus, p. 496).

Teraz czy ta zasada jest jednym z kanonów Apostolskich, jak chce Bellarmin (De Conc. c. 12 et 13); czy jest kanonem jakiego Soboru, albo po prostu zwyczajem od początku kościoła przyjętym i wprowadzonym? Zostaje to przedmiotem badań dla uczonych. Cokolwiek bądź, to pewna, iż takie było prawidło święcie zawsze uznane i wykonywane; i Mikołaj Iszy papież, nic sobie nowego nie rościł kiedy pisał do biskupów prowincyi Bourges: „Quam rogo validitatem vestra poterunt habere judicia, si nostra quomodolibet infirmantur de quibus nec retractari licet? Vel quod robur concilia vestra obtinere valebunt, si suam perdiderit sedes Apostolica firmitatem, sine cujus consensu nulla concilia vel accepta leguntur?“ (Coleti, t. IX, 15-16).

Papież Paschal IIgi około r. 1101, przeciągając tę naukę tradycyjną, i zbijając biskupów odmawiających przysięgi posłuszeństwa stolicy Apostolskiéj, pod pozorem iż Sobory jéj nie przepisały, tak się o wszelkich soborach bez różnicy wyraża: „Aiunt in conciliis statutum non inveniri, quasi Romanae Ecclesiae legem concilia ulla praefixerint, cum omnia concilia per Romanae Ecclesiae auctoritatem et facta sint et robur acceperint, et in eorum statutis Romani pontificis patenter excipiatur auctoritas.” (Epist. 5. Coleti, t. XII, p. 971). A więc téj maxymy nie wprowadziły fałszywe dekretalie Izydora i Gracyana. Fleury, pytając, czy ją znano przed wiekiem 9ym, podsuwa jedno z tych kłamstw, których jego dzieje kościelne są pełne. Zobaczmy teraz jak się tę maxymę ma rozumieć. Zdaje się, iż zasadę starożytną. „Non posse praeter sententiam Romani pontificis concilia celebrari,” trzeba brać w tém znaczeniu, iż biskupi nie mogli, bez zezwolenia papiezkiego, ***nic stanowić***, chociaż mogli i winni byli się zbierać, dla naprawienia uchybień przeciw karności ustanowionéj.

Z jednéj strony dowiedliśmy że zasada wymieniona tyczy się wszelkiego rodzaju soborów, z drugiéj strony pewna i wiadoma, że biskupi winni w pewnych porach zbierać się peryodycznie na synody prowincyalne; zdaje się więc tu spotykać sprzeczność, i dla tego niektórzy ową maxymę starożytności do samychże Soborów powszechnych ścieśniali. Gracyan w swojéj dystynkcyi 17éj, utwierdziwszy prawo papiezkie względem wszelkich Soborów, a przechodząc do przytaczania pomników dowodzących obowiązku biskupów zbierania się na Synody prowincyalne, tak godzi tę pozorną sprzeczność, mówiąc: „Episcoporum igitur concilia, sunt invalida ***ad definiendum et constituendum,*** [1])

1) W części czwartéj opiszemy dokładnie sferę działalności Soborów prowincyalnych i da się widzieć, że jest jeszcze ona dosyć obszerna.

non autem ad *corrigendum*. Sunt enim necessaria Episcoporum concilia ad exhortationem et correctionem, quae etsi non habent vim constitutionis, habent tamen auctoritatem imponendi et indicendi quod alias statutum est, et generaliter seu specialiter observari praeceptum. Tak iż w sposobie mówienia owoczesnym rozróżniano dwa te rodzaje Soborów: do zwoływania pierwszych jako nadzwyczajnych i mających stanowić i roztrzygać w rzeczach wiary lub karności, potrzebne było przystanie papiezkie; do zwoływania drugich, jako zwyczajnych, zbierających się w stałych porach oznaczonych, nie mających nic nowego stanowić, tylko wznawiać i wykonanie obostrzać, przystanie papiezkie nie było potrzebne. Że zaś mówiąc ogólnie o zwoływaniu Soborów, zajmowano się i myślano tylko o nadzwyczajnych, ztąd weszło w zwyczaj mówienie, iż bez przyzwolenia papiezkiego nie można żadnego rodzaju Soboru zwoływać.

Istotnie pomniki kościelne pokazują nam biskupów odwołujących się do stolicy Apostolskiéj, nie w rzeczy Soborów prowincyalnych co drugoletnich zrazu, a późniéj corocznych, ale kiedy trzeba było wyrzec o jakim punkcie wątpliwym dogmatu albo karności, albo w jakiéj ważnéj sprawie kościelnéj.

„Ex Apostolorum namque traditione, mówi Baroniusz, ejusmodi dimanavit in Ecclesiam consuetudo ut, contentionibus de fide exortis, vel quum alia perdifficilia tractanda essent, ecclesiarum Episcopi in concilium omnes locum convenirent. Ad quidpiam de iisdem definire haud fuisse liberum absque Romano pontifice (neque enim soliti erant), vel si quid definissent, illius auctoritate probari, solemne semper in Ecclesia fuit, ut innumera propemodum declarant exempla suis quibusque locis ponenda. Ad haec spectat quod, cum Asiae Episcopi do celebrando paschate luna decima quarta agerent, Polycarpus Romam ad Anicetum (ut dictum est) ad ejus ea de re explorandam sententiam venit (Anno 173, N. 19, t. 11, p. 265; Lucae, 1738.)

O obowiązku przełożenia papieżowi aktów Soborów prowincyalnych przed ich ogłoszeniem.

Niechcemy na teraz rozwiązywać innego pytania, z którém często obecne mieszają, czy postanowienia Soborów prowincyalnych potrzebują *potwierdzenia* w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, przez *breve* papiezkie. Ograniczamy się na tezie przez nas położonéj, i jak zwykle uciekniemy się 1) do przepisów prawa, 2) do powagi kanonistów, 3) do praktyki kościelnéj.

1) Syxtus V. w Bulli *Immensa aeterni*, opisując prawa i obowiązki kongregacyi kardynałów tłomaczy Soboru Trydenckiego, powiada: „provincialium vero ubivis terrarum illa celebrentur decreta, ad se mitti praecipiet, eaque singula expendet et recognoscet.” (Bullar. Rom. t. IV. pars 4, pag. 396 an. 1587.)

Ta kongregacya jasno opisała prawo w téj rzeczy, a) w liście do biskupa Ostyi r. 1586, iż nie jest jéj zwyczajem przezierać Synody Dyecezalne, gdyż ona poprawia tylko akta Soborów prowincyalnych.

(Kard. Petra Comm. in const. Apost. t. I. p. 272, edyc. Venec. 1741) b) 6. kwietnia 1596 o tychże aktach Sobornych mówi: „publicari non debent inconsulto Romano pontifice (loc. cito.)

II. Słuchajmy teraz świadectw najpoważniejszych kanonistów, a naprzód Fagnana: Przy końcu Soboru prowincyalnego, ma być odczytaném w obec Ojców, wszystko co było uchwalone. Potém metropolita i suffragani podpiszą jako sędziowie, poddając wszystko poprawie Stolicy Apostolskiéj. Akta przed ogłoszeniem mają być w jedną księgę zebrane i przesłane najwyższemu pasterzowi wraz z listem metropolity albo całego Soboru, aby Stolica Apostolska je przejrzała, poprawiła, potwierdziła, i aby były wykonane z temi poprawkami; można będzie dołączyć do téj przesyłki aktów co Sobór uzna za użyteczne przełożyć papieżowi, już to co do wzmocnienia karności kościelnéj w prowincyi, już dla uprzedzenia trudności i niebezpieczeństw. (t. III. str. 139 wydanie kolońskie 1676).

Kardynał Petra mówi iż kanoniści „wszyscy uczą, iż ustawy Synodów prowincyalnych mają być posyłane papieżowi, który je zwykł potwierdzać za pośrednictwem Ś. kongregacyi kardynałów, tłomaczy Soboru Trydenckiego. Postanowienia nie mogą być drukowane, ani wprowadzone w życie bez tego upoważnienia." (loc. cit. p. 272.) Benedykt XIV. nie mniéj jest stanowczy:

„Ea (decreta), antequam promulgentur, transmitti jussit Sixtus V. ad sacram congregationem concilii, non quidem ut postea confimnationem reportent a sede Apostolica, sed ut corrigantur, si quid fortasse in iisdem aut nimis rigidum, aut minus rationi congruum, deprehendatur. Non semel tamen accidit provincialia concilia non solum a sacra congregatione concilii recognosci et, si opus fuerit, emendari, verum etiam a summo pontifice, ita petentibus metropolitanis a quibus sunt celebrata, per apostolicas litteras confirmari." (De Syn. Dioec. l. XIII., c. 3. edit. Prati, t. 11. p. 482.)

III. Co do praktyki kościelnéj a mianowicie we Francyi, nie sięgając po za r. 1563, epokę Soboru Trydenckiego, Coleti, w zbiorze swoim, jednym z najkompletniejszych, podaje (T. XXI.) akta jedenastu Soborów prowincyalnych: Roueńskiego r. 1581 zatwierdzone przez breve Grzegorza XIII. Turońskiego z. r. 1583, Remeńskiego z t. r. przez tegoż papieża pochwalone. Burdegalskiego z r. 1583 (Labbé t. XXI.); Bourges (Bituriceń.) z r. 1584, roku następnego przez Syxtusa V. potwierdzone zastrzeżeniem:" Ita ut sunt emendata, nec aliter edantur. „Daléj Aix (Aquens.) z r. 1585 następnego r. przez Sixt. V. przyjęte. List ogłaszający akta Soboru Tuluzkiego z r. 1590 zawiera te słowa: Hoc denique gravissima, sanctissimaque Apostolicae sedis auctoritas comprobavit." (Odespun. p. 1332.) Sobor Narboński z r. 1609 listem kardynała Arrigoni w imieniu kongregacyi Soboru Trydenckiego poświadczony (Odespun. str. 619 -- 621.) Bordegalski (Bordeaux) z r. 1624 (Odespun. str. 672.) Nadto akta Soborów Avignon, Embroffoński Cambrai (Cameracen,) i wyjątki z Vienne i Sens. Nareszcie dodać trzeba akta Soboru Soissons

(prowincyi Remeńskiéj) z r. 1849, potwierdzone przez Stolicę Apostolską listem kardynała Lambruschini danym z Neapolu, z przedmieścia Portici, 19. Lutego r. 1850. w którym chwali zupełną podległość metropolity i Ojców konstytucyi Syxtusa V. „Illamque omnimodam submissionem constitutioni Immensa aeterni sanctissimae memoriae Xisti V, quae ejusmodi synodalia acta examini, judicio et correctioni sanctae sedis subjicienda esse praecepit.“ Akta Soboru paryskiego z tegoż r. 1849 są już potwierdzone podobnie jak inne, a przynajmniéj już do Rzymu przesłane — Z niemieckich przytoczymy tylko Sobor moguncki z r. 1549. (Coleti t. XIX, str. 1440).

Obszerniéj wspomnimy o Belgijskich, o których Van Espen z dziwną czelnością mówi: „Hanc declarationem (Sixtusa V) in Belgio agnitam non fuisse, neque creditam decretorum synodalium auctoritatem a confirmatione Romana dependere certum est.“ Do jakichże się Soborów Belgijskich może odwołać? nie do innych jak do Malińskich (Malines). Otóż od Soboru Trydenckiego do Van Espena było ich tylko dwa w r. 1570, i 1607, a o obydwóch sam mówi: „Wiadomo wprawdzie, iż żądały potwierdzenia, i że przeto akta były do Rzymu posłane, *atque nonnulla ex illis decretis per Romanos revisores fuisse immutata;* ale wiadomo także (dodaje), iż w Belgii wcale na te zmiany nie zważano.“ A to zkąd wiadomo? Sobor z r. 1576 pisze „iż się poddaje sam, i wszystkie akta swoje sądowi Stolicy Apostolskiéj, i prosi ją pokornie o stwierdzenie tych postanowień swą powagą, aby lepszy miały skutek.“ Sobor. z 1607 pisze „Omnia et singula censurae et judicio sedis Apostolicae quam humillime submittunt.“ (Coleti, t. XXI, str. 1474) I potém biskupi niemieliby uważać na Sąd Rzymu? Na czemże się tedy opiera Van Espen? Oto znalazł akta Soboru z r. 1576 z poprawkami trzech kardynałów wyznaczonych do ich przejrzenia. Jeden z nich, przed złożeniem zdania sprawy kongregacyi, udzielił prywatnie arcybiskupowi malińskiemu projektu poprawek, chcąc się dowiedzieć jego zdania. Z tego tedy Van Espen wnosi co następuje: poprawki te nie znajdują się w aktach tego Soboru które mamy, a więc biskupi niezważali wcale na zdanie kongregacyi; mieszając tak pracę przedwstępną komissyi z poprawkami ostatecznemi kongregacyi saméj. Co do Soboru z r. 1607 Breve Pawła V. zaświadcza, iż akta jego wróciły z Rzymu ze zmianami. Co powie Van Espen? „Quae sunt *illa mutata* de quibus in brevi Apostolico, hactenus mihi sciri non licuit.“ (T. I. p. 183). i z tego z równą dobrą wiarą wnosi, iż ich niebyło! Niechcieliśmy tego zarzutu pominąć, iż ten pisarz, jakkolwiek na *Indexie*, używa powagi tak między Gallikanami, jak ich braćmi rodzonymi Józefistami. —

Sobory prowincyalne innych krajów zastosowywały się również do przepisów Syxtusa V. Przytoczymy tylko za Benedykta XIV (de Synod. Dioec. t. XIII, c. 3) Walencki z r. 1566, Toletański z r. 1582, Meksykański z r. 1585, Salernitański około r. 1616, i Zamojski z. r. 1720. Co do So-

borów prowincyalnych polskich, obrządku łacińskiego, [1] to biskupi nasi w oppozycyą z Rzymem grzesznie się nie bawili, wiernie przepisów Soboru Trydenckiego i przepisów Stolicy Apostolskiéj dopełniali, a w razie zapomnienia lub zaniedbania, Nuncyusz papiezki stale w Polsce mieszkający, byłby biskupom obowiązki ich względem Stolicy Apostolskiéj przypomniał. Obowiązek przeto posyłania aktów jest niewątpliwy. Ale czy mają być potwierdzane *Brevem* papiezkiém? Żaden kanonista nie uważa tego za potrzebne, i w rzeczy dzieje się to tylko wyjątkowo, i z przywileju. „Zwyczaj jest, mówi Fagnani, iż Sobory prowincyalne Medyolańskie bywają potwierdzane brevem papiezkiém. Inne są tylko przeglądane i poprawione. (t. I. p. 10). Benedykt XIV to samo twierdzi, choć przytacza dziesięć Soborów prowincyalnych, które otrzymały breve zatwierdne. (De Synod. Dioec, l. XIII, c. 3).

Czy jest obowiązek posyłania aktów do Rzymu, kiedy na Soborze prowincyalnym prezyduje legat papiezki? Prawidło postanowione przez Syxtusa V. nie wymienia żadnego wyjątku, i praktyka starożytna nie pokazuje żadnéj w téj mierze różnicy. Sobory prowincyalne, ktokolwiek im przewodniczył, metropolita czy legat, zarówno akta swoje przedstawiały papieżowi.

W Polsce naszéj, w pierwszych zaraz wiekach po jéj nawróceniu się, legaci papiezcy, przysyłani często w bliskich siebie epokach, zwoływali wyższe duchowieństwo prowincyi gnieźnieńskiéj albo polskiéj, i wraz z nimi spisywali ustawy do uporządkowania stosunków kościelnych i wykorzenienia rozmaitego rodzaju nadużyć. I tak Jakób archidyakon leodyjski wysłany r. 1247. przez Innocentego IV. legatem do Polski, Prus i Pomorza, zebrał we Wrocławiu Sobor w Październiku r. 1248, na którym w obecności arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulcona albo Pełki, biskupów: wrocławskiego Tomasza I., krakowskiego Prandoty, kujawskiego Michała, poznańskiego Bogufała, mazowieckiego Piotra, lubuskiego Nankiera, i chełmińskiego Henryka, ogłosił statuta, które następnie sam zostawszy papieżem pod imieniem Urbana IV. na nowo potwierdził

---

[1]) Od Soboru Trydenckiego, Piotrkowski odbyty r. 1577 pod prezydencyą Wincentego biskupa Montis Regalis nuncyusza papiezkiego, przyjmując w pełności postanowienia ostatniego Soboru powszechnego, wysłał do Rzymu Jakóba Brzezińskiego, kanonika poznańskiego, szukając dyspensy w ośmiu artykułach (patrz Ostrowskiego ***Dzieje i prawa koscioła polskiego*** T. III. Wiek VI. str. 264 i 5) którą téż w wielkiéj części po dlugich naradach kongregacyi kardynałów tłómaczy Soboru Trydenckiego od Grzegorza XIII. r. 1578 wyjednał. Tenże Ostrowski (ibid. str. 307) mówiąc o Soborze Gnieźnieńskim złożonym r. 1589 przez prymasa Karnkowskiego, powiada: „Zalecono (na nim) biskupom pilną exekucyą tego wszystkiego co poprzedni Synod i ***Syxtus V. w Bulli akta jego stwierdzającéj postanowił.***“ Nie mamy pod ręką aktów soborów polskich za Maciejowskiego kardynała i prymasa r. 1607, za Gembickiego r. 1621, za Wężyka r. 1626 (przez tegoż r. 1630 w Krakowie wydanych) ani późniejszych — ale najmniejszéj nie mamy wątpliwości, że wszystkie były do Rzymu do potwierdzenia posyłane.

dnia 3. Lipca r. 1263. i do wykonania podał, opuściwszy tylko rozporządzenia, nie dające się już zastosować. [1])

Następnie Guido kardynał wysłany legatem do Polski przez Klemensa IV. papieża, zebrał we Wrocławiu Sobor prowincyalny polski, na którym znajdował się Janusz arcybiskup gnieźnieński, i wydał na nim statuta, o których późniéj znachodzi się wzmianka po różnych aktach urzędowych. Nie wiemy z pewnością epoki tego Soboru. Stenzel naznacza miesiąc Luty r. 1268; wszakże zdaje się wcześniejszym, ponieważ w piśmie duchowieństwa polskiego do Miestwina księcia pomorskiego z r. 1267. miesiąca Października, przytoczone są dosłownie dwa postanowienia, w uchwałach na nim ogłoszonych, ze wzmianką, że były wydane: per venerabilem patrem dominum Guidonem tituli sancti Laurentii in Lucina presbyterum Cardinalem, apostolicae sedis legatum, in Sinodo per ipsum in Vratislaviae *novissime* celebrata." [2]) Podług wszelkiego więc prawdopodobieństwa Sobor wrocławski pod prezydencyą Guidona odprawić się musiał także r. 1267., gdy w miesiącu Październiku t. r. na nowo już był zebrany Sobor w Dankowie, jak dowodzi powyżéj przytoczone pismo. Nie mniéj się prawdopodobném zdaje, iż na Soborze Wrocławskim zasiadali ci sami biskupi polscy, których wraz potém widzimy zgromadzonych w Dankowie, to jest: Janusz arcybiskup, Paweł krakowski, Wolimir wrocławski, Mikołaj poznański, biskupi.

Niemniéj jest pewną, iż oprócz tych dwóch statutów należących do wieku XIII., wydane były jeszcze w tym wieku i inne. Wspomnimy tylko dla przykładu, ogłoszone przez legata papieskiego, biskupa Filipa, na które powołują się wydane przez Stenzla akta szląskie z lat 1284, 1285 i następnych. (Urkunden, str. 70, 85, 91, 161, 218). Filip znajdował się roku 1280. w Strygoniu na Węgrzech. Wydane przez niego tamże dla Węgier konstytucye, znajdują się w zbiorze Jarosława Bogoryi arcybiskupa gnieźnieńskiego. Statuta te nie znajdują się w rękopisie kapituły wrocławskiéj, ale kilka razy już były drukowane, a mianowicie w zbiorze Soborów węgierskich, Karola Peterfy. Roku następnego 1281 legat Filip znajdował się we Wrocławiu, gdzie zapewne odprawił pod ten czas Sobór prowincyi polskiéj. (Codex dyplom. polon. T. II. p. 100, 74).

Pisali nadto dla Polski statuta na początku wieku XIV. legaci papiezcy: Mikołaj biskup Ostyi, późniéj Benedykt XI. papież, i Gentilis kardy-

[1]) Stenzel Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter. Breslau 1845, p. XV, XXXIII, XXXIV. Janociana sive clarorum atque illustrium Poloniae auctorum Maecenatumque memoriae miscellae. Varsaviae et Lipsiae 1779 (powtórzone u Wiszniewskiego w t. II. Hist. Lit. pol.) t. II. p. 118, 119. Treść tych statutów złożonych z 26 §§, podaje w historyi biskupstwa wrocławskiego, Józef Ritter, kanonik kapituły wrocławskiéj (Geschichte der Diözese Breslau. Breslau 1845) str. 179 i 186. Patrz artykuł pana R. umieszczony w Tygodniku petersburskim z r. 1846 „O dawnych statutach synodalnych polskich dotąd nie wydanych" wydany osobno w Petersburgu r. 1848.

[2]) *Codex diplomaticus poloniae* T. II, p. 74 — 76. Toż samo pismo duchowieństwa polskiego znajduje się już u Danielewicza: „Vitae Vladislaviensium Episcoporum" p. 190, 191, patrz artykuł pana R, p. 7.

nał, którego konstytucye zachowały nam dzieje kościelne Rajnalda.[1]) (P. R. p. 9).

W bliższych nas czasach Sobor rusko-unicki odbyty w Zamościu 1720. r. posłuży nam wielce do wyjaśnienia i stwierdzenia naszego założenia. Papież Klemens XI. dowiedziawszy się, iż metropolita rusko-unicki ma zamiar zwołania Soboru swéj prowincyi, polecił Hieronimowi Grimaldi swojemu nuncyuszowi w Polsce udać się nań, i przewodniczyć mu. Mansi w tomie dodatkowym do zbioru Coletego (p. 314) daje nam breve papieża zlewającego swą władzę na legata. „Cum sicut accepimus, modernus metropolita Russiae, una cum venerabilibus etiam fratribus episcopis *ruthenis unitis* synodum super rebus ad ejus Metropolitanam aliasque ecclesias ruthenas spectantibus prope diem celebrare intendat, nos synodum hujusmodi recte et feliciter ad Dei gloriam dictarumque Ecclesiarum utilitatem celebrari cupientes, te de cujus prudentia, integritate et religionis zelo plurimum in Domino confidimus, in praedicta Synodo nostro et sedis Apostolicae nomine praesidentem, cum auctoritate, facultatibus, jurisdictione, honoribus et oneribus similibus praesidentibus competentibus, et aliis solitis et consultis, Apostolica auctoritate tenore praesentium facimus constituimus et deputamus; teque in domino hortamur et monemus ut synodum hujusmodi fideliter regere, ac in illa omnia quae ad prosperum ecclesiarum praedictarum regimen et gubernium pertinent decerni, statui et ordinari cures et facias; *ita tamen ut ea quae in eadem Synodo decreta, statuta et ordinata orent, in suspenso remaneant, illorumque executio, donec* a congregatione venerabilium fratrum nostrorum S. R. E. cardinalium negotiis propagandae fidei praeposita *examinata et approbata non fuerint, differi debeat.*" (20 marca 1716).

Akta Soboru Zamojskiego były istotnie przesłane do Rzymu w r. 1724. Metropolita tak sie wyraża w liście do Benedykta XIII: „Opus beatissime pater, Clementis XI jussu et auspiciis feliciter inchoatum, sed Innocentii XIII. praecessoris tui favente numine felicius consummatum, felicissime sub hisce supremi regiminis tuis primordiis in lucem edendum tibi uni jure quidem optimo debitum conveniensque munus est.... Excipe igitur, beatissime pater, *ruthenae gentis meae* imo tuae potius, isthaec vota, submissionis atque obedientiae argumenta ne rivulus, (ut advertebat S. Cyprianus), a fonte divisus putrescat, neve ramus ab arbore recisus arescat." (Jak niestety za dni naszych w wielkiéj części się stało.

W aktach samych, pod tytułem XIX jest powiedziano: „Omnia vero et singula quae in hac sacra Synodo acta et decreta sunt, ante quam promulgentur, sanctae Romanae Ecclesiae, omnium matris et magistrae, prius emendanda, corrigenda ac confirmanda, ea quae debemus obedientia ac reverentia, auctoritati subijcimus."

---

[1]) Czy wszystkie uchwały soborów owoczesnych polskich były równie jak wrocławskiego pod Guidonem odbytego, do Rzymu do potwierdzenia posyłane, jakkolwiek praktyka uprzednia i następna pozwala nam tak sądzić, przecież stanowczo bez dowodów twierdzić nie chcemy — jeżeli które nie były, to w każdym razie nie z braku dobréj woli, ani ducha opozycyi przeciw Rzymowi.

Widzieliśmy że Klemens XI. był postanowił, aby uchwały tego Soboru przejrzane były przez kongregacyą propagandy, do któréj należą kościoły nowo postanowione, albo téż położone w krajach akatolickich lub niewiernych. Wszakże Benedykt XIII, reskryptem swoim polecił, aby nadto zostały przejrzane i potwierdzone przez kongregacyą kardynałów tłómaczy Soboru Trydenckiego. „Tam de venerabilium fratrum nostrorum S. R. E. Cardinalium negotiis de propaganda fide praepositorum, quam Concilii Tridentini interpretum, qui Synodum ruthenam praedictam, praevio maturo examine plenissime approbarunt, consilio...

Tu niech autor książeczki *Słowo Rusina ku wszéj braci szczepu Słowiańskiego, o rzeczach słowiańskich*" (Paryż 1849) pozwoli sobie ze wszelką miłością powiedzieć, iż stolica Apostolska pomimo klauzuli jaką Benedykt XIII. zamieścił w swém potwierdzeniu, zastrzegającéj czystość obrządków wschodnich, Akta Soboru Zamojskiego i modyfikacye jakie Ojcowie za stosowne wprowadzić postanowili, rzeczywiście najuroczyściéj potwierdził. [1]) Te modyfikacye z najważniejszych powodów przez OO. Soboru wprowadzone od półtora wieku powszechnie w kościele rusko-unickim przyjęte zostały tak, iż nikt na własną rękę nie powinien i niemoże bez obrażenia stolicy Apostolskiéj i zgorszenia katolików w tył się cofać, i cokolwiek odmieniać lub wznawiać. Pokazało się to najlepiéj przed laty dziesięciu, kiedy ś. p. biskup Szumborski polecił był duchowieństwu swemu wrówić do niektórych drobnych ceremonii we mszy ś. przed Synodem zamojskim używanych; a duchowieństwo i lud obu obrządków wziął to za zwrot i umizg do schyzmy, tak iż ś p. biskup musiał ustąpić przed powszechném oburzeniem i rozporządzenie swoje odwołać, z fenelońską pokorą, wyznając że zrobił nad prawo i prosząc o przebaczenie za zgorszenie jakie dał. Co innego jest teoretycznie sobie rozumować, co było lepiéj, czy gdyby te modyfikacye w obrządkach były wprowadzone, czy nie, (choć sądzę iż wypada ze wszech miar za lepsze i trafniejsze uznać na co się wszyscy biskupi ruscy dobrowolnie zgodzili, i co Rzym przyjął i potwierdził, niż to co nam się zdaje) a co innego jest patrzeć na tę rzecz praktycznie, *in concreto.* [2]) Nadto w praktyce modyfikacye te w obrządkach a nawet w stroju kapłań-

---

[1]) Papież nie sądzi, by te modyfikacye sprzeciwiały się postanowieniom Soborów i Stolicy Apostolskiéj, inaczéjby potwierdzenie z jego strony Synodu Zamojskiego nie miało znaczenia, byłoby przynajmniéj sprzecznością. Pomimo klauzuli mówi na początku „illa quae a Catholicis antistitibus... (Ruthenis) pro felici Dominici gregis sibi commissi regimine, ac Christianae Religionis Catholicaeque fidei propagatione, *et progressu prudenti,* providaque pietate salubriter constituta, et ordinata esse noscuntur, *ut firma atque stabilia persistant* apostolici muniminis nostri patrocinio *libenter* roboramus" A *po* klauzuli, którą się zastawia autor *Słowa Rusina*, oto co zaraz dodaje: „Decernentes easdem praesentes litteras, *ac Synodum,* in eaque edita statuta, Ordinationes, et Decreta hujus modi *semper firma, valida, et efficacia existere et fore, suosque plenarios et integros effectus sortiri, et obtinere* ac ab omnibus, et singulis, ad quos spectat, et pro tempore quandocumque spectabit *in omnibus, et per omnia inviolabiliter, et inconcusse observari.... Non obstantibus* apostolicis, ac in *universalibus,* provincialibusque, et Synodalibus *Conciliis* editis *generalibus*'

skim przeszły już w obyczaje ludu ruskiego, pomieszały się z pojęciem prawowierności katolickiéj, i stanowią dla niego jéj zewnętrzną cechę; tak, iż jak zapewne nie tajno autorowi *Słowa Rusina,* księża uniccy w Rosyi, którzy jedności ze stolicą rzymską odstąpili, za nic nie chcieli, i wytargowali sobie u rządu pozwolenie nie noszenia *ryzy* wschodniéj i brody. Mówimy to nie z niechęci dla Unii, ale przeciwnie z najszczerszéj chęci jéj utrzymania, dźwignienia, rozszerzenia; bo raz jeszcze powtarzamy, iż chcieć ją krzewić występując z temi oznakami zewnętrznemi, byłoby to samemu sobie ręce związać, i zawady nieprzełamane postawić.

Odpowie nam może atuor *Słowa Rusina,* iż co do szat kapłańskich takie jest usposobienie czy przesąd miejscowy na Rusi, a że go w innych częściach kościoła *Grecko-Słowiańskiego* niema; prawda, ale sądzę, że autorowi przyznającemu się do ruszczyzny naprzód o Ruś chodzi, więc się tak trzeba postawić, aby jéj ostatki w jedności Kościoła zachować i resztę łacniéj odzyskać, w innych krajach tegoż obrządku inaczéj może wypadnie postępować. Niech nam daléj pozwoli sobie powiedzieć, że niema języka *słowiańskiego matki* któryby ludowi był zrozumiały, bo autor *Słowa* przytacza i czytał Kopitara, i wie, że język niewłaściwie staro słowiańskim zwany, jest dawnym językiem panońskim, i że pomimo wyrazów z narzeczów żyjących wziętych, i przez różne ludy słowiańskie, Bulgarów, Serbów, Rosyan, do swoich ksiąg liturgicznych wprowadzonych, język cerkiewny nie wiele więcéj albo i niewięcéj jest zrozumiałym ludowi jak łaciński Włochom, Francuzom, Hiszpanom. Ale to mniejsza; o co nam bardziéj chodzi, to o zaprotestowanie przeciw nowym wyrazom wprowadzonym do rzeczy bożych i kościelnych; zgubne są one w pismach świeckich, bo zwykle za niewłaściwym wyrazem fałszywe idą wyobrażenia, a następnie działania; ale daleko zgubniejsze w języku kościelnym. Otoż, niech nam autor *Słowa* wybaczy, ale dotychczas kościoła *grecko-słowiańskiego* nie było, niema, i niewiemy czy będzie. Był kościół ruski, unicki czyli katolicki, był i jest kościół moskiewski, schyzmatycki, dawniéj pod swym patryarchą, dziś pod synodem petersburskim, był i jest kościół serbski czasami katolicki, dziś schyzmatycki pod swym osobnym patryarchą i t. d. Otoż, choćby za łaską bożą wszystkie ludy słowiańskie obrządku wschodniego przyszły do jedności kościelnéj, niema żadnéj pewności, że i wtenczas stanie kościół *grecko-słowiański*, albo *wschodnio-słowiańsko-katolicki;* bo jeżeli stolica Apostolska nie postanowi osobnego naczelnego patryarchy dla wszystkich katolików Słowian wschodniego obrządku, nie będzie właściwie kościoła słowiańskiego, będą tylko *kościoły słowiańsko* ruski, rosyjski albo moskiewski, bulgarski, serbski lub Illiryjski z kościołem rzymskim *zjednoczone.* Nie widzę tedy dla czego autor *Słowa* gniewa się (w str. 45 i 46)

---

vel specialibus Constitutionibus, et Ordinationibus, caeterisque contrariis quibus cumque." Jakże autor „Słowa Rusina," który to czytał, mógł sobie wytłómaczyć, by dziś wolno było Rusinom, Unitom, choć na jotę od ustaw Soboru Zamojskiego odstępować??...

na nazwę kościoła *grecko-ruskiego* albo *unickiego* gdy i papież Klemens XI. pisze do OO. Soboru zamojskiego; *fratribus episcopis ruthenis unitis*, i Metropolita do papieża *ruthenae gentis meae imo tuae*, i nazwa ta doskonale rzecz maluje w obec *dyzunitów* tegoż samego obrządku. „Coby powiedziano (pyta autor) gdyby Anglią lub Niemcy wrócone z protestantyzmu na łono kościoła zachodniego chciano nazywać *Unitami?*" Odpowiadam, iżby nie było nic złego; jakoż u nas protestantów oderwanych od *unii*, czyli jedności katolickiéj, nazywano dla oznaczenia *dysydentami*, i Anglikanie nazywają drobniejsze sekty *dissenters*. Jeżeli tedy nawróconych Anglików lub Niemców, nie nazywają *Unitami* to dla tego, iż stosowniejszy dla nich wyraz katolików rzymskich, albo Rzymian lub Rzymczyków, bo wracają nietylko do kościoła powszechnego, ale jeszcze wracają jako odszczepione członki patryarchatu zachodniego albo rzymskiego, który liturgii łacińskiéj używa — tymczasem gdyby Rusinów lub innych Słowian nawróconych do jedności nazwać katolikami rzymskimi, lub Rzymianami, rzucało by to podejrzenie że i liturgią swoją odrzucają. Nie tkniemy innych twierdzeń i wyrażeń w dziełku zawartych; boby to nas zbyt od naszego przedmiotu oddaliło. Na ostrzeżeniu prawdziwie braterskiém przestaniemy, w tym jedynie celu, aby szanowny autor, w innych swych pismach, lub dawniejsze powtórnie wydając, strzegł się niektórych wyrażeń mniéj dokładnych i źle brzmiących i nie utrudniał sobie drogi, już i tak dość trudnéj.

Po tym ustępie, który mi się nie zdawał od rzeczy, wracam do mego przedmiotu, i twierdzę daléj z X. Bouix, iż obowiązek przesyłania aktów Sobornych do Rzymu, do przejrzenia ich przed ogłoszeniem, odpowiednio trwał zawsze, i że bulla Syxtusa Vgo nie powiększyła w téj mierze zależności kanonicznéj Soborów względem stolicy Apostolskiéj.

Twierdzenie to jest następstwem tego cośmy poprzednio donieśli, to jest, iż zawsze Sobory, które nie były po prostu wykonawczemi, czyli pilnującemi zachowywania kanonów już postanowionych, ale które same coś stanowiły, musiały zawsze akta swoje przedstawiać namiestnikowi Chrystusowemu. Jeżeli tedy jest co nowego w bulli Syxtusa Vgo, to chyba iż przeglądanie uchwał Sobornych zlecił kongregacyi kardynałów osobno i stale do tego wyznaczonych.

Jakoż bulla ta jest z roku 1587, a postanowienie kongregacyi, iż akta soborów „publicari non debent inconsulto Romano pontifice," z 6. kwietnia 1596; a już roku 1585 sobor Aix przesyła swe akta papieżowi „ejusque censurae et judicio subjicimus." Toż czynią Sobory prowincyi Bourges z roku 1584, Bordeaux, Reims i Tours z roku 1583, Rouen w roku 1581, Valence z roku 1565, (Benedykt XIV do Syn. I. 1. c. III). Narbonne z roku 1551, florencki potwierdzony przez Leona X. z r. 1518. (Dodatek Mansi do Coletego, I. V, p. 408.)

Co do naszéj Polski przytoczyliśmy już akta Soboru Wrocławskiego z r. 1248 posłane do Rzymu i potwierdzone roku 1263 przez Papieża Urbana IVgo. Długosz zachował nam w potwierdzeniu Alexandra Papieża uchwały Soboru Łęczyckiego odbytego za Kazimierza Spra-

wiedliwego r. 1180. Wiadomość o nim podał ks. Mętlewicz w pamiętniku religijno-moralnym z r. 1849. tom XVI.

Wielka strata, iż Bóg nie pozwolił wydać Załuskiemu przygotowanego zupełnego zbioru Soborów prowincyalnych polskich od najdawniejszych do ostatnich czasów. Czekamy teraz z upragnieniem, aby uczony pan R. wydał jednaście statutów z 13 i 14 wieku, które wylicza (str. 8). łącznie z dwoma które już wydał. Nie mamy pod ręką statutów kaliskich Jarosława Bogoryi z 1357 r. wydanych przez zasłużonego w erudycyi kościelnéj JM. X. kanonika Jabczyńskiego z rękopisu archiwum kapituły w Poznaniu, a umieszczonych w Gazecie kościelnéj poznańskiéj z r. 1846. Nie czytaliśmy dotąd rozprawy tegoż prałata umieszczonéj w pierwszym zeszycie z r. 1849 „Rocznika towarzystwa naukowego z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego," pod tytułem: „Wiadomość o synodach prowincyalnych polskich i zbiorach ich statutów." Nie możemy przeto wykazać, czy i inne statuta prowincyalne polskie były do Rzymu do przejrzenia posyłane. Wszakże dwa przytoczone, i wzgląd że wielka część innych uchwalona była pod prezydencyą legatów papiezkich, dostatecznie dowodzą ducha duchowieństwa polskiego. Wspomniany Jarosław Bogorya, który zebrał w jedno i wraz z swojemi wydał dawniejsze statuta, tak się o nich wyraża w poleceniu danem Janowi proboszczowi kaliskiemu z dnia 1go marca 1360 roku: „*a nonnullis Romanis pontificibus et sedis Apostolicae legatis* ad nostram provinciam missis mandata salubria et statuta cum multa providentia emanarunt, quae postea per praedecessores nostros et nos in conciliis provincialibus innovata et extensa cum adicionibus poenarum pro subditorum et ecclesiarum utilitate morumque correctione eorumdem et quiete, extiterunt... (Stenzel Urkunden p. 328 pan R. str. 6.) Przechodząc teraz do krajów starszych od nas w chrześciaństwie, znajdujemy następne dowody.

R. 871. Sobor remeński w Douzi-les-Prés odbyty, na którym Hinkmar Leoński był złożony, przesłał swe akta Adrianowi II., który sąd ich zniweczył, przeto iż sądzili Biskupa po odwołaniu się jego do stolicy Apostolskiéj (Sirmond, p. 397, T. III), chociaż wyrok był wydany z klauzulą „salvo in omnibus judicio sedis Apostolicae." W odpisie biskupów z którego nam tylko wyjątek został, uderzają następujące słowa: „Gesta synodi ab exiguitate nostra sublimitati vestrae *secundum canones sacros* directa, ab eo cui nobis inde jussistis rescribere, ex integro relecta non fuisse advertimus. (Sirmond. p. 404. t. III). A więc już wtenczas uważano przesyłanie aktów sobornych do Rzymu za obowiązek *kanonami* obostrzony, i już był przy papieżu ktoś wyznaczony do ich przeglądania, tak że Syxtus V. właściwie nic nowego nie wprowadził.

R. 867. na akta Soboru w Troyes odbytego na rozkaz Mikołaja Igo odpowiada Adryan IIgi.: „Legationis vestrae scripta... decessori meo missa... suscepimus." (Sirmond, t. III, p. 362.) Tenże Mikołaj 1szy kazał był sobie przysłać akta Soboru Metz, i zniweczył je. (ibid. p. 197.)

R. 855. Benedykt III. potwierdza przysłane sobie akta IIgo Soboru Soissońskiego, na którym prezydował Hincmar. (ibid. p. 108).

R. 845. Sobor Meaux dokończony w Paryżu przesyła swe uchwały do Rzymu.

R. 844 Papież Sergiusz poleca biskupom Gallii, „quidquid provinciali Synodo fuerit definitum ad ejus, (legata swego) absque dilatione, statuimus notitiam perducendum. (ib. p. 9).

824. uchwały Soboru paryzkiego przesłane są Egeniuszowi IImu.

599. Ś. Grzegorz Wielki chce, aby biskupi Gallii zjechali się na Sobor, i przesłali mu swoje statuta. (Sirmond, t. I. p. 435).

529. IIgo Sobor Orange (Arauzykański) posyła swe uchwały Bonifacemu IImu który je potwierdza słowem, *Adprobamus.*

416 Sobory Afrykańskie, kartagiński i milewitański przesyłają swe akta Innocentemu Imu, który w odpowiedzi powiada, iż postąpili sobie podług świętych kanonów i odwiecznego zwyczaju.

314. Sobor arelateński zdaje sprawę Sylwestrowi papieżowi, co uczynił i postanowił. — A więc raz jeszcze co do treści nic nowego Syxtus V. nie wprowadził.

Na zakończenie téj części III. kładziemy sobie ostatnie pytanie:

Czy papież może składać, i czy rzeczywiście odbywał kiedy Sobory prowincyalne?

Benedykt XIV. na początku IIgéj księgi dzieła swego o synodzie dyecezalnym, obszernie to zadanie rozebrał. Wykazuje naprzód, iż gdy papież jest nie tylko pasterzem powszechnym, ale nadto patryarchą zachodnim, prymasem włoskim, metropolitą prowincyi rzymskiéj, i biskupem miasta, nic mu nie przeszkadza do działania w charakterze arcybiskupa.

Zbija potém błahość zarzutu, jakoby granice prowincyi rzymskiéj nie były dobrze odznaczone. Przechodząc następnie do kwestyi faktu, wylicza powody, dla których trzeba uważać na prowincyalne Sobory rzymskie z r. 610 za Bonifacego IV. z r. 721 za Grzegorza IIgo a szczególniéj z r. 1725 za Benedykta XIII., czego i odpowiedź kongregacyi kardynałów tłómaczy dowodzi. Bo gdy się tu i owdzie objawiły wątpliwości co do obowiązku przestrzegania wyroków tego ostatniego Soboru, kongregacya stale odpowiadała, iż nie obowięzują po za prowincyą rzymską.

Zuchwalstwem by było wyrzucać papieżom, że nie zwoływali regularnie w odstępach kanonami opisanych, swoich Soborów prowincyalnych. Prowincya rzymska jest pod tym względem zupełnie osobno zawarunkowana. Łatwość ze strony biskupów - sufraganów znoszenia się ze swym metropolitą papieżem, a z jego strony możność zastąpienia pełnością władzy postanowień Sobornych, czynią ich częste zbieranie mniéj potrzebném. Prawo wprawdzie obowiązuje wszystkie metropolie świata, ale papież jednę posiada władzę do dyspensowania się, i do osądzenia potrzeby. Te powody nie mówią za innemi metropolijami, to też Metropolici zaniedbujący z niedbalstwa zwoływania soborów prowincyalnych, gwałcą prawo kościelne ściśle obowięzujące.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

PRZYJACIEL i OJCIEC GŁUCHONIEMYCH, XIĄDZ JAKÓB FALKOWSKI, przez *X. T. F.* Warszawa (u Tomaszewskiego 1850 r.)

„A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek „zimnéj wody . . . . zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojéj. „Mat. 10, 42" Zbawiciel, jak widzimy, obiecuje nagrodę za drobną przysługę wyświadczoną ubogim, godzi się przeto ufać, że X. Falkowski, który zdrój miłosierdzia dla najnieszczęśliwszych z pomiędzy ludzi, bo ludzi pozbawionych najdroższych skarbów, słuchu i mowy, otworzył, który zdrój ten przez całe życie z największém poświęceniem zasilał, odebrał już swą zapłatę od Boga. Ale i na ziemi cnoty i zasługi X. Falkowskiego nie zostały bez nagrody. Wdzięczność głuchoniemych którym *rozwiązał język i usta*, dał sposób do życia i ułatwił stosunki z ludźmi, których zrobił pożytecznymi członkami społeczności, żyje i żyć będzie długie czasy.

Imie X. Falkowskiego, tego polskiego de l'Epée, znają wszyscy w Polsce, szczegóły jednak życia jego, tak pięknego i pełnego, ogólnie mniéj są głośne, i dla tego je tu pokrótce przedstawimy. Będzie to jeszcze jeden przykład (wieleż ich mamy w chrześcijaństwie!) ile jeden człowiek, nie posiadając innych środków tylko silną wolę i wytrwałość, wiedziony jedynie nieograniczoną miłością ku bliźnim, zdziałać może. Krótki ten rys życia czcigodnego kapłana powinien zachęcić i utwierdzić tych, którzy pragną w jakibądź sposób nieść ulgę cierpieniom swych braci.

X. Jakób Falkowski, niegdyś członek Zgromadzenia XX. Pijarów, nauczyciel szkół, mistrz głuchoniemych, późniéj doktor filozofii, kanonik honorowy warszawski, łęczycki i krakowski, kawaler orderu św. Stanisława IIéj klasy, członek różnych towarzystw uczonych, pierwszy proboszcz parafii św. Alexandra w Warszawie, założyciel wreszcie i pierwszy rektor warszawskiego Instytutu głuchoniemych, urodził się w dawném Podlasiu, we wsi Budlewie, parafii Topczewskiéj, dnia 29 kwietnia 1774 roku.

Dawna w Polsce rodzina Falkowskich Doliwów, która przed pięciuset laty dostarczyła katedrze krakowskiéj wysokich cnót pasterza (Piotr Falkowski był biskupem Krakowskim, umarł r. 1348), z upływem czasu przeszła w tak zwaną szlachtę zagonową. Z takiego to szlachcica narodził się nasz Jakób. Ojciec jego był ubogi ale pobożny i surowych zasad człowiek. On w serce dziecięcia zaszczepił pierwsze zarody cnót chrześciańskich, które rozwijając się wydały tak piękne i obfite owoce. X. Falkowski przez całe życie błogosławił pamięć swego rodzica.

Że miał wuja proboszczem w Topczewie, od niego początkowe pobierał nauki; posłany późniéj do szkół pijarskich w Drohiczynie, dzieckiem jeszcze będąc okazywał szlachetne popędy swojego serca, dzieląc się z biedniejszymi jeszcze od siebie kolegami, zwłaszcza dotkniętymi chorobą, żywnością nadsélaną mu przez rodziców, pościelą i odzieniem.

Po skończeniu nauk szkolnych, skoro uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego i nauczycielskiego, wstąpił do zakonu Pijarów na dniu 25 lipca 1792 r. Nowicyat odbył w Drohiczynie, i tamże, jak i w Szczuczynie (w byłém województwie Augustowskiém) przez lat trzy przygotowywał się do zawodu nauczycielskiego. Na profesora do szkół szczuczyńskich, zostających także w ręku XX. Pijarów, był mianowany r. 1795, a r. 1800, 24 Lipca, otrzymał święcenie kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa Płockiego X. Szembeka, w mieście Pułtusku.

Spełniając gorliwie i z pożytkiem dla młodzieży obowiązki nauczyciela w Szczuczynie należącym wtedy do Prus, ściągnął na się uwagę zwiedzającego w r. 1802 te szkoły wizytatora radzcy szkólnego Zölner'a, który wyrobiwszy dlań dwuletnie stypendyum, wysłał go na dalsze kształcenie się do Berlina, wraz z XX, Szwejkowskim, Zawadzkim, Czarnieckim, Dłużniewskim i kilku innymi, którzy późniéj zaszczytne zajęli miejsce w literaturze ojczystéj, a szczególniéj w pedagogice.

W téj epoce, odwiedzając jednego obywatela w okolicach Szczuczyna, napotkał X. Falkowski siedmioletniego sierotę pozbawionego słuchu i mowy. Nazywał się on Piotr Gąsowski. Widok téj biednéj istoty przeznaczonéj żyć po za obrębem ludzkiéj społeczności, bez znajomości Boga, poruszył tkliwą duszę X. Falkowskiego i natchnął go zamiarem poświęcenia się kształceniu głuchoniemych.

W Berlinie ćwicząc się w naukach potrzebnych do stanu nauczycielskiego, młody nasz kapłan nie opuszczał raz powziętéj myśli, a że w stolicy pruskiéj istniał już instytut głuchoniemych, spodziewał się że zdoła obznajomić się ze sposobem ich uczenia. Próżno; chociaż mu było wolno odwiedzać kiedy niekiedy ten zakład, lubo nauczyciele chętnie się przed nim popisywali skutkami z prac swoich otrzymanemi, do tajemnic używanéj przez nich metody dopuszczony nie został. Zawiedziony w nadziei nie zraził się, a własnym przemysłem i kilkoletniém usiłowaniem, jak wkrótce zobaczymy, doszedł tego, co przy obszerniéj zrozumianéj miłości bliźnich przez berlińskich pedagogów, mógł nabyć w kilku miesiącach.

Lubo stypendyum rządowe na dwa lata było, nie korzystał zeń X. Falkowski, tłómacząc się nieudolnością swą do wyższych nauk. Rzeczywiście zaś dusza i serce jego tęskniły za ojczyzną, do której go ciągnęła jakaś wyższa siła. Pilno mu było rozpocząć co najprędzéj dzieło, do którego spełnienia w naszym kraju Bóg go zdaje się przeznaczył.

Po przebytym tedy roku w Berlinie opuścił to miasto. Nim pójdziemy daléj śledząc go spełniającego myśl swą główną, przytoczyć tu musimy zdarzenie, które mocny wywarło wpływ na całe jego życie. Maluje ono przytém i serce męża, i czuwanie Opatrzności nad tymi, którzy nie rachując się z własnemi potrzebami, ciągle są gotowi do zaspokajania potrzeb drugich.

Było wonczas w Berlinie prawo ściśle przestrzegane, zabraniające wszelkiego żebractwa po ulicach, a to pod karą pięciu talarów lub inną odpowiednią, tak na proszącego jak na dającego jałmużnę. Raz gdy X. Falkowski powracał późnym wieczorem z konferencyi uniwersyteckich, przechodząc koło poczty, usłyszał płacz i jęki. Wzruszony zbliża się do miejsca z kąd one wychodziły i znajduje leżącą od słabości kobietę. Gdy się dowiedział, że to była biedna wdowa, która od dwóch dni z kilkorgiem dziatek nietylko nie miała kawałka chleba, ale znikąd nie spodziewała się żadnéj pomocy, wszystko co miał jéj oddał.

Zaledwo uciekł od dzięk czołgającéj się u nóg jego niewiasty, gdy mu przyszło na myśl, że jutro nie bardzo cierpliwemu gospodarzowi trzeba będzie zapłacić miesięczną należytość za stół i mieszkanie. W domu ani grosza, ani nadziei zkądby mógł tak rychło dostać jakich pieniędzy. Zmartwiony, przepędził długi czas chodząc po ulicach i rozmyślając nad tém co jutro wypadnie począć. Gdy mu żaden nie przychodził do głowy sposób, w smutku pogrążony zdecydował się powrócić do siebie. Ledwo próg przestąpił, wtém oddają mu list z Polski, a w nim spory zapas dukatów. Pieniądze pochodziły od wdzięcznych uczniów i ich rodziców z okolic Szczuczyna, którzy znając dobroczynność X. Falkowskiego i małe jego zasoby, przewidując iż może się znajdować w niedostatku pośród obcych, zrobili między sobą składkę i takową mu nadesłali; ale jak w porę! Zdarzenie to, jakeśmy wyżéj powiedzieli, wywarło stanowczy wpływ na jego życie, bo odtąd, bardziéj jeszcze jak przed tém, niepomny na siebie, wszystko zawsze poświęcał dla biednych; a gdy go upominali przyjaciele, aby cokolwiek rachował się z przyszłością, zwykł odpowiadać: „ten Pan co grzesznego Jakóba tak cudownie poratował w Berlinie, nie opuści go i nadal.“

Za powrotem do kraju w r. 1804, X. Falkowski przeznaczony na drugiego nauczyciela szkoły gimnazyalnéj w Drohiczynie, postanowił zamiar powzięty względem niemego Piotra Gąsowskiego doprowadzić do skutku. Wziął go do siebie i wszystkie godziny wolne od nauczania młodzieży szkolnéj jemu poświęcił.

Starał się naprzód słuch mu przywrócić, lecz gdy wszystkie usiłowania okazały się bezskutecznemi, jął się rozmyślać nad innemi środkami wyuczenia go mowy. Czytał on w dziele Doktora S. T. Wallis'a, iż ten głuchoniemych mową obdarzył, ale jakim sposobem, i jakiego rodzaju była ta mowa? Dr. Wallis niczego nie objaśnia. Systemata X. de l'Epée i Samuela Heinaecke nie były znane X. Falkowskiemu: własnym więc przemysłem, własną pracą wszystkiego dociekać musiał.

Naprzód zwrócił uwagę na znaki migowe, naturalne niemowom, ale po kilkomiesięczném doświadczeniu zaniechał tego systemu, bo ani on uczniowych ani uczeń jego znaków nie rozumiał. Zastanawiając się daléj nad sposobem wymawiania wyrazów, przedsiewziął za pomocą wzroku i czucia nietylko wyuczyć swego wychowańca mechanicznego ich wyrażania, ale dać mu poznać ich dźwięk i znaczenie. Był to trud nielada, bo musiał wprzódy długo na samym sobie robić doświadczenia, a potém w podobny sposób układać głuchoniememu wargi, język i krtań, by go zniewolić do wydawania głosów do mowy ludzkiéj zbliżonych.

Każdemu wiadomo ile jest podobieństwa w mechanicznym układzie organów mownych przy wydawaniu głosek, i tylko ludzie obdarzeni wszystkiemi zmysłami mogą różnicę uczuć, i lekkiém nagięciem głosu, odmiennym nieco przyciskiem języka, ułożeniem warg, są w stanie oddać różne ich dźwięki i brzmienia. Lecz jak to dać uczuć i poznać pozbawionemu słuchu? jak mu wytłómaczyć różnicę między *a* i *e*, *b* i *p*, *d* i *t*, *l* i *ł* itp.? a nawet jak mu wskazać wymawianie każdéj głoski? bo chociaż uczeń otwierał tak samo usta jak nauczyciel, tak samo układał wargi i język, głosu jednak nie wydawał, nie pojmując końca tych wszystkich zachodów.

Zdawało się nieraz X. Falkowskiemu, że wszystkie jego usiłowania będą daremnemi, że istotnie, jak lud mniemał, co Bóg związał, tego człowiek rozwiązać nie potrafi. Stawając wszakże wyżéj nad przesądy, ufny w miłosierdzie Boże, uzbrojony chrześciańską miłością i cierpliwością, nie odstąpił dzieła, przezwyciężył wszystkie trudności, i doszedł wreszcie do tego, że Gąsowski mógł wymawiać nietylko pojedyncze głoski, ale całe wyrazy. Częstokroć, jak sam powiadał, musiał ku temu używać środków mniéj delikatnych, bo uderzeniem w plecy, zmuszał siedzącego z otwartemi ustami ucznia do naturalnego wydania głoski *a!* Tę chwytał okoliczność i tłómaczył mu jak mógł, że właśnie do wymawiania głosek i wyrazów potrzeba wydawać głos z piersi, modyfikując go, naginając i układając organa mowne stosownie do natury każdéj głoski i wyrazu.

Lecz nie na tém koniec, nie tu ostateczne osiągnienie celu. Wprawdzie Gąsowski wyuczył się mówić i czytać, ale ani tego co mówił, ani tego co czytał nie rozumiał. I tę trudność ostateczną, czyniącą dotąd całe dzieło niepożytecznem, pracą i cierpliwością zwalczył X. Falkowski; tak że po upływie lat trzech, Gąsowski nietylko książki, ale mówiących do siebie, patrząc na ich usta, rozumiał, i odpowiadał zwykłą mową. Żyje on dotąd i mieszka we wsi Jurgielszczyznie, w byłém województwie Augustowskiém, a do tego stopnia niczém się nie różni od reszty ludzi mówiących, że kto go nie zna, nie domyśli się zrazu aby był z urodzenia głuchoniemym.

W r. 1807 X. Falkowski z Drohiczyna został przeniesiony do Szczuczyna jako Rektor szkół tamtejszych. Zastawszy tak kolegium pijarskie jak i gmach szkolny zrujnowane w czasie wojny tylko co szkończonéj, nie mając żadnych funduszów, ani swoich ani rządowych, na ich naprawę, udał się do obywateli okolicznych i za ich pomocą przyprowadził je do lepszego stanu. Gdy z następnym rokiem szkoły zostały otwarte, Gąsowski wraz z inną młodzieżą uczęszczał na nauki, i tak dalece mógł z nich korzystać, że w jednych pierwsze, w drugich znakomite zajmował miejsce.

Tak szczęśliwy rezultat nie mógł pozostać bez rozgłosu, wieść o nim doszła do Najwyższéj Izby Edukacyjnéj, która w r. 1809 wezwała do Warszawy X. Falkowskiego i jego ucznia. Po odbytym zaszczytnie egzaminie przez tego ostatniego, X. Falkowski był proszonym przez rząd do złożenia opisu metody któréj używał, a Towarzystwo Przyjaciół nauk pobudzone jego przykładem, wyznaczyło publiczną nagrodę temu, ktoby na wzór zagranicznych, naukowy zakład w Polsce dla głuchoniemych utworzył i korzystne onego owoce okazał.

Za powrotem do Szczuczyna X. Falkowski zatrzymał przy sobie Gąsowskiego dopóty, aż go wojenne wypadki r. 1812 z nim nie rozłączyły. Ale Gąsowski mniéj już teraz potrzebował opieki swego dobroczyńcy, gdyż będąc należycie ukształconym, odesłany do Łomży, znalazł tam przyzwoite umieszczenie w biurze departamentowém.

Nie zapominajmy że X. Falkowski tylko chwile wolne od innych zatrudnień poświęcał Gąsowskiemu; zatrudnienia zaś te były liczne i ważne. We wszystkich jakie koleją nań wkładano obowiązkach, lub które dobrowolnie wkładał na się, zalecał się tą czynnością, tém zapomnieniem siebie, tą niezmordowaną pracą, które go odznaczały do ostatnich chwil życia jego. Co na siebie przyjął, czego się podjął, dopełnił święcie, korzystnie i dobrze. Jak wszyscy ludzie wyżsi rozumem lub sercem, nie zrażał się trudnościami; Boga i ludzi wzywając na pomoc, tworzył, reformował, naprawiał — i prawie zawsze mu się udało.

Przybywszy do Szczuczyna zastał tam stary zwyczaj niegdyś powszechny w Polsce, to jest że młodzież uboga nie mająca o czém nauk odbywać, a czująca chęć i popęd do nich, z jałmużny się utrzymywała; młodzież tę zwano pospolicie *pauprami.* Nieraz z jéj rzędu wyszli znakomici

mężowie. W wielkich miastach, jak w Krakowie, biedny uczeń udając się codzień z garnuszkiem do furty klasztornéj, znajdował wyżywienie; ale w miejscach gdzie klasztorów nie było, młodzież taka w dni wolne od nauk, chodziła po wsiach okolicznych i od domu do domu, i czytając ewangelią jałmużnę zbierała, z któréj potrzeby swe zaopatrywała; nauki były jéj darmo udzielane. X. Falkowski widząc w tym zwyczaju wielkie niedogodności, zniósł go. Nie chcąc wszakże téj młodzieży zagradzać drogi do nauk, sam się zajął zbieraniem składek od obywateli, które potém rozdzielał pomiędzy uczniów. I z ich liczby wyszli ludzie pożyteczni; niektórzy doszli do wysokich urzędów, chowając zawsze czułą wdzięczność dla swego opiekuna, którą publicznie wyrażali.

Będąc rektorem szkół szczuczyńskich, X. Falkowski miał sobie poruczone zakładanie po wsiach i miasteczkach szkółek elementarnych. Gdy w spełnianiu swego urzędu jako założyciel lub nadzórca tych szkółek, nieraz doświadczał przykrości i przymówek z powodu swéj zakonnéj pijarskiéj sukni, a to „od tych właśnie, jak biograf powiada, którzy ze stanu swego i powołania, najwięcéj mu dopomagać byli powinni,” X. Gołaszewski, biskup wigierski *) potém Augustowski, wiedząc o tém, a chcąc X. Falkowskiemu ułatwić sposobność publicznego służenia krajowi, sam mu w roku 1813 wyrobił u Ojca śgo sekularyzacyą.

X. Falkowski będąc jeszcze Pijarem, przy obowiązkach swych rektorskich, wypełniał już obowiązki proboszcza kościoła parafialnego szczuczyńskiego; teraz gdy został księdzem świeckim, kolatorowie i parafianie, wdzięczni za porządek zaprowadzony w ich kościele, za gorliwość z jaką się zajmował nauczaniem ludu, pragnęli go mieć proboszczem, co téż otrzymali.

Kościół szczuczyński, wymurowany w r. 1700 przez Antoniego Szczukę, podkanclerza Wgo Księstwa Litewskiego, potrzebował wielkich napraw; X. Falkowski nie miał na to żadnych funduszów, ale swoim zwyczajem, pokładając ufność w Bogu i w ludziach, rozpoczął pracę i z pomocą parafian oraz sąsiednich obywateli, potrafił świątynię Pańską odnowić, wzmocnić i trwałą ku czci Bożéj uczynić.

Kiedy w r. 1812 wojska francuzkie zająwszy kolegium i szkoły szczuczyńskie, zmusiły X. Falkowskiego z profesorami i garstką młodzieży szukać schronienia w ratuszu pobliskiego miasteczka Wąsosza, oddany mu został zarząd parafii sąsiedniéj wsi Niedźwiadnéj. Mając już parafią szczuczyńską, odprawiając nabożeństwa w Wąsoszu, przyjął gorliwy kapłan i ten ciężar, a co godniejsza uwagi, wszystkim obowiązkom pilnie odpowiedział; nieraz w jedną niedzielę lub święto, przebiegając z miejsca do miejsca, w trzech kościołach ogłaszał słowo Boże.

Ale nadchodzi najważniejsza epoka życia X. Falkowskiego, epoka niewypowiedzianych trudów, walk, prac a razem chwały z pokonania wszystkich przeszkód niezachwianą stałością w raz podjętém przedsięwzięciu. Widzieliśmy, że Towarzystwo Przyjaciół nauk ogłosiło było w r. 1809 nagrodę temu, ktoby w Polsce założył instytut głuchoniemych; ale sześć lat upłynęło, a nikt się nie wziął do dzieła. X. Falkowski obarczony tylu obowiązkami, bez zasobów, bez znajomości innéj metody nad tę, którą sam był utworzył ucząc Gąsowskiego, a która do większéj liczby uczniów możeby się zastosować nie dała, lubo przemyśliwał nad podobnym zakładem, wzniesienia go nie widział żadnego sposobu.

Oczekując więc nim Opatrzność natchnie jakiego przyjaciela nieszczęśliwych lub jemu samemu nastręczy sposobność, spełniał gorliwie powin-

---

*) Po trzecim podziale kraju, utworzone było nowe biskupstwo z katedrą w Wigrach, w Augustowskiém, które późniéj przeniesiono do Augustowa.

ności kapłana i rektora szkół, gdy w r. 1815 prezes Izby Edukacyjnéj hr. Stanisław Potocki wezwał go do Warszawy. Przybyłemu ofiarował założenie instytutu i pomoc rządową.

Przewidywał wprawdzie X. Falkowski wielkie trudności, wszystko albowiem trzeba było stworzyć, a rządowa pomoc nie okazywała mu się dostateczną, ale przyjął. Nie mógł jednakże przystąpić do dzieła niezwłocznie, gdyż szło wprzód koniecznie o poznanie metod za granicą używanych. Najznajomszą w on czas była metoda X. de l'Epée, zasadzająca się na migach; tę przyjęto w Wiedniu, do Wiednia przeto udać się polecono X. Falkowskiemu.

Opatrzony sumą 1800 złp. na podróż i zakupienie tego co do nauki głuchoniemych było potrzebném, jako téż listem prezydującego w Radzie rządzącéj Królestwa Polskiego, tajnego radcy Łańskiego do hr. Stakelberga agenta rosyjskiego w Wiedniu, X. Falkowski puścił się w drogę przy końcu lipca 1815 r. własnemi końmi. Żeby jednak ucząc się, mieć zaraz sposobność praktycznego sprawdzenia nauki i wprawienia się do metody z zastosowaniem jéj do języka polskiego, wyjeżdżając wziął z sobą na własny koszt trzech głuchoniemych: ucznia swego Piotra Gąsowskiego, Franciszka Chodorowskiego i Jana Neumarka.

Nie przewidział X. Falkowski przeszkód jakie go zaraz z początku spotkają. Rząd tylko na dwa miesiące wysyłał go do Wiednia, a sama podróż, a raczéj oczekiwanie w Krakowie na kartę wolnego przejazdu, nieledwo cały ten czas zabrały. W Wiedniu znów przekonał się, iż nie dwóch, ale najmniéj sześciu potrzeba było miesięcy dla poznania sposobu uczenia tam używanego. Tymczasem pieniądze które wywiózł z sobą, na samo utrzymanie czterech osób i koni w Krakowie i w stumilowéj drodze, prawie zupełnie zostały wydane.

Ujrzawszy się w takiém położeniu, postanowił trzech swoich uczniów odesłać do Krakowa, a sam pozostać, oddając się w ręce Opatrzności. Przed wykonaniem jednak postanowienia, chciał spróbować czyby Polacy mieszkający w Wiedniu nie przyszli mu w pomoc. Udał się naprzód do książąt Lubomirskich, którzy przekonawszy się o celu przybycia jego do Wiednia, położyli koniec dalszym jego kłopotom; uczniów bowiem jego umieścili w Instytucie głuchoniemych jako pensyonarzy i samemu zapewnili utrzymanie.

Widząc byt swój zapewniony, otrzymawszy oraz od rządu pozwolenie przedłużenia pobytu w Wiedniu, X. Falkowski oddał się z całą gorliwością i czynnością nauce dla któréj poznania przybył. Czego się sam nauczył, doświadczał zaraz praktycznie na swoich polskich uczniach. Zgromadzał wszystkie wiadomości, wzory, tablice, rysunki odnoszące się do téj nauki, i takowe do użytku w kraju polskim przyswajał. Napotkawszy w publicznéj bibliotece wiedeńskiéj dzieło w języku hiszpańskim Bonnet'a który pierwszy pisał o głuchoniemych, wnet się zaczął uczyć po hiszpańsku i póty pracował, póki książki nie zrozumiał i stosownych z niéj nie poczynił wyjątków. Prócz tego zwiedzał wszystkie zakłady publiczne dobroczynne, szkółki parafialne, szkoły rzemieślnicze niedzielne, pracownie; wszystkiemu się przypatrywał z pilnością, wszystko notował, a to w zamiarze, aby za powrotem do ojczyzny, mógł jak najwięcéj i jak najskuteczniéj zająć się polepszeniem losu biednych i opuszczonych i ich uobyczajeniem.

Przewidując nadto, iż samemu niepodobna będzie odpowiedzieć wszystkim potrzebom w założyć się mającym w Warszawie Instytucie, chciał przysposobić sobie pomocników. Był wtedy w Wiedniu młody Polak Jan Siestrzyński kończący nauki lekarskie, tego X. Falkowski jął namawiać do opuszczenia swego zawodu i do podzielania prac jego, co téż Siestrzyński uczynił z ochotą. Zwiedzając raz litografią Steinera, uderzony był pię-

knością jéj wyrobów, zaraz mu przyszła myśl założenia takiéjże przy instytucie głuchoniemych, przez co nietylko instytutu zwiększyłyby się dochody, ale głuchoniemi ukształciwszy się w niéj, znaleźliby godziwy sposób do życia, i ten świeży jeszcze wynalazek zostałby wprowadzony i rozpowszechniony w Polsce. Skłania więc Siestrzyńskiego żeby się uczył litografii, lecz że Steiner kładł uciążliwe warunki, wyrobiwszy potrzebny fundusz u książąt Lubomirskich, wysyła go do Monachium, kolebki sztuki litograficznéj, gdzie Siestrzyński wydoskonaliwszy się, za powrotem do Ojczyzny założył pierwszą w Polsce litografią przy instytucie głuchoniemych.

Przysposobiwszy się dostatecznie do nowego zawodu, X. Falkowski na początku r. 1816 zdał publiczny examin, i patent na nauczyciela głuchoniemych otrzymał. Że mu pozostawało jeszcze dwa miesiące czasu dozwolonego od rządu warszawskiego, postanowił go użyć na obejrzenie zakładów głuchoniemych w innych miastach. Zwiedził Linz, Ratyzbonę, Monachium i inne, wywożąc z tych miejsc, szczególniéj z Linz, jak sam wyznawał, wielkie przykłady poświęcenia się dla bliźnich, i księdza Rejtera, założyciela instytutu głuchoniemych tego miasta, a z którym ścisłą połączył się przyjaźnią, do saméj śmierci lubił za wzór przytaczać.

Powróciwszy do Wiednia i zabrawszy trzech swych wychowańców, oraz ucznia wiedeńskiego instytutu głuchoniemych Władysława Siarczyńskiego, niebawem udał się z powrotem do kraju, zaopatrzony na podróż zawsze szczodrobliwą ręką księżnéj Lubomirskiéj.

Przybywszy do Krakowa, znowu mu niedostatek czuć się dawał, ale kapitula katedry krakowskiéj wzięła na się opędzanie potrzeb jego i czterech jego towarzyszów; ona utrzymywała ten zaród przyszłego instytutu przez ciąg jego pobytu w Krakowie, ona najętym przez się galarem odesłała go Wisłą do Warszawy i na drogę pieniędzy dała. Przed wyjazdem X. Falkowski otrzymał od uniwersytetu krakowskiego stopień Doktora filozofii po odbytym examinie i obronieniu rozprawy przygotowanéj jeszcze w Wiedniu.

Ale z powrotem do Warszawy nie kończyły się trudy i biedy X. Falkowskiego; owszem teraz właściwie się rozpoczęły z rozpoczęciem dzieła. Zasiłek jaki otrzymał był od kapituły krakowskiéj, nie mógł wystarczyć na utrzymanie kilku osób przez czas dłuższy, rząd zaś Królestwa nic jeszcze względem instytutu nie postanowił. Nie mając za co nająć mieszkania, był przyjęty z litości na poddasze z trzema swymi uczniami przez jednego krawca mieszkającego przy ulicy Marienstad. Gdy tam rozmyśla nad tém co ma daléj robić, odbiera od rządu 1,000 złp. na utrzymanie dwóch uczniów głuchoniemych, z rozkazem udania się do Szczuczyna i objęcia napowrót rektorstwa szkół tamtejszych. Posłuszny woli władzy, powraca do dawnego urzędu, ale wkrótce przekonawszy się, że dwom razem obowiązkom należycie zadosyć uczynić nie zdoła, wyrzeka się rektorstwa i oddaje się zupełnie uczeniu kilku głuchoniemych. Śród téj pracy nadchodzi rozkaz od Komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, aby się przeniósł do stolicy ze swymi uczniami, gdzie mu będzie poruczone założenie instytutu, na który to cel została przeznaczona roczna suma etatowa 12,000 złp.

W Warszawie zrazu miał zamiar X. Falkowski otworzyć tylko szkołę głuchoniemych, do któréjby uczniowie w mieście mieszkający uczęszczali, ale napływ tych upośledzonych od natury, po największéj części dzieci rodziców najuboższych, zmusił go do założenia konwiktu, co nastąpiło 23go Października 1817 r. Najem domu, żywność, służba, nadzór a nawet przyodziewek, wymagały większych jak rząd udzielał zasilków. Wszakże pomimo zwiększającéj się coraz liczby dzieci których X. Falkowski nie miał serca odepchnąć, zaradzał czas niejakiś potrzebom, to wydając dziełka pod tytułem: ***Rozmaitości dla Dzieci***, to chodząc sam po ulicach od domu do

domu i sprzedając drobne wyroby swych wychowańców, lub odbierając jałmużnę; ale gdy te środki były nie wystarczające, gdy nadto okazała się konieczna potrzeba utworzenia wydziału osobnego dla dziewcząt głuchoniemych, kiedy nalegany o zapłatę przez dostarczających żywność, wyrzekłszy się swéj płacy na rzecz Instytutu, sprzedawszy co mógł z rzeczy i sprzętów własnych, znalazł się bez chleba z kilkudziesięciu osobami, zwątpił tą razą mąż poświęcenia o własnéj cierpliwości i siłach, a do rozpaczy prawie doprowadzony, postanowił złożyć urząd Rektora Instytutu i zamknąć się na zawsze w klasztorze Kamedułów na Bielanach. Spisawszy przeto regestr zaciągnionych długów i reszty pozostałych mu rzeczy i sprzętów które oddawał na własność Instytutu, dołączywszy do tego prożbę do Komisyi rządowéj W. R. i O. P. w któréj polecał jéj opiece nieszczęśliwe kaleki, prosił o uwolnienie go od obowiązku, któremu podołać nie mógł, i wysłał z tém służącego, a sam przygotowywał się do zdania zakładu osobie którą rząd przyszle.

Ale inaczéj się stało. Służący zabawiwszy się w drodze, spóźnił się i nikogo już w Komisyi nie zastał. Powracając spotkał przy domie człowieka z listem do X. Falkowskiego. List pochodził od hr. Edwarda Raczyńskiego, który na rzecz Instytutu ofiarował kilkanaście egzemplarzy kosztownéj swéj *Podróży po Turcyi.* Wypadek ten uważał X. Falkowski za zrządzenie Opatrzności i wyraźny rozkaz boży, ani więc o dymisyi, ani o Kamedułach już nie myślał. Wszystkie egzemplarze, mniéj jednym pozostawionym na pamiątkę w Instytucie, zakupił rząd dla bibliotek szkół krajowych, a że każdy egzemplarz kosztował 400 złp., suma ztąd pochodząca postawiła X. Falkowskiego w możności dalszego prowadzenia dzieła.

To była najcięższa próba dla X. Falkowskiego i dla zakładu; odtąd lubo zacny kapłan przez czas jeszcze długi nie był wolnym od najdolegliwszych trosk i kłopotów, jednakże zakład nie był już narażonym na upadek.

Towarzystwo Przyjacioł nauk widząc instytut głuchoniemych istniejący i odpowiadający warunkom, pod któremi naznaczyło było nagrodę temu ktoby go założył, na dniu 3. Maja 1819 r. przez prezesa swego księdza Staszyca doręczyło X. Falkowskiemu *złoty medal* i na członka go swego przyjęło. W rok potém, ówczesny arcybiskup warszawski X. Hołowczyc, oddał pod jego zarząd parafią Solecką. Chociaż nowy ten obowiązek powiększał pracę i odrywał go od właściwych mu zatrudnień instytutowych, przyjął go wszakże, bo zarazem zwiększał on jego dochody, które były razem dochodami instytutu, któremu on poświęcił swe życie i swe trudy. Parafia Solecka z Jazdowa do Warszawy przeniesiona, nastręczyła obszerne pole gorliwości kapłańskiéj X. Falkowskiemu, tu bowiem odwiedzając wyrobników po koloniach i cegielniach Mokotowskich, słowem, wsparciem, pomocą moralną i pieniężną, wiele wpłynął na uobyczajenie i polepszenie bytu ludzi przedtém niemoralności i nędzy oddanych. Arcypasterz oceniając te jego zasługi, mianował go kanonikiem honorowym warszawskim a potém dozwolił mu używać oznak jakie kanoników Archikolegiaty Łęczyckiéj zdobiły. Ofiarowanego sobie w r. 1821 przez ministra wyznań probostwa Panny Maryi w Warszawie nie przyjął, dla tego, że liczna ta parafia nie dozwoliłaby mu była wypełniać powinności względem głuchoniemych.

Założony staraniem jednego ubogiego kapłana instytut, rozwijał się i wzrastał z dniem każdym. Znalazł on odgłos w kraju, znalazł osoby wspierające go datkiem i dzielące chętnie z X. Falkowskim prawie darmo trudy około kształcenia upośledzonych. Rząd także nie opuszczał go, a dozwalając przyjmować nietylko jednorazowe znaczniejsze datki, ale zapisy stałe, ułatwiał ustalenie się jego bytu.

X. Falkowski wiedząc, iż nie dosyć jest otworzyć głuchoniemym stosunki z ludźmi, ale chcąc ich uczynić pożytecznymi członkami społeczności, trzeba im dać sposób do życia niepodległy, jak skoro możność dozwalała, pozaprowadzał w zakładzie rozmaite pracownie i warsztaty: malarstwa, snycerstwa, rzeźbiarstwa, tokarstwa, stolarstwa, ślusarstwa, krawiectwa, szewstwa i t. d., z których z czasem powychodzili pracowici i porządni rzemieślnicy, a nawet dość znakomici artyści. Głuchonieme płci żeńskiéj odbierały stosowne dla siebie wykształcenie. Instytut udzielał już nauk nietylko samym biednym, i możniejsi rodzice oddawali doń lub posyłali swe dzieci za opłatą.

Gdy tak zabiegi i usiłowania X. Falkowskiego pomyślny zaczynał wieńczyć skutek, kiedy mógł się już cieszyć szczęśliwemi rezultatami prac swoich, ciągle go wszakże niepokoiła przyszłość zakładu. Niespokojność pochodziła ztąd, że nie mając własnego domu, instytut zmuszony przebywać w najętych, był narażony na przenosiny, odmiany, przeszkody, złe wpływy na wychowańców idące ze złego sąsiedztwa, jak n. p. szynku znajdującego się w téjże saméj kamienicy co instytut. W cudzym domu nie mógł X. Falkowski stale się urządzić, podzielić go na izby odpowiednie różnym potrzebom, gdyż albo się to nie zgadzało z wolą właścicieli, albo też szczupłość zasobów nie dozwalała czynić wydatków na coraz nowe zmiany w pomieszkaniach niepewnych i tymczasowych. Od założenia bowiem instytutu, w przeciągu lat trzech, dwa razy musiano zmienić mieszkanie.

Lecz i temu zaradziła Opatrzność. Cesarz Alexander zwiedzając w r. 1822 rozmaite zakłady naukowe i dobroczynne w Warszawie, zaszedł i do zakładu głuchoniemych. Przejrzawszy wszystko, rozpytawszy o wszystkiém, zadowolniony, kazał X. Falkowskiemu na drugi dzień stawić się u siebie. Gdy przybył, cesarz polecił odpowiedzieć sobie na piśmie na dwa pytania: czego potrzebuje do utrwalenia zakładu któremu przewodniczy, i jakiéj nagrody żąda dla siebie. X. Falkowski odpowiedział na pierwsze, że potrzebuje funduszów na utrzymanie uczniów i nauczycieli, oraz na zakupienie lub wybudowanie własnego domu. O sobie przemilczał. Alexander przychylając się do pierwszego żądania, rozkazał wyznaczyć fundusz ze skarbu na 18 uczniów rządowych i stałą płacę na kilku nauczycieli, a na wybudowanie domu 124,000 złp. Że zaś X. Falkowski dla siebie nic nie żądał, cesarz powtórzył rozkaz, oświadczając wyraźnie, że dla zachęty innych, chciał wynagrodzić podobne czyny. Wtedy nasz kapłan prosił aby mu wolno było zarządzać parafią i kościołem ś̄go Alexandra, którego budowa miała się ku końcowi. Przystał na to cesarz, a nadto dał mu order ś̄go Stanisława klasy 2éj.

Otrzymawszy nad spodziewanie tak znaczny fundusz, X. Falkowski zakupił grunt przy ulicy Wiejskiéj i natychmiast budowę domu rozpoczął, do którego, gdy część była ukończoną, przeniósł się ze swymi uczniami. Odtąd będąc już u siebie i błogosławiąc dobroczyńcom, spokojny o los zakładu, cały się oddał wychowaniu nieszczęśliwéj młodzieży. Raz jeszcze odbył podróż do Wiednia i innych miast dla przejrzenia wznowień jakieby w nauczaniu głuchoniemych były zaprowadzone; znalazłszy niektóre zmiany w metodzie, wprowadził je u siebie. System migowy nie wszędzie był przyjęty, w niektórych miastach niemieckich używano metody, na którą był wpadł sam X. Falkowski, to jest ustnego mówienia, i ta metoda połączona z migową, wprowadzona do instytutu warszawskiego trwa dotychczas.

Ale nie wszystkich głuchoniemych znajdujących się w kraju obejmował obręb instytutu, ani mógł wszystkich objąć; czcigodny kapłan poświęcając dni swe nauce tych których miał pod ręką, bolał nad losem tych którym

nie mógł iść w pomoc ze swą nauką. Obmyślał on różne sposoby, chciał aby po seminaryach duchownych i wiejskich nauczycieli wykładano metodę uczenia niemych, jak to się dzieje w Niemczech zwłaszcza południowych. Młodzi Xięża i nauczyciele wiejscy rozsypani po kraju, zajmują się losem tych kalek i zastępują po parafiach brak instytutów. Usiłowania X. Falkowskiego w tym względzie nie osiągnęły skutku.

Ograniczony w swych szlachetnych pragnieniach ten przyjaciel upośledzonych, nie mogąc czynić więcéj, oddał się zupełnie kształceniu tych, których Bóg powierzył jego pracy i pieczy. Wiemy że był razem proboszczem parafii Śgo Alexandra; zakład wszakże na tém nic nie ucierpiał; czynnością swą i nieustanném zajęciem, umiał X. Falkowski obu obowiązkom godnie odpowiedzieć, szczególniéj kiedy już udało mu się ukształcić biegłych i gorliwych pomocników. Ile był poświęcony i czynny, świadczą dotychczas liczne zbiory wzorów własną ręką jego przygotowanych, traktaty oryginalne, tłómaczenia i wyjątki z różnych dzieł odnoszących się do nauki niemych.

A nie samych tylko niemych los go obchodził, chciał on i ślepym iść w pomoc. Po dwa razy zakładał wydział ociemniałych przy instytucie, ale oba razy dla braku funduszów od zamiaru odstąpić musiał. Usiłowania wszakże jego nie spełzły bezowocnie; myśl zostawiona, a nadewszystko zebrane ofiary przez niegoż samego, były węgielnym kamieniem dla szkoły ślepych, która za staraniem następcy jego w rektorstwie X. Szczygielskiego, w r. 1842 została otworzoną.

Tak spędziwszy lat kilkanaście w pracy, trudach i troskach, ciągle zajęty niedolą innych a na siebie niedbały, nadwerężył zdrowia, którego pomimo odbytéj podróży do wód Maryenbadzkich odzyskać nie mógł. Brak sił potrzebnych do dalszego prowadzenia instytutu, zmusił go do żądania uwolnienia od obowiązków rektorstwa; uwolnienie to otrzymał na dniu 24. grudnia 1831 r. z przynależném świadectwem ze strony władz zasługom i cnotom tak zacnego męża.

Nie usunął się jednak zupełnie X. Falkowski od zakładu; przez lat kilka jeszcze dawał lekcye, a do saméj śmierci ciągle się nim zajmował. Że sam mało potrzebował, znaczna część jego dochodów jako proboszcza, a po opuszczeniu w r. 1837 parafii Śgo Alexandra, pensyi emerytalnéj, wpływała do kasy instytutu. A gdy zwierzchność pieniędzy przyjmować nie chciała, znając jego serce wylane dla wszystkich nieszczęść i cierpień ludzkich, on zakupywaniem książek, narzędzi, różnych materyałów potrzebnych do warsztatów, nie przestawał wspierać ulubionego swego dzieła. Przetłómaczył ważny traktat Jägera, który zastosowany do języka polskiego, zostawił w 4ch tomach do użytku nauczycieli zakładu.

Ostatnie ośm lat życia przepędził X. Falkowski jako kapelan w Guzowie, w domu patryarchalnie-chrześciańskim hrabiego Felixa Łubieńskiego, b. ministra sprawiedliwości za Księstwa warszawskiego. Pomimo podeszłego wieku i skołatanego zdrowia, nie był i tu bezczynnym, bo oprócz obowiązków kapelana, uczęszczaniem do miejscowéj szkółki elementarnéj, nawiedzaniem chat wieśniaczych których nigdy nie opuszczał bez wsparcia datkiem, słowem nauki i pociechy, posługami duchownemi jakie niosł kościołowi parafialnemu w Wiskitkach i innych sąsiednich, dowiódł że kapłan mimo lat i ułomności, do końca dni swych może pożytecznie służyć Bogu i ludziom.

Po śmierci hr. Łubieńskiego zaszłéj 2. kwietnia 1848 r., X. Falkowski powrócił do instytutu głuchoniemych. Lecz nie długo już tam gościł, prawie nie chorując, dnia 2. września, otoczony od zwierzchności i uczniów instytutu, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, w największym pokoju i przytomności, oddał ducha Bogu. Dnia 4. września X. biskup Fijałkowski, ad-

ministrator archidyecezyi warszawskiéj, w towarzystwie duchowieństwa całéj Warszawy i tłumu ludu różnego stanu, odprowadził zwłoki zmarłego do kościoła Śgo Alexandra. W dniu następnym ciało świątobliwego kapłana zostało spuszczone do katakumb kościoła, w których zajęło pierwsze miejsce, bo jak wiemy, X. Falkowski był pierwszym proboszczem téj parafii. Nabożeństwo żałobne celebrował X. Tadeusz Łubieński, biskup rodiopolitański, sufragan kaliski, kazanie pogrzebowe miał znakomity wymową X. Jan Bogdan.

Przeżywszy po chrześciańsku 74 lat ciężkiego żywota, poszedł mąż Boży szukać odpoczynku na łonie dawcy wiecznego pokoju, unosząc z sobą cześć wszystkich, a miłość i błogosławieństwo niemych i ślepych, których nie tylko był nauczycielem, ale opiekunem, przyjacielem, ojcem. Pieczołowitość bowiem jego nie ograniczała się do saméj nauki tych nieszczęśliwych, opieka jego nie kończyła się z ich wyjściem z instytutu, śledził on ich kroki nieustannie, wspierał radami, dopomagał, ułatwiał życie na świecie; to téż z największą ufnością, jak dzieci do ojca, udawali się oni zawsze do niego, dzieląc z nim swe troski i radości. Gdy umarł, powtarzali że nie śmieją modlić się za niego ale do niego, uważając go za świętego.

X. Falkowski był wzrostu miernego, postaci szczupłéj, żywy i prawie zawsze wesół; czynny, usłużny, uprzejmy, kochający ludzi aż do zupełnego o sobie zapomnienia. Pobożność jego była prosta, szczera, rzewna, ufność w Boga nieograniczona; Bóg téż go nie zawiódł a i ludzie uznali szlachetne jego usiłowania i zasługi. Zacząwszy swe dzieło bez żadnych środków, nie zwątpił, trwał, pracował, kołatał i zostawił instytut w stanie kwitnącym, dający stałe wychowanie 30 uczniom mieszkającym w zakładzie i udzielający naukę przychodzącym z miasta. Piękny przykład na ziemi naszéj miłości bliźnich, wytrwałości, pracy, ufności w Opatrzność bożą a nawet w serce ludzkie.

Oto piękne i budujące szczegóły któreśmy po największéj części wydobyli z książeczki księdza T. F.

Autor wielu rzeczy nie dotyka. Nie wspomina zgoła jakie było za czasów Królestwa kongresowego położenie człowieka pobożnego, działającego z bezinteresownych pobudek miłości chrześciańskiéj, naprzeciw systematycznych filantropów jak p. Stanisław Potocki i X. Staszyc. My także zostawimy na boku całą te psychologiczną i historyczną trudność, ile że tutaj chodzi nam tylko o przypomnienie krajowi piękněj i zasłużonéj indywidualności X. Falkowskiego.

W ostatnich czasach wielbiciele cnót X. Falkowskiego uczcili pamięć jego pięknym pomnikiem. Postawiono ten pomnik w kościele Ś. Alexandra, gdzie zacny kapłan był proboszczem i gdzie jest parafia instytutu głuchoniemych.

POEZYE WINCENTEGO SMACZNIŃSKIEGO. *Tom I. i II.* Warszawa, w drukarni S. Orgelbranda. 1850.

Kiedy przemijają długie miesiące i lata, a niegdyś tak bujna dziedzina literatury ojczystéj żadnego nadobniejszego plonu nam nie przynosi, to pozostaje jeszcze pociecha i nadzieja w przypuszczeniu, że dusze polskie kwitną wewnątrz, jako tamaryndy i drzewa figowe, i że przy sposobniejszéj porze od razu w bogate ubiorą się owoce. Lecz i ta otucha znika w obec podobnych utworów jak pp. Felixa Pietkiewicza, Władysława Budzyńskiego, Rustejki, i oto tych p. Wincentego Smacznińskiego. Sądząc po nich zdałoby się, że już się nieodzownie zanosi u nas na urzeczywistnienie życzeń tego wieszcza, który zrażony coraz większą obfitością chwastów

wśród zboża na niwie narodowéj, błagał Boga, by ją w ugor puścić raczył. Ugorem też, suchym i bezbarwnym łanem ciągną się jedna za drugą te poezye p. Smacznińskiego. Pan S. nie może nawet przytoczyć na obronę swoją żadnéj z tych wymówek, które inni znajdują to w młodości, to w braku znajomości obcych krajów i zagranicznych pisarzów, to w porywczości niedoświadczenia. Podróżował wiele, dumał na ruinach Rzymu, zna literaturę klasyczną, tłómaczył Pindara i Sofoklesa, wreszcie składa już rymy od lat blisko trzydziestu. Miał więc sposobność, miał czas znaleść miarę, porównać swoje płody z innemi, poznać się na ich wartości. Przemogła, niestety, chętka ujrzenia się w druku, i oto przybyły nam dwa tomy najckliwszych poezyi, których jedyną zaletą chyba to być może, że w bezwładności i ubóstwie swojém nie zdołały się dopuścić żadnego z wybryków i dziwactw dzisiejszéj szkoły szalonéj. Tom Iszy zapełniają wiersze do rodziców, do przyjaciół, do kochanki, do przyszłéj żony, do obecnéj małżonki, do małego synka, do córki Lucyny, zgoła znać, że autor miał w około siebie wszystkie pociechy, przebywał wszystkie życia koleje, w których niezawodnie zbudziłoby się natchnienie, choćby zaparte w najciaśniejszą duszy kryjówkę. Tom IIgi zawiera: ***Dumania kochanka***, ***Wesele Zdzisława syna Iwana Czerniejewicza*** (poemat naśladowany z serbskiego) i przekład ***Antygony*** Sofoklesa. W podobnych razach jak niniejszy, krytyk na usprawiedliwienie swego sądu nie ma, nie może mieć innego sposobu, jedno przytaczając bez wyboru którąkolwiek z tak nazwanych poezyi. Bierzemy przeto to co znajdujemy zaraz na pierwszéj stronie tomu pierwszego. Długa ballada ***Bolesław śmiały*** tak się poczyna:

Kiedy wyrzuty sumienia,
Wszędy ścigały zbrodniarza,
I nie miał chwili wytchnienia,
Nawet na stopniach ołtarza,
Cierpiącą w sobie czuł duszę;
Gotów ponosić najsroższą katuszę,
Aby raz przecie robak zgryźliwy,
Toczyć poprzestał dni wątek,
I w oczach stawiać obraz straszliwy;
A z nieprzepomnych pamiątek,
Niejako z hydry stugłowéj,
Na gruzach dawnych wzrastał mściciel nowy,
Poznał, że prośby śle marnie:
Niemiłe niebu ofiary zbrodnicze,
Zranione serce spowiły męczarnie,
Zatrute jadem gorycze.
Sarmacką dłonią ukutą zbroję
Okrył odzieżą pielgrzymią,
Pancerz piersi otoczył, skryte niepokoje,
Pod hartem stali nie drzymią.
Ze smutkiem dosiadał konia
I żegnał jękiem Tybru ustronia,
I na los puścił spienione wodze,
I czarne myśli rozbierał po drodze
A frasunkiem przejęty wierny rumak panu,
Szedł zwolna i przepłynął nurty Erydanu
I przebył dalekie strony
Nareszcie przykrą wędrówką znużony,
Kark pochylił w ***Ossiach*** i stanął jak wryty
Wielekroć bijąc w miejscu skwarnemi kopyty.

Na tém skarykaturowaniu owych dwóch pięknych wierszy innego poety:

I w pędzie szybkiéj strzały silnemi kopyty
Nagle się w grunt zaorał i stanął jak wryty,

przerywamy dalszą osnowę. Wzięliśmy na próbę to co pierwsza nastręczyła nam stronnica. Wyznać jednak musimy, iż dobrze poszukawszy, tu i owdzie znajdzie się wierszyk nieco, ale nieco tylko znośniejszy. Za najlepszy z całego zbioru uważamy następujący:

Do wielu mniemanych poetów.

Dokąd was ślepy zapęd prowadzi,
Czyli nie do Trackich dolin?
Do Trackich, kędy gości Apollin;
Niebaczni, źle wam chęć radzi!
Wasza się znojna podróż nie opłaci,
Listek was lauru sławą nie wzbogaci,
Nie zaczerpniecie kastalskiéj wody,
I bez datku wrócicie do niskiéj zagrody.
Tam do przybytku niepoświęceni,
Nie wnijdą nigdy, nie wnijdą,
Jak Ikar w chyżym locie zawiedzeni,
Lot oznaczycie ohydą.
Czyje uczucie nad zmysłów krawędzie,
Wzbić się i bujać nie zdoła,
Czyj płomień w sercu niebiańskim nie będzie,
Nie otoczy wieńcem czoła.
Wszak tylko orły gardzą poziomem,
I czystém tchnąc powietrzem bratają się z gromem,
I śmiało światów przemierzają końce,
Patrzą jasną źrenicą w życiodawcze słońce.
Trudno z naturą wchodzić w zapasy,
Przeciw wzdętym falom płynąć,
Należy gwiazdą błyszczeć w nieprzepomne czasy,
Kto u wędrowców chce z imienia słynąć.
Jak na bagniskach wzrasta ognik słaby,
Co po krótkiéj chwili zginie,
Tak ozdobieni w marne powaby,
Przebywać nie będziecie w pamięci krainie.

Biedny autorze, nauczyłeś się rymować, przez całe życie męczyłeś się, ogładzałeś twe wiersze, i na cóż ci te znoje wyszły? Oto na to, że najlepszy wiersz z twego zbioru jest razem najkrwawszą na ciebie samego satyrą. *Sic te servavit Apollo,* a my dodać musimy, że sprawiedliwie, boś przestrzegał innych, a sam rady zdrowego rozsądku nie posłuchał.

TREŚĆ NAUKI PRZYRODZENIA W SPOSOBIE DLA KAŻDEGO PRZYSTĘPNYM, *wyłożyli magistrowie byłego uniwersytetu warszaw.* Warszawa u Orgelbranda 1850. T. 3.

Winą to jest smutnego położenia kraju, iż tak mało, zwłaszcza jeśli porównanie z obcemi narodami zrobimy, ukazuje się u nas dzieł naukowéj treści. Z jednéj strony brak wyższych instytutów naukowych sprawia, że nam równie zbywa na ludziach poświęcających się wyłącznie pewnéj ga-

łęzi wiedzy (a tacy jedynie naukę posunąć są zdolni), jako i na czytelnikach oświeconych; z drugiéj, okoliczność, że przedmioty naukowe wykładane bywają w obcéj mowie, usuwa potrzebę dzieł podręcznych w krajowym języku a przynajmniéj tamuje ich wydawnictwo i rozpowszechnienie. Pisać o przedmiotach naukowych w Polsce nie jest to jak gdzieindziéj korzystna sowicie opłacona praca, ale raczéj zaparcie się siebie, rzeczywiste poświęcenie względów niższego rzędu. Dla tego należy się wielka wdzięczność tym, którzy się mimo zniechęcających przykładów na to pole puszczają.

Pracę zbiorową uczonych warszawskich powitaliśmy z nadzieją. Jest ona bodaj pierwszą próbą popularnego wykładu nauk przyrodzonych, pierwszém usiłowaniem rozszerzenia znajomości natury na obszerniejszą skalę. Z tém zaś większém zadowolnieniem i my odczytaliśmy, i cała zapewne publiczność przyjmie to dzieło, skoro się dowie, że pomysł do niego i główna zasługa wykonania należy się weteranowi naukowéj literatury naszéj, p. Andrzejowi Radwańskiemu, który sparaliżowany od lat kilku, przedsłowie, większą połowę trzech tomów i zakończenie lewą nakreślił ręką.

Prowadzono przed kilku laty zacięty spór w czasopismach warszawskich o to, czy jest korzystném i stosownéni w Polsce pisać dzieła popularne o naukach przyrodzonych. Utrzymywano z jednéj strony, iż wykład podobny przy zupełnym niedostatku elementarnych wiadomości jest niewystarczający dla jednych, niezrozumiały dla drugich, a zatém bezużyteczny w ogóle. Przeciwnicy posunęli się widocznie za daleko. Zaprzeczyć trudno, iżbyśmy nie czuli dotkliwie braku dzieł obszernych, wyczerpujących przedmiot i do samodzielnéj nauki wystarczających. Wywodzić jednak ztąd jakoby nie należało przed usunięciem owego niedostatku wydawać pism lżejszych, przystępniejszych, jest oczywistą przesadą. Nie będziemy więc z tego punktu pomysłu dzieła zaczepiać. Jeden tylko zarzut, co do wykonania zrobić musimy. Nam się wydaje (stosujemy to głównie do pierwszego tomu, zawierającego historyą naturalną), że na dzieło popularne, dla szerokiéj przeznaczone publiczności, wykład jest nieco za suchy i zbyt specyalny. „Treści nauki przyrodzenia" trzeba się prawie uczyć; wyborna jest ona do pomocy nauczycielowi po szkołach i pensyach; do lekkiego czytania w towarzystwie użyć się nie da. A tymczasem to ostatnie, zdaniem naszém, jest dzieła popularnego największém zadaniem. Nie jesteśmy zbyt wymagający. Wiemy jak trudno naznaczyć środek między powierzchownością popularną i lekką, a ciężarem dokładności naukowéj. Sądzimy jednak, że dajemy dowód naszego szacunku dla talentów pisarzy, stawiając dla nich tak wysoką miarę.

Żałujemy, iż autor historyi naturalnéj (p. Pisulewski) nie położył w nawiasach łacińskich nazwisk zwierząt, krzewów i minerałów. Przy nieuchronnéj zmienności nomenklatury w mowie żyjącéj, przy koniecznéj właściwości szczególnych pisarzy, jest to jedyny sposób dokładnego porozumienia się, o czém mówimy. Nie tylko w naszym ale i w obcych językach na oznaczenie pewnych i stałych terminów łacińskich, jest kilka waryantów w mowie ojczystéj, z których autorowie stosownie do woli i wyrozumienia najodpowiedniejsze wybierają. Nic to nie szkodzi, dopóki nazwisko łacińskie, obok położone, o właściwém znaczeniu ostrzega. U nas potrzeba ta bardziéj jest, niż gdzieindziéj, konieczną. Kształcącym się po większéj części w obcych językach, wyrazy techniczne polskie są w znacznéj części nieznane; termina łacińskie podają jedyny sposób zrozumienia i poznania nazwisk narodowych.

Kwestya ta nasuwa nam jedną jeszcze uwagę. Autorowie „Treści nauki przyrodzenia," a osobliwie p. Radwański, są wielkimi nieprzyjaciołmi łaciny. P. Radwański utworzył w fachu swoim mnóstwo nowych wyrazów technicznych, podał na końcu dzieła „Słownik wyrazów grecko łacińskich," na zastąpienie których swojskie proponuje słowa. Niech to nie obraża

szan. autora, iż usiłowanie jego zbytnim nazwiemy puryzmem. Żaden naród europejski nie ma dostatecznego na oddanie wyrazów naukowych języka, wszystkie dozwoliły gościnności pewnéj liczbie obcych przybyszów — mielibyśmy tylko my sami być z pod ogólnego prawa wyjęci? miałożby przyswojenie kilkuset obcych wyrazów być dowodem ubóstwa naszego języka? — Nauki z natury swojéj są kosmopolityczne i do żadnego w szczególe nie należą narodu. Jeżeli zamknięcie ich treści w obcym, martwym języku, było monopolem uczonych, i po wynalazku druku, po ułatwieniu środków wykształcenia utrzymać się żadną miarą nie mogło, to z drugiéj strony tożsamość wyrazów technicznych, choćby tylko nawiasowo przytaczanych, jest symbolem wspólnego obywatelstwa umiejętności i znacznem do porozumienia między narodami ułatwieniem. Wspólną zaś terminologią utworzyć tylko można z materyału zaginionych języków. — Zachodzi prócz tego niezmierna trudność upowszechnienia nowych wyrazów przy braku centralnych punktów umiejętności — mówimy o uniwersytetach. Śniadeckim do wprowadzenia w życie nowego technicznego języka pomogła, obok dziwnéj łatwości i trafności w dobieraniu wyrażeń, akademia wileńska. Dziś mamy tyle terminologii, ile dzieł naukowych; zamieszanie robi się coraz większe. — Przechodząc teraz w szczególności do projektów przez autora podanych, nie zaprzeczamy wcale, iż wiele trafnych wyrazów wprowadzić usiłuje, na całość zgodzić się jednak nie możemy. Przyjęlibyśmy chętnie zielnictwo zamiast botaniki, przepędzać zamiast sublimować etc. etc, nawet gromło (elektryczność) mogłoby się utrzeć, gdyby nie trudność tworzenia wyrazów pochodnych i europejska wspólność wyrazu. Oświadczyć się jednak musimy stanowczo przeciwko takim nowościom jak niedziałkoznawstwo, niedziałkownik w miejsce chemii, chemika i t. p. Język polski z natury swojéj nie cierpi owéj niemieckiéj właściwości, łączenia rzeczowników w jedną całość. Kilka małoznaczących wyjątków nie stanowi reguły. Mnożyć wyjątki znaczy odmieniać ducha języka, co mu niezawodnie większą robi szkodę, niż wstawienie kilkunastu cudzoziemskich wyrazów. *) Ale, powie nam autor, wyrazy cudzoziemskie są także po większéj części złożone. To prawda, lecz właśnie dla tego, że cudzoziemskie, skład ich nie razi, a nawet czuć się nie daje. — Szan. p. Radwański zarzuca, iż nazwy cudzoziemskie są dziś niezrozumiałe, że nie malują dostatecznie przedmiotu. My zaś sądzimy, że nazwiska są raczéj symbolami rzeczy, definicye nawet polotném tylko jéj oznaczeniem, że ani jedne ani drugie nie zdołają wyczerpnąć pojęcia przedmiotu, którego znajomość nabywa się dopiero po przejściu i objęciu całości. Chęć uzmysłowienia rzeczy w wyrazie, ogarnięcia pełni przedmiotu w definicyi, posunęli do ostateczności Niemcy — i dla tego nazwiska ich składają się często z pięciu wyrazów (Unter-schleim-haut-zell-gewebe), a definicye rażą ciężką i ciemną głębokością. — Jak zaś trudno jest otrząsnąć się z ustalonych cudzoziemskich terminów, dowodzi sam autor, kiedy obcych wyrazów do składu nowych używa (np. prądometalenie). — Jeszcze jedna uwaga. Gdzie jest wyraz swojski, utarty, lepiéj go już zachować, choćby był nie dobrze wymyślony, niżli na inny zamieniać. Wolimy kwasoród, wodoród, niż żyw lub łżeń, podobnie jak nie zmienilibyśmy poniedziałku i wtorku na pierwek i drugiek, z tego jedynie powodu, że tak zwyczaj językowy rozstrzygnął. Zresztą gdyby wszystko miało być czysto polskie, potrzebaby przezwać Chlor, Brom, Jod, Fluor i tyle innych wyrazów.

*) Jeżeli nam kto na zbicie naszego twierdzenia przytoczy przeciwprostokątnią, to odpowiemy, iż ten wyraz do najszczęśliwszych nie należy. Zresztą polszcząc hypotenuzę zapomniano przezwać katetów, co jest niekonsekwencyą.

Żałujemy, iż zakres pisma naszego, które się naukami przyrodzonemi specyalnie nie trudni, nie pozwala nam rozebrać po szczególe treści całego dzieła. Zawiera ono w tomie pierwszym historyą naturalną skreśloną przez p. Pisulewskiego. Połowę trzeciego zajmuje chemia, napisana przez p. Józ. Bełzę. Fizyka i astronomia są pióra p. Radwańskiego.

Wyłożyliśmy nasze wątpliwości co do pewnych drobnostek. Żałujemy powtarzamy raz jeszcze, iż nie możemy obszerniejszym rozbiorem okazać czytelnikom całéj wagi téj użytecznéj pracy, całéj zasługi autorów. Życzyćby należało, aby dzieło to stało się pomocniczém tak w domowém wychowaniu, jak po pensyonach prywatnych, gdy fatalny stan kraju nie dozwala mu wstępu do instytutów rządowych.

POZIOMOWANIE TOPOGRAFICZNE, *wykład teoryczny i praktyczny obejmujący sposoby mierzenia spadków podziemnych, hydrotechnicznych albo na gruncie itd. itd. przez inżyniera A. Gerschow.* W Warszawie u Henryka Natansona 1851.

W obecnym czasie kiedy roboty publiczne tak wielkie wymiary przybrały, kiedy kanały i drogi żelazne we wszystkich kierunkach kraje przerzynają, a dalekie od zaspokojenia ogólnych wymagań, potrzebę tylko nowych przedsiewzięć obudzają, wszystko co przyczynić się może do łatwiejszego tych robót wykonania, do uniknienia kosztownych pomyłek i zawodów, z wdzięcznością przyjęte być powinno. Dzieło pana Gerschow przeznaczone raczéj dla niższych urzędników i kształcących się dopiero techników, ważne jednak przysługi oddać jest w stanie; wiadomo bowiem że plany w biórze najlepiéj pojęte, do niczego nie doprowadzą, jeżeli na gruncie w ostatnich szczeblach dostatecznego wykonania nie otrzymają. Autor mówiąc o poziomowaniu przechodzi z kolei do sposobów narysowania profilów, do obliczenia wykopów i nasypów, do biegu wód, dotknął nawet prawa administracyjnego; wszystkie te przedmioty są ważne, zbyt ważne nawet żeby je przechodem traktować można, wiele zaś innych dołączyć by się pozwoliło, których rozbiór i poznanie nie byłoby bez pożytku. — Lecz w dziełach tego rodzaju jeźli jasność i dokładność pierwszemi są warunkami do wypełnienia, treściwość i stosowny wybór przedmiotów nie mniéj są pożądane; bo jeźli uwaga czytelnika rozpraszać się będzie po drobnostkach lub mniéj potrzebnych opowiadaniach, najczęściéj osłabnie przystępując do głównych przedmiotów, albo rozpoznać nie potrafi co najwięcéj natężenia i usilności wymaga. W tym względzie zdaje mi się, że autor nieraz uchybił, nieraz zbytnie się rozciągnął, i z jego pisma wiele rzeczy wypuścić by można, przez co pozostałe tém dobitniéjby się przedstawiały. Co do wyciągów z hydrauliki przy końcu dzieła umieszczonych, te znowu jako całkiem niedostateczne uważać się muszą, może nawet jako szkodliwe, poczynającego bowiem naprowadzić mogą w mylne mniemanie, że powziął jakąś znajomość rzeczy w téj mierze, kiedy istotnie niczego jeszcze się nie nauczy.

W całym ciągu dzieła swojego autor jak najrozciąglejszych formuł lubi używać, przez co niejeden coby chętnie czegoś chciał się nauczyć, jak zobaczy wyrównane szeregi liter i znaków niezrozumiałych dla siebie, sądzi zaraz, że wszystko już nie na jego głowę, i całkiem się odstręczy. Zapewne wiele szczegółów bez odpowiedniéj formuły obejść się nie może, ale w tém jak najoszczędniéj należy postępować, obszerniejsze zaś ich rozwinięcie do dodatku odesłać, gdzie je każden snadno znajdzie; kto pracą swoją pragnie prawdziwie stać się pożytecznym, zawsze sposobu tego trzymaćby się powinien. Autor pisze dla młodzieży i poczynających, a jednak

na wstępie samym traktuje kwestye geodezyjne i wymiary za pomocą barometru: w kraju naszym nie mamy gór tak wysokich, żeby do ich wymierzenia barometru było potrzeba, do czego zresztą tylko ludzie bardzo biegli użyci być mogą; na cóż więc poczynającym na sam wstęp stawiać podobne trudności, jakby na postrach, aby zrażeni daléj w książkę sięgnąć nie śmieli, gdzie jednak wiele stosownych nauk dla siebie znajdą: nie lepiéj że było cały ten rozdział na koniec odłożyć, albo także w dodatku zamieścić.

O ile mi wiadomo pierwsze to jest dzieło w języku polskim, traktujące obszerniéj przedmioty wyżéj wspomniane; pan Gerschow przez to miał sposobność tworzenia wielu nowych wyrazów dla zastąpienia niemi cudzoziemskich; lecz ich wprowadzenie dzieje się zwykle kosztem jasności tekstu, który jednak głównie na widoku mieć należy. Nowe wyrazy dopiero wtenczas szkodliwemi być przestają, kiedy się utrą, lecz im więcéj na raz ich stworzemy, tém mniéj będzie podobieństwa, aby zostały przyswojone. W ścisłych naukach nie tyle szkodzi obywać się obcemi wyrazami, i wszystkie narody czy to Niemcy, czy Francuzi lub inni, wcale tego nie unikają; lepszy dawny choć obcy wyraz, niżeli nowy, zwłaszcza niestosownie wymyślony. Mylne panuje u nas mniemanie, że język polski dozwala wielkiéj w tém swobody, co téż pochopniejszymi do ich składania nas czyni; lecz jeśli natura naszego języka łatwiéj niż innych znosi nadużycia, w tym względzie, nie mniéj obraża się niemi. W języku naszym wyrazy złożone z 2ch rzeczowników albo z rzeczownika i słowa nie mile do ucha przypadają, i rzadko bywają przyjęte; składanie ich z przysłówka i rzeczownika lepiéj z naturą jego się zgadza. Kiedy wyraz ***poziom*** pierwszy raz został wprowadzony, nieochybnie od razu się podobał i wszedł w użycie; ***poziomowanie*** takoż właściwie rzecz oddaje, i dokładnie obcą ***niwelacyą*** zastępuje; szkoda tylko, że ten wyraz krótszy być nie może: ale ***spadkomierz*** lub tym podobne, wątpię, aby przyswojone kiedy zostały; jeźli zaś dwóch oddzielnych wyrazów używać przychodzi, jak ***pręt spadkowy***, sądzę, że lepiéj dawne nazwanie zatrzymać. Autor zresztą nie ma niezwyciężonego wstrętu do obcych wyrazów, i niektóre nawet własną powagą wprowadza; często naprzykład spotyka się u niego operat (opération) na co tyle polskich wyrażeń posiadamy, chce wprowadzić cofka (remou), która wątpię, żeby się utrzymać potrafiła; używa lustro wody zamiast powierzchni, nie widzę zaś coby się na tém zyskiwało. W ogólności byłoby pożądaném, aby pisarze w przedmiotach naukowych mniéj ważności przywięzywali do wyrazów, a przedewszystkiém dokładność i zrozumiałość na celu mieli.

Na końcu dzieła umieszczone są tablice ułatwiające wiele czynności, i oszczędzające czasu pracującym; lecz skoro autor umieścił tablice wsław i dosław, nie powinien był pominąć logarythmów liczb przynajmniéj do 10,000, bo na cóż pierwsze bez drugich przydać się mogą; trzeba zawsze udać się do logarythmów, obok których tablice linii trygonometrycznych się znajdują, nie potrzebnie zatém objętość książki powiększają. Zastanawia także, iż autor nie dał porównania miar krajowych z francuzkiemi, do których cały świat francuzki się odnosi, i w jakiéj bądź nauce kroku zrobić nie można, aby się z niemi nie napotkać; życzylibyśmy, aby to zapomnienie autor w pierwszéj nowéj edycyi naprawił.

Pomimo powyższych uwag pracy p. Gerschow rzetelną wartość przyznajemy, w wielu przypadkach z korzyścią do jego dzieła uciec się można, szukając czy to objaśnienia czy zastosowań, nie możemy dosyć zachęcać tak autora jak jego spółzawodników, aby owoce swego doświadczenia i nauki rodakom udzielali, bo w téj gałęzi wiele jeszcze pozostaje u nas do obrobienia.

Von Warschau bis Olmütz. Ein Preußisches Geschichtsblatt. Zweite Auflage. 1851.

Broszura ta, któréj treść po krótce podać zamierzamy, jest odpowiedzią na pismo: „Vier Wochen auswärtiger Politik" a zarazem apologią ministra Manteuffel. On zdaniem autora uratował Prusy, zapewnił szczęście Niemiec, i zachował pokój Europy bez uchybienia honorowi narodu, tudzież bez skompromitowania dworu. Pomimo takiéj niepotrzebnéj fanfaronady, która źle przystaje do zasępionych twarzy stronników ministeryalnéj polityki, zdradził się autor zaraz na pierwszéj karcie swego pisma. Położył on za dewizę: „Redeo (ich muß). Bretagnisches Motto!." W tych krótkich słowach zawiera się klucz całego położenia dzisiejszego. Prusy ustąpiły, bo musiały ustąpić. Nie miały pewności tryumfu; na wątpliwe rzucać się losy nie stało im odwagi. I cóż pomoże, choć autor powtarzając niepotrzebny sofizmat ministra, powiada: „Jeżeli Prusy (przypuśćmy), cofnęły »się 2go Listopada (1850) o krok jeden — mogły to zrobić właśnie dla »tego, że są wielkiém mocarstwem. Tylko prawdziwéj sile wolno ustępo»wać, bo tylko ona jest w stanie nie ustąpić." Zaiste śmiechu są godne takie rozumowania. A cóż innego słabym do czynienia pozostaje?

Rzecz samą w ten sposób autor wyłuszcza. Od czasu reformacyi było zasadą Prus i Austryi osłabiać się, szkodzić sobie nawzajem. Z upadkiem dawnego cesarstwa niemieckiego znikła potrzeba tego przeciwieństwa, chociaż tradycyjna rutyna została. Teraz szczęście Niemiec, rzeczywista korzyść Prus i Austryi polega na zobopólnéj ich zgodzie. „Istnienie państw »mniejszych obok Prus i Austryi nie jest złém samo w sobie. Ale złemi »są pretensye które one z istnienia owego wywodzą, i w grubém zaśle»pieniu przeprowadzić usiłują." Mowa tu wyraźnie o konieczności redukcyi głosów w sejmie związkowym, na czém z pewnością nie Prusy, ale ich przeciwnicy zyskają. Ciekawe daje autor objaśnienia polityki unitarnéj gabinetu Pruskiego. „Trudno brać było za złe wyłączenie się Austryi, »zwłaszcza iż ona nie mogła wówczas silnie w interesie swoim wystąpić. »Spodziewano się pozyskać ją przez czyn szczęśliwie dokonany (gelungenes »Fait accompli). Tak stanął związek i konstytucya 26 Maja 1849 r." I to mówi autor, który zgodę Prus i Austryi za pierwszy warunek wyższéj polityki uznaje. Jakże słowa jego potwierdzają wybornie wszystko, cośmy na inném miejscu pisma naszego o postępowaniu Prus powiedzieli. Rachując zawsze na drobne środki, na łatwe wybiegi, spekulując na słabość, przerażenie i kłopoty przeciwników, stracił rząd czas najlepszy, i musiał potém opuszczony od jednych, znienawidzony od drugich, wyrzec się wszystkich nadziei. Ale posłuchajmy daléj broszury. Po wyłączeniu się Hanoweru i Saxonii, mniemano jeszcze, że blask erfurckiego sejmu pociągnie i zniewoli opornych. (Czemuż go zwołano tak późno, czemuż niekonsekwencyą zrażono konstytucyonistów, ośmielono rządy?) Skutek zawiódł oczekiwania. Odtąd myślano tylko o tém jakby z honorem wycofać się z Unii, lub przynajmniéj pozory zachować. W Maju (1850) ustanowiono tymczasowe kollegium książęce, aby uniknąć stanowczego konfliktu Unii z państwami nienależącemi do niéj. (Str. 46). „Żeby uczynić za»dość pozytywnym domaganiom się Austryi, odstąpiły Prusy nie Unii, ale »jéj konstytucyi." (Jak gdyby Unia była czém inném jak nową kreacyą, na układzie, na konstytucyi opartą.) — Zajście w elektorstwie Heskiém nazywa autor bardzo nieprzyjemném („peinliches Gefühl" ministra Manteuffel.) Nie chciano bronić liberalnéj, za liberalnéj, jak autor mniema, konstytucyi, a trzeba było wkroczeniu wojsk obcych przeszkodzić. I dla tego wymyślono teoryą dróg etapowych. (Jak się ten wybieg udał, wiemy doskonale). „Zwołano, mówi daléj broszura, landwerę, z powodu energii i grozy, »jaką nieprzyjaciel, jeżeli tak koniecznie mianować go mamy, okazywać się

„zdawał; z powodu ewentualności i niebezpieczeństw, jakieby nieuzbrojone „Państwo łatwo zaskoczyć mogły; wreszcie dla obrony tych pozycyi i żą„dań, od których nawet polityka pokoju na włos oddalić się nie może....” Ale mobilizacya 6go Listopada, nie była mobilizacyą 2go "2go znaczyła ona wojnę à tout prix, 6go pokój *nie* za każdą cenę.”. Pomijamy szczegółowy rozbiór warszawskich i ołomunieckich układów, ile że autor nic rzeczywiście nie podaje nowego. Sam powiada, że stypulacya co do Hessyi była ustąpieniem ze strony Prus, w zamian za inne koncessye (jakie?). Pociesza się uwagą że prawne rozstrzygnienie spornych między elektorem a poddanymi punktów, przyszłéj władzy centralnéj zostawiono. (Tylko że sprawa Heska była raczéj kwestyą faktu jak prawa; po faktycznéj solucyi nic do rozstrzygnięcia nie zostanie). Exekucya w Holsztynie zowie się w broszurze ogólną demonstracyą niemiecką, na obronę praw księstwa przedsiewziętą. Na wejście całéj Austryi do Związku przystaje autor, żądając w zamian podzielenia władzy wykonawczéj między Austryą i Prusy. Podobnie wyrażają się ministeryalne gazety berlińskie.

Die Berliner Märztage v. milit. Standpunkte aus betrachtet. Berl. 1850. und **Bemerkungen des Gr. Arnim-Boytzenburg** zu dieser Schrift. Berl. 1850.

Bezimienny autor o wypadkach berlińskich (w marcu r. 1848) piszący popadł po równi z większością publicystów swego narodu w zwyczajną mrzonkę, a raczéj potwarz, która wszystko co się wydarzyło, na karb cudzoziemców zwalić usiłuje. Niczem są dla niego błędy polityki wewnętrznéj, niczem ogólne niezadowolnienie, w petycyach od sejmów prowincyalnych, w usposobieniu mówców oppozycyi r. 1847, w artykułach pism peryodycznych jak najwyraźniéj objawione, niczem wreszcie słabość władzy centralnéj z jednéj, a zbytnia surowość z drugiéj strony: rewolucye po wszystkich stolicach Rzeszy wywołali i kierowali zdaniem autora emissaryusze zagraniczni. „Związki, mówi on, kommunikacye i spiski wewnę„trznych rewolucyonistów z zagranicznymi, zwłaszcza we Francyi i Polsce, „wpływ, jaki emissaryusze tych ostatnich na wywołanie i rozwój buntu „wywarli, oto są przedmioty nadzwyczaj godne wyświecenia. Rzecz ta „w całéj obszerności swojéj zapewne *dotąd nie została sprawdzoną, i bo„daj czy sprawdzoną być może. Pojedyncze fakta, do wiadomości władz „doszłe, są nam po większéj części nieznane.* etc. Otóż mamy dyalektykę niemiecką. Sam autor przyznaje, że całe podanie dotąd nie zostało sprawdzoném, nie zna nawet pojedynczych faktów, a jednak śmiało twierdzi, że wysłannicy polscy przeważny wpływ na wywołanie i rozwój buntu wywarli. Ale mylimy się; autor ma sobie właściwe dowody: „11go marca „zmieniła się powszechnie fizyonomia ulicznego motłochu; nawet najlżejszéj „uwadze ujść nie zdołała wielka ilość *obcych twarzy, częsty odgłos fran„cuzkiéj i polskiéj mowy.*“ — „16go marca. Zapowiedziane już wprzódy „od prezydyum policyi przybycie tak nazwanych lipskich akademików na „tym i następnym dniu przyszło do skutku. Byli to, jeżeli nie wszyscy, „to przynajmniéj po większéj części dobrze uzbrojeni Polacy, których za„wód akademicki bardzo się zdawał podejrzany.“ Obecni na ówczas w Berlinie świadkowie wszystkich scen rewolucyjnych, fakt ten ostatni za zupełnie zmyślony ogłaszamy. Polaków na uniwersytecie w Lipsku nie było. Zresztą autor sam się nie zgadza z sobą, gdy raz z Lipska, to znowu z Poznania „na rewolucyą zwołanych” widzi Polaków. Nie pojmujemy uczucia narodowego patryotów pruskich w rozsiewaniu podobnych baśni. Byłożby honorem dla ich rządów, dla ich oręża, gdyby wśród spokojnego

i rewolucyom niechętnego ludu, przed garstką pospólstwa i kilku cudzoziemcami ustąpili. Zamiaru potwarzy domyślamy się w części. Chciano z początku w oczach wiejskiéj ludności ohydzić ruchy miast wielkich, podając je za wypływ obcéj demagogii. Ależ autor pisze dwa lata po wypadkach. Namiętności już ostygnąć, kłamstwa wyświecić się były winny. Nam przy czytaniu broszury jego stanął na myśli dowcipny wiersz Kladeradatsch'a tłómaczący na wzór patryotów pruskich wszystkie rewolucye obcym, tajemniczym wpływem. Każdą strofę kończą wiersze:

„Das sind die verfluchten, losen,
„Juden, Polen und Franzosen."

Właściwy spór między anonimem, a hr. Arnim-Boytzenburg mniéj ma dla czytelników polskich ważności. Powód do niego był następujący. Uderzyło wszystkich tak w Prusach, jak i za granicą nagłe cofnienie wojska d. 19. marca, pomimo zdobycia wszystkich prawie barrykad w nocy poprzedzającéj. Jedni komendzie wojskowéj, inni ministerstwu główną przypisywali winę. Hr. Arnim Boytzenburg, który o godz. 1éj w nocy d. 19 marca objął był opróżnione ministerstwo, napisał memoryał celem wyświecenia błędnych pogłosek i puścił go w rękopisie w wyższe sfery rządowe. Nie biorąc na siebie odpowiedzialności za rozkaz cofnienia wojska, wydany jeszcze za ministerstwa p. Bodelschwingh'a, oskarżył on głównie generała komenderującego v. Prittwitz, iż zamiast zająć całą jaką miał do dyspozycyi siłą, zamek, pałac ks. pruskiego, arsenał i inne gmachy publiczne, wyprowadził armią z Berlina, zostawiwszy króla i rząd jego pod opieką trzech kompanii piechoty. Temu niezrozumieniu a raczéj niewykonaniu rozkazu gabinetowego hr. Arnim wszystkie późniejsze klęski przypisuje. Odpowiedzią na ów rękopism jest broszura: „Die Berl. Märztage." Anonim staje w obronie obwinionego generała, ministerstwu winę przypisując. Utrzymuje on, że rozkaz opuszczenia krwawo zdobytych położeń niszczył wszystkie odniesione korzyści, że skoncentrowanie wojska około zamku, wśród tłumów wzburzonego ludu, było, bez nowéj walki, niemożliwém, a utrzymanie go w tak ścieśnioném i dokoła odciętém stanowisku, niepodobném. Oskarza wreszcie hrabiego Arnim'a, że królowi w zamku pozostać radził, co potém naraziło monarchę, dwór i rząd cały na najprzykrzejsze poniżenia. Na tak twarde, a publiczne obwinienie, wystąpił p. Arnim-Boytzenburg w powyżéj wymienioném pisemku. Raz jeszcze protestuje przeciw odpowiedzialności za rozkaz gabinetowy, który, jak mówi, nie jego, ale odchodzących ministrów był dziełem. Z dowodów przytoczonych tutaj pokazuje się oczywiście, że gen. v. Prittwitz niestosownem rozporządzeniem zniechęcony, wykonać rozkazu nie umiał, czy nie chciał; że nie wiedział o położeniu i ruchach pojedynczych oddziałów; że wreszcie wbrew wyraźnym rozkazom miasto opuścił. Jeżeli co przed odpowiedzialnością wojenną zasłonić go mogło, to „niewprawa do boju ulicznego" i powszechne naówczas pomieszanie kierowników.

Do liczby złośliwych uwag i wykrzywionych faktów policzyć musimy i następny ustęp z broszury anonima: „Z wypadków publicznych wspomnieć jeszcze należy o pochodzie tryumfalnym ułaskawionych polskich spiskowych, który o godzinie 1éj z południa stanął pod zamkiem. Kto go „na własne oczy widział, przyzna niezawodnie, że rzecz ta była *ukartowaną*, a udział oświeceńszéj publiczności wymuszony." Jestto wierutne zmyślenie. Pochód ludu do więzienia mohabickiego tak był mimowolny, że go się nie spodziewali ani więźniowie polscy, ani obecni w Berlinie Polacy. Prawda, że większa część obecnych złożoną była z niższych warstw społeczeństwa, ale nikt ludzi wyższego stanu do udziału nie przymuszał.

Na całym pochodzie ani jednego ze strony ludu nie widzieliśmy gwałtu, wyjąwszy chyba przymus, jakiego doznał król i minister Arnim, pokazując się na balkonie zamku.

Die Dresdener Konferenzen mit Urkunden. Berlin, Verlag von Veit & Comp. 1851.

Z pomiędzy licznych broszur o smutnym rozwoju niemieckiéj sprawy w ostatnim czasie wydanych, pisemko Die Dresdener Conferenzen najpierwsze niewątpliwie zajmuje miejsce. Takiéj jasności poglądu na zwikłane kwestye dynastyczne i narodowe, takiéj trafności sądu co do położenia obecnego sprawy, takiéj łatwości, przejrzystości i precyzyi wyrażenia, zwykle się w ulotnéj, broszurowéj literaturze nie napotyka. Czego żałujemy to że autor nie miał większéj wyrozumiałości dla osób, i spokojniejszego sądu o rzeczach, że w wyciąganiu wniosków, przesady nie unikał: wszelako i pod tym względem *Konferencye drezdeńskie* bardziéj nas zadowalniają, niż wszystkie inne pisma polityczne ostatnich miesięcy. Dumie narodowéj, dotkniętéj do żywego przez zniweczenie świetnych marzeń koleją twardego biegu wypadków, i po części złéj woli kierowników, pewną gorycz i drażliwość łatwo przebaczyć. — *Konferencye drezdeńskie* zakazane zostały prawie we wszystkich państwach niemieckich, począwszy od Austryi i Królestw drugiego rzędu. Rzecz dziwna! za powód podano nie przekręcenie faktów (dopiero w ostatnich czasach urzędowe organa pruskie całą broszurę zbiorem kłamstw nazwały), ale owszem zbyt wierne ich wystawienie. Ci i owi dziwili się niedyskrecyi obradujących, co się byli do ścisłéj zobowiązali tajemnicy; albo przypuszczali podstępne urzędowych aktów wykradzenie. — Owoż to skłania nas do zapoznania czytelników *Przeglądu* z broszurą o któréj mowa.

Autor jest szczerym, namiętnym nawet zwolennikiem zjednoczenia Niemiec. Prusy, utrzymuje, mają zadanie przyciągnąć do siebie, do naturalnego środka ciężkości, państwa pomniejsze, a potém wcielić je w swój organizm. Tylko one spełnić mogą tak wysokie, tak trudne powołanie, gdyż one same z pomiędzy wszystkich rządów Rzeszy mają przeważające, wyłączne prawie interesa niemieckie, one jedynie posiadają dość siły do nadania im wagi i siły. Rzeczywiście sprawa jedności narodowéj, jak każde usiłowanie obrażające partykularne korzyści szczepów i rządów, jest raczéj kwestyą potęgi, niż konstytucyjnego sojuszu. Z drugiéj strony Austrya, choć potężniejsza od Prus, nie może być wyobrazicielką jedności niemieckiéj, gdyż dążenia jéj dynastyczne, interesa obcych szczepów, na których właściwie się wspiera, zawsze jéj excentryczne i po za granicami związku i narodowości niemieckiéj leżące, narzucają ciążenie. Z tych także powodów wspólna hegemonia Prus i Austryi, zawierających w sobie wprost przeciwne dążenia, pobudki i siły, musi neutralizować wszelkie organiczne działanie, musi koniecznie świetność i potęgę niemiecką sprowadzać do zera. Owoż idea Unii pruskiéj, połączonéj związkiem międzynarodowym z Austryą i opornemi rządami, była jedyną rękojmią poprawy i postępu instytucyi niemieckich, jedynem podobieństwem ulepszenia. Autor opuszcza całą historyą Unii, nie chce się wdawać w krytykę środków, jakich się do wprowadzenia jéj w życie chwycono, ile że to już było wielokrotnie rozbierane z mównicy i w pismach czasowych; przechodzi od razu do położenia kwestyi podczas Ołomunieckich układów.

Kiedy, mówi on, niepodobieństwo przeprowadzenia Unii na wytkniętéj dotąd drodze już w Październiku (1850) uznano, kiedy rozwiązano jéj konstytucyą, myśl samą do szczęśliwszéj odkładając pory, należało co prędzéj dawne przywrócić stosunki, i akt związkowy z r. 1815 bez żadnéj zmiany odnowić. Modyfikacya przedrewolucyjnéj konstytucyi Związku niemieckiego byłaby korzystną w takim tylko razie, gdyby ją podjęto w celu uprawnienia Unii. I dla tego gen. Radowitz tak się usilnie rewizyi Aktu domagał. Jak skoro idea związkowego państwa upadła, jak skoro Niemcy do dawnéj federacyjnéj formy powrócić miały, dawna organizacya Związku stała się jedyną ucieczką dla Prus, i dla interesów niemieckich. Traktat Wiedeński zrobił organami federacyi dwie Rady, ściślejszą i obszerniejszą. Pierwsza złożona z 17 głosów, z których Prusy 1, małe państwa 7, a dwie Hessye zwykle z Prusami głosujące 2 posiadały, dawały Prusom niezawodną prawie większość we wszystkich kwestyach ważniejszych. Mniéj korzystnym dla nich był skład obszerniejszéj Rady, czyli t. n. Plenum, złożonego z 66 głosów. Austrya tam rachowała 35, Prusy zaś na 31 głosów mniéj więcéj liczyć mogły. Ale kompetencya téj ostatniéj władzy tak była ograniczona, przypadki od jéj roztrzygnięcia zawisłe tak rzadkie, że interesa rządu pruskiego nie znajdowały się w niczém przez ten niekorzystny rozkład głosów zagrożone — Tymczasem min. v. Manteuffel nie pojął téj widocznéj korzyści i chwycił się oburącz rozumowań swego poprzednika, usunąwszy żywotną ich podstawę. Tak w Ołomuńcu, jak i na sejmie berlińskim domagał się on stanowczo odmiany ustawy związkowéj. Zapewne chciał przez to ugłaskać choć w części rozdrażnioną opinią publiczną, chciał pokazać że mu chodzi o wypełnienie tylekrotnie danych obietnic, w żadnym jednakże razie ani takiéj nieudolności u dyplomaty wyrozumieć, ani takiego lekceważenia interesów państwa, dla chwilowego wrzasku i osobistéj konsekwencyi, przebaczyć patryocie nie można.

Konferencye drezdeńskie rozpoczęły się pod przewodnictwem i rzeczywistém kierownictwem Austryi. Ks. Schwartzenberg zagaił posiedzenie i otworzył obrady. Znaczenie krótkiéj mowy pana Manteuffel zatarło do reszty małoważne samo przez się przemówienie bawarskiego ministra. — Do żadnéj ważniejszéj komisyi nie weszli w większości sprzymierzeńcy pruscy. W pierwszéj z nich, przeznaczonéj do ułożenia nowéj organizacyi najwyższéj władzy i oznaczenia granic Związku, Austrya otrzymała po sobie 7 głosów, Prusy jeden głos tylko (Sachsen-Weimar) [1]), w drugiéj, któréj zadaniem było przygotowanie projektu co do kompetencyi najwyższéj władzy związkowéj i stosunków Związku z pojedynczemi państwami, Austrya rozporządzała czterma, Prusy zaś trzema kreskami [2]). Autor bardzo ma za złe panu Manteuffel, że się o tak niekorzystny skład komisyi nie upomniał wcale. Nam się wydaje, że autor w tym razie za daleko idzie. Układ komisyi mógł być panu Manteuffel niemiły; z tém wszystkiém protestować przeciw uchwale większości państw nie miał on ni prawa, ni mocy. Koniec końcem, przy takim porządku rzeczy wszystkie ważniejsze postanowienia na korzyść Austryi, ze szkodą interesów pruskich wypaść musiały.

---

1) W komisyi téj przewodniczyła Austrya. Należały tam: Prusy, Bawarya, Wirtemberg, Saksonia, Hanower, W. Ks. i Elektorstwo Heskie, Frankfurt i Sachsen-Weimar.

2) Prezydyum w téj komisyi miały Prusy — przyjaznemi im były głosy Badenii, Meklemburg-Schwerin, Anhalt-Bernburg — Austrya należąca także do komisyi miała po sobie Bawaryą, Saksonią, Wirtemberg i Holstein — Meklemburg-Strelitz nie należał właściwie do żadnego stronnictwa.

Na posiedzeniu pierwszéj komisyi dnia 2go Stycznia r. b. oświadczył ks. Schwartzenberg, iż Austrya co do organizacyi najwyższéj władzy związkowéj już się porozumiała z Prusami. Plenum miało zostać najwyższym organem Związku. Na miejsce zniesionéj ściślejszéj Rady, zapowiedziano komitet Plenum, złożony z siedmiu państw i dziewięciu głosów, do rozdzielenia wedle ważności państw pojedynczych. Prusy i Austrya zawarowały sobie po dwa głosy; pozostałe 5 miała rozłożyć komisya. Kto dobrze zauważał skład téj ostatniéj, nie zdziwi się wcale, że królestwa zażądały dla siebie po jednym głosie, obiedwie Hessye zabrały ostatni, zaś Frankfurt i Weimar z próżnemi wyszły rękoma. Niesprawiedliwość taka oburzyła pełnomocników Weimaru i Frankfurtu. Podali więc oświadczenie do protokółu, iż wtedy dopiero przystaną na projekt Prus i Austryi, skoro głosy władzy wykonawczéj sprawiedliwiéj rozdzielone zostaną. I hr. Alvensleben, do pomocy min. Manteuffel ze strony Prus przydany, oświadczył wyraźnie, iż podobne zgwałcenie praw pomniejszych rządów żadną miarą przeprowadzić się nie da. Po długich sporach zgodzono się na nowy układ władzy wykonawczéj, dający Prusom i Austryi po dwa głosy, królestwom po jednym, Badenii wraz z dwoma Hessiami jeden; pozostałe dwa między pomniejsze państwa rozdzielono, tak że władza wykonawcza składać się miała z dziewięciu członków, i jedenastu głosów. Prusy i Austrya zgodziły się na modyfikacyą powyższą. Podobny krok ze strony pełnomocnika pruskiego był samobójstwem politycznem. Przystając na zredukowanie głosów państw mniejszych z 7iu na 2, osłabiło się ich wpływ, a zatém i swój własny. Nie mógł natomiast tłómaczyć się potrzebą silniejszego wykonawczego organu. Władza złożona z siedmiu, czy dziewięciu członków, nie daje większéj gwarancyi jedności i siły, jak kollegium siedemnastu; sprężystość działania zależy raczéj od stosownego regulaminu i pomnożenia środków wykonania. Prusy usuwając od rządu państwa pomniejsze, zniechęciły jedynych naturalnych swoich w Niemczech sprzymierzeńców. Nawet ze względu na obszar i ludność państw podział ten był niesprawiedliwy. Spostrzegły zapewne wtedy całą niekorzyść podobnéj uchwały i Prusy, ale raz zabrnąwszy, przyrzeczeniem związane, opierać się jéj nie śmiały. Oppozycya wyszła od państw pomniejszych. Reprezentanci Meklemburga złożyli do akt oświadczenie, że żądają silnéj władzy wykonawczéj, złożonéj z Prus i Austryi, i że domagają się przytém zachowania dawniejszéj Rady ściślejszéj z jéj siedemnastu głosami, oraz Plenum, powiększonego o kilka kresek dla Prus i Austryi.

Kiedy tak z jednéj strony zredukowano głosy sprzymierzeńców pruskich z 7iu na $2\frac{2}{3}$, postarano się z drugiéj o zapewnienie władzy wykonawczéj wszystkich najważniejszych prerogatyw, oddając je tym sposobem w ręce austryackiéj większości.

Radzie wykonawczéj zleciła druga Komisya drezdeńska: 1, Exekucyą wszystkich organicznych rozporządzeń uchwalonych przez Plenum. Funkcya ta na pozór czysto wykonawcza nosi przecież w sobie zaród prawodawstwa, gdyż ogólne rozporządzenia, i dawniéj w Plenum wydawane, dopiero przez szczegółowe rozwinięcie i wytłómaczenie na Radzie ściślejszéj rzeczywistego nabywały znaczenia.

2) Najwyższy zarząd spraw wojskowych Związku.

3) Użycie stosownych środków, w razie zagrożenia lub zakłócenia wewnętrznego pokoju jednego lub kilku państw Rzeszy przez opór, niebezpieczne związki i plany.

4) Sprawy zagraniczne: prowadzenie układów, wyprawę posłów, załatwianie sporów między państwami Rzeszy a obcemi dworami.

5) Ściąganie i użycie podatków matrykularnych. Stanowienie budżetu do Plenum miało należeć.

Prócz tego ostatniego prawa, nie otrzymało Plenum z dawnych attrybucyi ściślejszéj Rady niczego coby posiadało jakąkolwiek ważność polityczną. Jeden tylko zupełnie nowy paragraf wprowadzono do ustawy związkowéj. Plenum rozstrzyga absolutną większością głosów, „czy »szczególne traktaty zawarte przez członków Rzeszy nie obrażają bez»pieczeństwa tak Rzeszy w ogóle, jak i pojedynczych jéj członków." Paragraf ten wyraźnie przeciw Prusom wymierzono. Art. XI. ustawy związkowéj zawierał tylko zastrzeżenie, że członkowie Rzeszy niemieckiéj nie będą wchodzić w traktaty, zagrażające całości Rzeszy lub interesom pojedynczych jéj członków. Ściągał się więc widocznie do traktatów zagranicznych. Jakoż związek celny pruski nigdy przez władzę centralną kontrolowanym nie był. Teraz rozszerzono znaczenie rzeczonego artykułu do wszystkich traktatów; prawność każdego przymierza między członkami Rzeszy uczyniono zależną od przyzwolenia Plenum. Większość zaś téj Rady, podług dawnéj i nowo proponowanéj liczby głosów, zawsze była i jest Unii pruskiéj nieprzychylna.

Ciekawe są także projekta Komisyi względem rozporządzeń do wszystkich państw bez wyjątku ściągać się mających. Rozporządzenia takie nadają rzeczywiście federacyi cechę wspólnego ciała, podnoszą uczucie jedności i stanowią najważniejszą korzyść politycznego przymierza. W dawnéj ustawie potrzeba było na ich zaprowadzenie jednomyślności Plenum; i dla tego przez lat przeszło trzydzieści żadne rozporządzenie tego rodzaju do skutku nie przyszło. Potrzeba odmiany była widoczna. Mimo to osądziła Komisya, iż zniesienie liberum veto w organicznych i wspólnych instytucyach, byłoby zgwałceniem niepodległości pojedynczych rządów, *dezorganizacyą* Niemiec. Tylko środki dotyczące wewnętrznego pokoju i bezpieczeństwa (czyli mówiąc po prostu policyjne) proponuje Komisya kwalifikowaną uchwalać większością. Inne powszechne uchwały „wtedy jedynie przez większość dwóch trzecich przyj»mowane być mogą, kiedy nie wkraczają w jura singulorum i tylko przez »wspólny udział państw wszystkich, osiągnąć się dadzą." — „Pytamy się, »mówi autor, jestże jakaś ogólna odmiana, przeciwko któréj absolutne »prawo niezależności postawić się nie da? I jakiż wspólny cel bez po»mocy księstwa Lichtenstein osiągniętym być nie może?

Dla silniejszego poparcia władzy i rozporządzeń związkowych proponowała pierwsza komisya ustanowić armią złożoną z 125,000 ludzi, zawsze do marszu gotowych. [3]) Do czego służyłyby owe siły, dowodzą najlepiéj wnioski komisyi 2éj, dotyczące wpływu władzy wykonawczéj Związku na sprawę wewnętrzną administracyjną państw pojedynczych. Są one następujące:

1) „Uchwały pojedynczych konstytucyi z ustawami Rzeszy niezgo»dne, a mianowicie sprzeczne z zasadą niepodzielnéj władzy monarchi»cznéj, zostaną zmienione.

„Do takich uchwał liczy komisya: prawo odmówienia podatków, wszel»kie ograniczenia monarchicznego veto, organiczne ustawy frankfurckie, »głosowanie powszechne, (a co najdziwniejsza) zobowiązanie panującego »do dymisyonowania ministeryów w razie zmiany większości sejmowéj, »które dotychczas nigdzie jeszcze w Niemczech nie istnieje.

---

[3]) Austrya i Prusy dostawiłyby po 30,000, Bawarya 15,000, inne królestwa po 10,000, 7my i 8my głos, jakotéż 9 i 10 razem po 10,000; 11ty głos zostałby wolny od kontyngensu.

2) „W razie sporu między rządem i Stanami co do wykładu i zastosowania konstytucyi, pośredniczy Związek, albo téż wyrok sądowy „rozstrzyga. (Ustanowienie podobnego sądu odłożono na późniéj).

3) „Odmówienie wszystkich podatków przez Stany będzie się uważało za opór prawéj władzy. Nieprzyzwolenie podatku jakiegoś niema „tymczasowo mocy obowiązującéj, skoro rząd zawezwie pośrednictwa „Związku, resp. sądowego rozstrzygnienia. Dopóki takowe nie zostanie „wydaném, muszą Stany pieniędzy na żądany wydatek udzielić.

4) „Jeżeli odmowa podatku dotyczy budżetu wojennego, Rzesza rozstrzyga ostatecznie sama, czy odmowienie to z punktu obowiązków związkowych usprawiedliwić się daje.

5) „Rzesza wkroczywszy do kraju jakiegoś na mocy art. 25, 26 i 28 „aktu końcowego (opór, odmówienie podatków, zagrożenie pokoju i bezpieczeństwa kilku państw Rzeszy przez stowarzyszenia i *plany*), może „konstytucyą i prawa jego poddać rewizyi, a w razie potrzeby odmienić."

Że takie atrybucye władzy środkowéj zagrażają niepodległości państw, zwłaszcza mniejszych, że się nie zgadzają z wszechwładztwem korony pruskiéj, zrozumieć łatwo. Słusznie mówi autor broszury, że większość austryacka nie śmiałaby użyć swego prawa mieszania się do wewnętrznych spraw pruskich w zwyczajnych, spokojnych czasach, ależ prawo to widocznie na nadzwyczajne, anormalne wypadki, obrachowaném zostało. Prusy, mówi daléj, straciły obecnie całą pomoc narodowéj sympatyi, jeżeli więc jeszcze pozytywne prawo wydrzeć sobie dadzą, cóż za punkt oparcia w razie możliwéj wojny obiorą?

Wiele narobił po gazetach hałasu wniosek ministra bawarskiego o przypuszczenie do władzy Rzeszy reprezentacyi narodowéj. I tutaj Austrya wraz z Prusami stanowczo się przeciw niemu oświadczyły. Autor wyrzuca p. Manteuffel, że znowu trzyma się słów jen. Radowitza, nie myśli. Nie chciał p. Radowitz reprezentacyi narodowéj w ognisku Rzeszy, gdyż ją stanowił przy Unii, i za sposób przyciągnięcia opornych rządów uważał. Teraz zaś odrzucenie reprezentacyi powiększyło jeszcze niepopularność Prus. Mybyśmy stanęli w obronie p. Manteuffel. Przypuszczać reprezentacyą złożoną z posłów wszystkich ziem austryackich nie było w interesie Niemiec, a jeszcze mniéj Prus. Zresztą skład i atrybucye reprezentacyi wspomnionéj były tego rodzaju, że żadnéj dla narodu nie obiecywały korzyści. Dowodzą tego najlepiéj słowa Komisyi drugiéj, które podajemy, idąc za autorem broszury: „Rzeczywiście, Zgromadzenie złożone z komitetów stanowych byłoby pożądaném, jednakże w takim tylko razie, gdyby kompetencya jego ograniczała się do przyjmowania „zapadłych w Plenum ogólnych rozporządzeń i ustaw (gemeinnützige Anordnungen), które *nie* są wypływem organicznych praw Związku." Ustawy takie, wymagające, jak wiemy, jednomyślności, przez 33 lat istnienia Związku niemieckiego nigdy do skutku nie przyszły. Sejm zatém musiałby trzydziestoletnie odbywać pauzy.

Najważniejszą z odmian ustawy związkowéj był bezwątpienia projekt wcielenia całéj Austryi do Rzeszy niemieckiéj. Najważniejszą dla tego, iż Rzesza tym sposobem przestawała być niemiecką; Austrya zaś reprezentując połowę ludności, i większą część obszaru Związku, tworząc wreszcie jedną spoistą połowę naprzeciw drugiéj z 34 części złożonéj, otrzymywała naturalne kierownictwo, gdy tymczasem Prusy spadały do kategoryi państw drugiego rzędu, zostawały rywalem Bawaryi. Wprawdzie zastrzegł sobie p. Manteuffel, że Prusy także ze wszystkiemi prowincyami wejdą do Rzeszy. Zapomniał tylko, że one obecnie

przynoszą tylko 497,000 [4]), Austrya zaś 24,160,000. Wcielenie całéj Austryi do Niemiec obaliłoby wpływ Prus na losy niemieckiego narodu, nadwerężyło równowagę europejską. I dla tego mocarstwa zachodnie podały noty protestacyjne, na które Austryi trudno będzie odpowiedzieć. Cała podstawa jéj argumentów polega na niepodzielności monarchii, sklejonéj dopiero przez ostatnią konstytucyą — konstytucyą, która dotychczas nie istnieje faktycznie. Autor oskarża o brak patryotyzmu i ślepotę min. Manteuffel, przeto, iż tak oczywistéj szkody nie widział, nie zrozumiał, nie przeszkodził. Czemuż zarazem nie gniewa się na siebie, na własne, unitarne stronnictwo? Wszakże ono pierwszy dało przykład wcielania do Rzeszy nowych prowincyi, wbrew istniejącym traktatom, wbrew życzeniom i protestacyom obrażonych narodowości. Odmawiać innym tego co się samemu robiło, wyzwolić się z więzów smutnéj konsekwencyi, nie jest tak łatwo w życiu publicznem, jak pisarzowi wydawać się może.

Inna jeszcze niekorzyść wynika dla Prus przy wcieleniu całéj Austryi do Rzeszy niemieckiéj; stanowi ją utrata nieochybna samodzielnéj polityki zagranicznéj. Prusy i Austrya wyróżniały się dotychczas od innych państw Rzeszy i występowały w charakterze mocarstw europejskich, z powodu posiadania osobnych prowincyi, nie należących do Związku. Prowincye te miały swoje oddzielne interesa, polityka opiekująca się niemi musiała mieć także właściwy sobie charakter, nie mogła zlewać się z polityką Rzeszy niemieckiéj. Po wcieleniu wszystkich prowincyi do Związku, wyjątkowe to położenie ustaćby konieczne musiało. Rzesza przyjmując solidarność za całe terrytorium Prus i Austryi, miałaby prawo, musiałaby nawet żądać, aby wszystkie kroki owych mocarstw kontroli władz centralnych ulegały. Inaczéj błędna polityka, ambicya pojedynczych dworów mogłaby co chwila narażać Związek na wojny i straty. Ustałaby więc polityka zagraniczna mocarstw pojedynczych, tonąc w ogólnéj polityce Rzeszy. Ktoby zaś nadawał w takim razie ton i barwę polityce ogólnéj, czy Austrya stanowiąca połowę Związku, posiadająca większość jego władzy wykonawczéj, czy Prusy, reprezentujące zaledwie ¼ Rzeszy, rozstrzygnąć zaiste nie trudno.

Tak stały rzeczy w Lutym r. b. — Austrya osiągnęła korzystną dla siebie modyfikacyą władzy wykonawczéj, uposażonéj w atrybucye wojskowe, policyjne, prawodawcze, sprawującéj de jure politykę zewnętrzną, zrobiła zawisłem prawo Unii od przychylnéj sobie większości drugiéj władzy związkowéj, otrzymała moc mieszania się do konstytucyi, a nawet prawodawstwa państw pojedynczych, przeniosła wreszcie przez wprowadzenie całéj monarchii do Związku punkt centralny i środek ciążenia z Frankfurtu i Berlina do Wiednia. Potrzeba już tylko było projekta w uchwały zamienić, zatwierdzenie od Plenum konferencyi uzyskać. Prusy zabrnąwszy w zobowiązania i koncesye, otwarcie występować nie śmiały. Żądały tylko w zamian za tyle ustąpień udziału w prezydium Związku (Parität). O tę kwestyą i o samodzielny opór państw mniejszych, od ministra pruskiego opuszczonych, rozbiła się misternie ułożona tkanka austryackich robót. Zgromadzenie nie przyjęło projektów, choć Austrya, Prusy i królestwa głosowały za niemi; posiedzenia odłożono na dni czternaście dla bliższego porozumienia się. Termin upłynął, porozumienie do skutku nie przyszło, stało się wreszcie niepodobnem. Wtedy to dopiero rząd pruski chwycił się jedynie możliwéj drogi, i uznał napowrót dawny sejm związkowy (Bundestag), wyprawując pełnomocnika do Frankfurtu.

Autor niezawodnie jest dla ministra v. Manteuffel niesprawiedliwy, przypisuje mu wszystkie klęski, zupełną nieudolność, złą wolę. Mieliś-

---

[4]) Chodziło już bowiem tylko o część t. n. polską W. Ks. Poznańskiego. Prusy Wschodnie i Zachodnie, część oddemarkowana Poznańskiego dawniéj już władza centralna do związku włączyła.

my sposobność w ciągu opowiadania wytknąć kilka razy usterki podobne. Z tém wszystkiém zgodzić się z drugiéj strony nie możemy na zdanie korespondenta wiedeńskiego „Czasu,“ który panu v. Manteuffel żadnéj winy przypisać nie chce, owszem wszędzie słuszność przyznaje. Niezawodna, że pan Manteuffel nie może odpowiadać solidarnie za błędy polityki dwuletniéj, która mu jakoby w spadku przypadła, któréj nigdy zupełnie nie dzielił. Wszelako powinien on był po upadku usiłowań, których się przez czas długi mienił być organem, zwłaszcza skoro najgroźniejsze niebezpieczeństwo usunął, oddać władzę w ręce tych, co od samego początku usiłowania te za utopią, za zgubę Prus uważali. Zkądinąd znowu, pan Manteuffel, w którego dobrą wiarę i patryotyzm pruski chętnie wierzymy, nie okazał jako minister spraw zagranicznych ani bystrości w objęciu zwikłanéj sprawy, ani zręczności i oględności w układach. Polityków pruskich usidliła, jak zwykle, wytrawna austryacka dyplomacya. Wskazując reprezentantom pruskim potrzebę silniejszego rządu, strasząc rewolucyą, skłoniła ich ona do ustąpień na swą korzyść, a sama w zamian niczego nie dała.

Völker-Einigung. Ein Beitrag zur Versöhnung der Nationalitäten Oestreichs. Von Franz Schuselka. Leip. 1851. F. W. Grunow et Comp.

Szlachetne uczucie skłoniło pana Schuselkę do wydania tego pisemka. Narody, równie jak rządy, mówi on, nic się nie nauczyły, nie zapomniały niczego. Zamiast łączyć się w bratniéj miłości, celem osiągnienia wspólnych interesów, dotąd one nienawidzą i szarpią się wzajem. „Ja sam w walce o narodowość niemiecką wyrzekłem i napisa„łem nie jedno przykre słowo, obrażające uczucia i interesa obcych na„rodowości. Wprawdzie zapłacono mi to w dwojnasób, ale wzgląd na „wspólne nieszczęście nauczył mnie drażliwości unikać, urazy przebaczać. „Życzyłbym z serca, aby wszyscy moi przeciwnicy, wszystkie ludy au„stryackie i ich pisarze nawrócili się i poprawili tak, jak ja niniej„szém poprawiam.“ Pochwaliwszy dobre autora chęci, nic rzeczywiście więcéj do pochwalenia nie mamy. Pośpiesznie i powierzchownie przechodzi broszurka historyą rozmaitych szczepów należących do cesarstwa austryackiego, wylicza krzywdy, jakich dawniéj i w ostatnich czasach od panującego rządu doznały. Nic rzeczywiście nie wypowiada nowego, nic uderzającego nie przynosi. Najlepszym dowodem naszego twierdzenia jest, gdy autor na str. 81éj przyznaje, iż chcąc odmalować nieszczęścia narodu niemieckiego musiałby „do słowa prawie“ powtórzyć to, co o innych narodowościach powiedział. Tymczasem nikt nie zaprzeczy, że jak położenie, potrzeby i życzenia narodowości owych są różne, tak inne téż i krzywdy, inne do nieukontentowania powody. Ale autor porusza się ciągle w ogólnikach, do gruntu rzeczy nigdy nie dociera. Celem pisma, jest przekonanie ludów, pod rządem Austryi będących, o potrzebie zbliżenia, pojednania się. Tym sposobem ma nowa powstać Austrya, nowa era dla uciśnionych zakwitnąć. Powtarzamy, cenimy wysoko szlachetne pana Schuselki zamiary, ale czy pojedynczy głos jego potrafi zrównoważyć oznaki głębokiéj ku Słowiańszczyznie niechęci, pojawiające się w całéj literaturze niemieckiéj, czy zdoła zatrzeć pamięć dokonanych czynów, to bardzo wielkie pytanie. Nic pospolitszego, jak pokora zwyciężonych, jak prożba o sympatye i pomoc. Zanim partya liberalno-unitarna okaże w czynie lepsze dla nas usposobienia, zanim da dowody sprawiedliwości i szczeréj poprawy, trudno nam będzie wierzyć oświadczeniom jéj skruchy, na obietnice rachować.

Unsere Politik. Berl. F. Schneider et Comp. 1850. 4te Aufl.

Jedną z najciekawszych publikacyi niemieckich jest bez wątpienia broszura „Unsere Politik.“ W przeciągu dni kilku rozchwycono pierwsze wydanie, teraz się już czwarte rozchodzi. Ztąd idzie, że choć już o niéj dość obszernie kiedyś wspomnieliśmy, obszerniejsze zdanie sprawy teraz przedsiębierzemy. Bezimienny autor, przyjąwszy godło: „Hominum confusione et divina providentia regitur“ dowodzi trafnie i jasno, jak polityka pruska od r. 1848 aż dotąd nie miała ani podstawy, ani zasad stałych, ani świadomości siebie, ani wytrwałości i energii. Polityka ta, mówi autor, wyszła z proklamacyi 21 marca, obiecującéj zlanie Prus w ogólne państwo niemieckie. A zatém porzucono rzecz pewną, istniejącą, w porządny organizm związaną, dla czczéj idei, w głowach uczonych marzycieli wylęgłéj. — Przenosząc środek ciężkości z wnętrza swojego do Niemiec, zadały Prusy fałsz całéj historyi brandeburskiéj, polegającéj głównie na wyosobieniu Prus z całości Rzeszy niemieckiéj. — Inną fałszywą spekulacyą, była rachuba na przesadzoną słabość Austryi. Z dwóch rzeczy, są jego słowa, jedną przypuścić trzeba: albo myślano, że Austrya sama przystanie na utratę zwierzchnictwa, na wyłączenie się z Niemiec, coby było politycznem samobójstwem; — albo też, że nie będzie miała dość siły, aby się oprzeć roszczeniom pruskim. „W rzeczy saméj upa„dek Austryi był wtedy artykułem wiary dla wszystkich oświeconych „i uczonych mężów w północnych Niemczech, nadewszystko zaś dla „polityków w Berlinie, gdzie jak wiadomo zaarędowano całą inteligencyą, „i okazano za jéj wpływem, iż państwo niezbudowane podług szablonu „panujących doktryn, nie może mieć sił żywotnych i właściwie wcale „istnieć nie powinno. Istota albowiem państwa zawiera się w parlamen„cie. Że zaś źleby wyglądał parlament złożony z posłów rozmaitéj „narodowości, nierozumiejących się wzajem, więc państwo takie jest do „utrzymania niepodobném. Prócz tego Austryacy są głupi, bigoci i opie„szali. To były argumenta.” Sam minister Arnim nazywał Austryą: „aggregatem państw, który rychło rozpaść się musi.” Polityka oparta na tak fałszywém przypuszczeniu udać się naturalnie nie mogła. Gdybyż przynajmniéj, utrzymuje nasz pisarz, rzecz źle zaczętą dobrze daléj prowadzono, gdybyż polityka Prus była odtąd jasną, zdecydowaną. Ale gdzież tam. Wykonanie gorsze się jeszcze od projektów pokazało. „Są chwile w życiu państw i rządów, gdzie im się przyszłość otwiera, „gdzie wiele zyskać, ale zarazem wiele stracić można. Jeden krok fał„szywy, a wszystko przepada. Wtedy dzieją się smutne rzeczy — nie „można ich zmienić, choć się serce kraje. Państwa są massy ciężarem „ogromne. Raz poruszone, idą daléj w nadanym kierunku, gniotąc „wszystko, co im na drodze stanie.” — Zjednoczenie Niemiec, zlanie Prus w ogólne państwo, nie mogło się dokonać bez pokrzywdzenia wielu interesów, bez najokropniejszéj wojny. Prusy przedsiebiorąc krok taki, winne były albo połączyć się zupełnie z sejmem frankfurckim, poddać się jego wszechwładztwu, albo téż cofnąć nierozważną obietnicę, zerwać z zjednoczycielami. „Może być, mówi autor, że z tego (z cen„tralizacyi Niemiec) wypłynęłaby nowa i silna potęga. Krajby i ludzie zo„stali, tyle przynajmniéj, ileby ich nie zniszczyły zacięte wojny w nie„uchronném idące następstwie, — ale Prusy zniknąć musiały. Był to „więc experiment dla stronnictwa rewolucyjnego, niewykonalny dla „państwa” ... „Nie odrzucenie korony cesarskiéj ganimy, ale to, że się „jéj niewyrzeczono sześć miesięcy wprzódy. Prusy zaś zamiast tego „oświadczały chęć swoją zlania się z Niemcami i przewodniczenia no„wemu ruchowi, na postępowanie Frankfurckiego sejmu spokojnie pa„trzały, a dopiero, gdy postępowanie to do naturalnego rezultatu przy-

„wiodło, naraz usunęły się; oszukały więc jak najwidoczniéj Niemcy i Frankfurt.”...

Autor przechodzi potém do szczegołów polityki pruskiéj. Żartuje z projektu konstytucyi ściślejszego związku — konstytucyi, którą spisano i ogłoszono nie wiedząc jeszcze wiele i jakie państwa należeć będą do Unii.

„„§. 1. (mówi) Państwo niemieckie składa się z tych krajów, które „„konstytucyą niemiecką uznają.”” „„§ 129. Naród niemiecki składa się „„z poddanych tych krajów.”” „Kto więc nie należy do Unii, przestał „być Niemcem! To miało przyciągać. Szczytna idea! — Usiłowano te„mu wszystkiemu dać pozór dobrowolnego uznania. O przymusie nie „wspomniano ni słowa. Bo i na cóż. Wypadki najpotężniéj zmuszać się „zdawały. Trzeba im tylko było wolnego rozwoju dozwolić. Powsta„nie w Saxonii, Baden i Palatynacie osłabiło rządy państw mniejszych, „a gdzie wszystko na jednéj stoi karcie, tam ludzie do wszystkiego go„towi.... „Co za niegodna polityka na kłopot sąsiadów rachować! Jak „zaś wysoko, jak stanowczo i szlachetnie stanęłyby były Prusy w obec „Niemiec, gdyby udzieliły pomocy nie domagając się za to przewodnic„twa. Teraz — odebrały swoją zapłatę. Nie mogą się na niewdzięcz„ność skarżyć, choć za tyle wysileń nienawiść tylko uzyskały w darze, „choć wszystkie państwa niegdyś zjednoczone jedno po drugiém usu„wają się z Unii. Co do nas, nie bierzemy im tego za złe, nie widzimy „zaiste, czemuby miały fantazyom berlińskim ulegać. A prócz tego, co „za szczególna kompozycya! Król otoczony podkrólikami, jakoby wa„zalami korony organizowanymi w kollegium książęce: jakiś dramat śre„dniowieczny odegrany w świeżym mundurze”... „Powtarzamy, Unia „ta, skreślona bez względu na istniejące ustawy Związku niemieckiego, „na samém widzimisię Prus polegająca, była widocznie projektem re„wolucyjnym, lubo nie od Zgromadzenia ustawodawczego, ale z gabi„netu pochodzącym...” Jeżeli zaś chciano rewolucyi, należało trzymać się Frankfurtu, na wojnę europejską gotować.

Pisarz przechodzi potém koleją wszystkie niekonsekwencye polityki przymuszonéj do odwrotu: „Okolicznościami znaglony musiał rząd „uznać prawomocność ustawy związkowéj; obok niéj jednak miała istnieć „Unia, która się przepisom ustawy sprzeciwia. Item: o krok jeden daléj „wyparty, chciał rząd uprawnić Unią, zamieniając ją w partykularny „związek; kiedy zaś inne państwa podobnyż utworzyły związek i na „mocy jego interweniować chciały do Hessyi, sprzeciwił się temu. Item „uznano, jak mówiliśmy ustawę związkową, ale odrzucono organ jéj, „sejm związkowy (Bundestag). Zupełna sprzeczność, i widoczne głup„stwo.”

„Od dwóch lat w fałszywy kierunek uwikłani, obraziwszy wszystkie „interesa, zewsząd odepchnięci, wyparci przyszliśmy nareszcie do głę„bokiego wniosku, że polityka nasza jest niewykonalną. A więc, my„ślałby każdy, rzecz się stała prosta i jasna. Trzeba tę politykę ze „wszystkiemi jéj pretensyami stanowczo zaniechać i to natychmiast, że„by raz wreszcie z błędnego koła wystąpić. Ale gdzież tam! to się „z honorem pruskim nie zgadza, toby znaczyło prawdę uznać i przed „zdrowym rosądkiem sie ugiąć. Przed zdrowym rozsądkiem, tą ple„bejuszowską, demokratyczną istotą, co nigdy polityki naszéj nie uzna„ła. Nigdy, przenigdy! Na to innéj potrzeba potęgi. Tylko Cesarz „Wszech Rossyi przymusić nas zdoła. Wędrujemy więc do Warszawy... „I oto tenże sam honor, który zjednoczenie Niemiec za swoje uznał „zadanie, który narodową sprawę za integralną cząstkę jestestwa swego „ogłosił, wlecze się do obcego miasta, aby tamże, co zawsze i wszę-

„dzie za rzecz najhaniebniejszą uważano, sprawy krajowe przed obcém „forum rozstrzygać... Jeżeli mrzonkę Unii istotnie porzucić i pretensyi „wyrzec się chcecie, czemuż nie poszliście do Wiednia i nie rzekli po „prostu: „„Oto macie wszystko czego chcecie, i jeszcze Bundestag „w przydatku”” A nie chcieliście iść sami, to można było posłać kole„ją, lub na ręce p v. Prokesch. Jeżeli zaś o takie proste rzeczy jeszcze „układać się trzeba, czemuż nie w Berlinie, w Wiedniu, lub nareszcie „na Eschenheimer Gasse (w Frankfurcie) które przecież dla spraw nie„mieckich przyzwoitszém są miejscem, niż Łazienki nad Wisłą, w kraju „Sarmatów. Nie — tego honor pruski nie zniesie, on się nie ugnie „przed nikim. To dzikie zwierzę; tylko car jeden ugłaskać je zdoła... „Ach ten honor pruski! On się już teraz zamienił w bajkę o zającu „przez Szwabów ściganym. Gonimy za honorem, a z każdym krokiem „głębiéj zachodzimy w błoto i wkrótce ulgniemy po uszy.”

Wojna, mówi autor, byłaby koniecznym wypływem niewczesnéj polityki dwuletniéj. Sąż Prusy sposobne do wojny? Najmniéj ze wszystkich państw europejskich. Austrya i Francya przewyższają je ilością dzielnych, ukształconych w wojnie generałów, Rossya wytrzymałością żołnierza i zasobami pieniędzy, nawet Austrya, posiadająca gotowe do grabieży dobra duchowne, lepiéj finansowo stoi. Cóż więc robić? Poddać się konieczności, bezwarunkowo ustąpić.

Taka jest ostateczna konkluzya broszury, któréj tok cały, nienawiść dla dwuletniéj polityki Unii widocznie zwolennika dawnego systematu zdradzają. Cóżkolwiekbądź wypadki dały zwycięztwo jéj rozumowaniom i wnioskom. Upokorzone Prusy przyjęły wszystkie warunki za cenę powrotu do dawnego Związku, który niedawno jeszcze przed tém przyczyną wszystkiego złego głosiły. Upadła Unia, pogróżki wojny spłonęły jak proch na panewce, nie przyniosłszy żadnych rzeczywistych w traktowaniu korzyści, wycieńczywszy skarb publiczny, z pokrzywdzeniem wielu prywatnych i handlowych interesów. Gdyby klęska i hańba przeciwników rodowych, gdyby upokorzenie dumnego liberalizmu, co chciał wolności i zaokrąglenia dla Niemiec, a niewoli i germanizacyi dla narodowości obcych, było dostateczną, a zwłaszcza godziwą za poniesione krzywdy odpłatą, gdybyśmy chcieli oddawać się owéj mściwéj radości (Schadenfreude), na którą, jak słusznie ktoś zauważył, nawet wyrazu w polskim języku niema, znaleźlibyśmy je bezwątpienia natrząsając się z dzisiejszego poniżenia Prus, z kłopotu i upadku partyi liberalnéj w Niemczech.

Autor broszury „Unsere Politik” nie ustępuje z areny publicznéj. Mamy obecnie pod ręką trzy inne jego pisemka, równie dowcipne i równie rozgłośne.

Pierwsze z nich p. t. „Die Constitutionellen.” Berl. F. Schneider & Comp. 1851 — w krótkim przeciągu kilku tygodni także czwartéj doczekało się edycyi. Zawzięty autor rzucił tam rękawicę zasadom i praktykom konstytucyjnym. Chłoszcze je nielitościwie ze zwykłą sobie bystrością sądu i kombinacyi, ale zarazem z zimną, obrachowaną sofistyką. — „Vita nostra brevis est, brevi finietur,” mówi godło pisemka. Wierny obranéj dewizie dowodzi autor, iż zasadą konstytucyonalizmu jest sprzeczność, praktyką kłamstwo, końcem bankructwo moralne. Doktryna konstytucyjna, mówi on, obwieszcza wolność i rozumowy układ towarzystwa. Ale właśnie dla tego, że wychodzi z rozumowanych tylko teoryi, bez względu na istniejące stosunki, na przeważne, żywotne interesa, wikła się w zastosowaniu w tysiące sprzeczności, zaburza wszystko,

nie stawia niczego. Odebrawszy wszechwładztwo koronie, odmawia go również ludowi. Zawiesza i dzieli powagę między sejmem a exekutywą, odejmując przez to władzy wszelką podstawę i siłę. Ogłasza równość cywilną; znosi wszelkie szranki towarzyskie, nie pojmując, iż przez to przewagę kapitału do niesłychanéj mocy wywyższa, nierówność dochodu zwiększa i przemysłową tworzy niewolę. — Przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy używa agitacyi, podburza namiętności, zapala niepodobne do zaspokojenia żądze — a stanąwszy u steru państwa radaby wzburzone wały uskromić, niezadowolnione masy do domu odesłać, nienasycone żądze przytłumić. Lud ów szlachetny, o którym deklamuje ciągle dopóki jest w opozycyi, staje się dla niéj pospólstwem skoro tylko większość osiągnie. Używa przeciw niemu tych samych środków przytłumiających, które dawniejszemu rządowi poczytywała za zbrodnią, usuwa go przez cenzus od udziału w życiu politycznêm. Znosi na pozór stany, a kopie bezdenną przepaść między obywatelem a proletaryuszem. Wprowadza wolność druku, ale ją przez kaucye, stemple i kary pieniężne przystępną tylko dla bogatych czyni. Deklamuje przeciw rozrzutności dworów, przeciw policyi, a sama coraz nowe nakłada podatki, sama tworzy roje konstablów. I dziwić się jeszcze — mówi daléj piszący, — że stronnictwo podobne jest bliskie politycznéj śmierci, moralnego bankructwa. Partya ta słaby tylko odblysk wielkich ruchów przeszłego wieku przedstawia. Oręż jéj zużył się i zmarniał. Koryfeusze rewolucyi francuzkiéj walczyli z rzeczywistą dysharmonią społeczeństwa, obalali przestarzałe formy feudalne. Dziś owe wady naprawiono w większéj części, usunięto anachronizmy, udoskonalono administracyą, prawodawstwo. Walka konstytucyonalistów jest więc bojem z wiatrakami. Kwestye państwa spadły do rzędu intryg sejmowych, sprawa ojczyzny ustąpiła miejsca koteryjnym i osobistym interesom. Co gorsza systemat ów wraz z swém bankructwem upadek kraju gotuje. W zaślepieniu nienawiści stronniczych odwraca oczy od najważniejszych najniebezpieczniejszych kwestyi socyalnych, przeciąża długami państwo, sprowadza ruinę finansów etc.

Z prostego zestawienia twierdzeń i dowodów autora każdy nieuprzedzony czytelnik łatwo przekonać się może o ich przesadzie i powierzchowności. Jemu téż nie chodzi wcale o ścisłą prawdę, o sumienne osądzenie rzeczy, ale o pognębienie, a przynajmniéj zakłopotanie przeciwnika. Bezwątpienia stary liberalizm kontynentalny zawinił wiele, i ciężko za popełnione grzechy pokutować musi. Historya Francyi i Niemiec w ostatnich latach dostarcza autorowi liczny arsenał dowodów. Na wszystkie jednak odpowiedzieć można tą prostą uwagą, iż one raczéj przeciw ludziom świadczą, niżeli przeciw zasadzie. Żaden organizm społeczny nie obejdzie się bez pewnéj gwarancyi religijno-moralnéj, żaden się nie ostoi, jak skoro stronnictwa na mocy gwałtu, na barkach zbiegowisk ulicznych władzy się dobijać będą, jak skoro z podkopaniem koniecznych warunków towarzystwa nawzajem wyłączać się zechcą. Aleź znowu gwałt, podstęp, złą wiarę, nie tylko w konstytucyi znachodzimy. Dzieje monarchicznego absolutyzmu, dzieje rzeczpospolitych demokratycznych dostarczają nam równie smutnych, równie uderzających podobnego rozstroju przykładów. Autor piorunując na konstytucyą zaleca pośrednio dawny absolutyzm rządowy. Myślimy żeby lepiéj stronnictwu swemu usłużył, gdyby potrafił dowieść, iż systemat ów był zupełnie dobry, a przynajmniej o wiele lepszy od dzisiejszych wyobrażeń, czego wszystkiego roztropnie unika. — Nie jesteśmy zresztą bezwzględnymi zwolennikami nowoczesnego konstytucyonalizmu, znamy jego niedoskonałości, — nie możemy jednak zwyczajem ostatecznych stronnictw mia-

nować go złem absolutném, ani za wszystkie rany społeczeństwa odpowiedzialnym czynić.

Cóżkolwiekbądź, bylibyśmy niesprawiedliwi dla pisarza broszury, gdybyśmy wymagali od niego zasad pewnych, organicznego systematu, albo nawet ścisłości w rozumowaniu. Umysł ten krytyczny raczéj negacyą celuje. Ozdobą pism jego są trafne postrzeżenia, ironiczne uwagi. Przytoczymy kilka okresów:

„Wyście z konstytucyami, przysięgą, tronem i dynastyą igrali, zrobiliście narzędziem waszéj bezwstydnéj samowoli wszystko co dawniéj „za najświętsze rzeczy miano, a teraz wołacie z dachów: własność jest „święta! Kto wam uwierzy? Nie jestże to kłamstwem dla zdrowego „rozsądku, żeby wasze kramy, wasze szkatuły miały poważanie u tego „samego ludu, który ołtarze zbezcześcił, tron spalił.”

My tylko zapytamy autora, czy się ośmieli twierdzić o swojém stronnictwie, że nie uciskało, nie potwarzało kościoła, że idei monarchicznéj na swoją nie obracało korzyść. Wina jest ze stron wszystkich, leży ona głęboko w filozoficzno-materyalném zepsuciu charakterów. Trzeba wszystkim poprawić się, nie zaś miotać nawzajem bezużyteczne obelgi.

Idei unitarnéj zawsze nieprzychylny, słusznie autor o niepraktyczność sejmujących w Frankfurcie obwinia. Do pojednania tylu różnorodnych sprzecznych interesów potrzeba było, mówi on, rzeczywistych polityków. Zamiast nich stanęli u steru profesorowie polityki, „którzy z mężami o„wymi nic nie mają wspólnego, prócz podobnego nazwiska... Panowie „ci nabywają przez czytanie prelekcyi pewnego rodzaju pewności siebie „i zarozumienia. Zawsze wyżsi od swoich słuchaczy, w końcu samym „sobie znakomitymi wydają się ludźmi, i myślą, że tak łatwo świat prze„kształcać można, jak im się z odmianą myśli powodzi.”

„Z potęgami które mają działa w rezerwie, trzeba się bardzo sub„telnie obchodzić, skoro nie posiadamy ich sami.” Jednoczyciele frankfurccy powinni byli oprzeć się na rządach, albo rzucić w ręce powstania. Inaczéj popełniali szaleństwo, „gdyż waryaci tylko tworzą plany nie „mając środków, nie myśląc o sposobach wykonania.”

Jenerała Radowitz szczególniéj pisarz nienawidzi: „Ma on w sobie „coś szatańskiego, zakrawa na szarlatana, dworaka, jezuitę. Położenie „jego, jako reprezentanta wielkiego mocarstwa, dawało mu niejaką po„wagę. Przejął się cały gotaizmem, a Gotajczycy znaleźli w nim punkt „środkowy. Cementem była wspólność interesów i wspólne zamieszanie „pojęć...”

Austryi i Słowian dotąd się nie przestał obawiać. Mówicie, pisze, że Austrya przez domową wojnę osłabła. „Właśnie wojna domowa „wzmocniła jéj wojskowe siły, kształcąc kastę wojowników. Nic to nie „znaczy, że jéj armie z rozmaitych narodów złożone, zwłaszcza, że te „narodowości wcale nam nie są przychylne. Niech tylko Madziary i Sło„wianie posłyszą że ich na Niemców prowadzą, to będą jak diabły wcie„lone. Z takiemi potęgami żartu niema.” Jak doskonale złe sumienie nienawiść pokrzywdzonych rozumie!

Następujące zdanie godne jest głębokiéj rozwagi niecierpliwych polityków naszych: „Życzenia, opinie, można zamienić w ideę przewodni„czącą usiłowaniom narodu, ale ich niepodobna za podstawę polityki „obierać... ***Zasadą rozumnéj polityki może być tylko to co jest, a nie, „co być powinno.”*** Nie chcemy przez to uprawniać każdego obecnego położenia, zgadzamy się jednak z autorem zupełnie, że usiłowania narodowe na pewnych, istniejących, gotowych siłach gruntować się, z danych okoliczności wychodzić powinny, nie zaś po powietrzu bujać, lub w chorobliwéj wyobraźni rzeczywistość negować.

Autor przedewszystkiem jest szczery. Przyznaje on wyraźnie, że w sprawie heskiéj trzeba było wziąść stronę elektora, albo stanów, lub wreszcie nie mieszać się wcale. „My zaś miasto tego nie chcieliśmy do-„pomagać stanom, by powagi elektorskiéj na szwank nie narazić; nie „chcieliśmy także popierać strony elektora, a jednak weszliśmy mimo „wyraźnéj jego woli do Kassel. I to ma być polityka? Zaiste poli-„tyka à la Radowitz, która się na nic nie przyda.“... „Może nam kto „zarzuci, że taki obrot, jaki wzięły rzeczy w Holsztynie i Hessyi, „jest hańbą dla Prus i Niemiec. Niezawodnie, jest hańbą, — po co „prawdę obwijać w bawełnę? Ale hańba ta karą jest za nasze grze-„chy polityczne, które nas obecnie do tego doprowadziły rezultatu, „żeśmy musieli zniesławić się, albo wojnę europejską zapalić.“ Wprawdzie modyfikuje szorstkość wyrażenia następującym wybiegiem: „Po-„lityka nasza dwóletnia była haniebną, odwrót początkiem honoru, gdy-„żeśmy przezeń pokazali, że mamy zamiar lepszéj się chwycić polityki. „Takie postępowanie było męzkiém, tamto zaś młodzieńczém, a nawet „niedorzecznėm. Właśnie jak gdyby człowiek co w rynsztok wpadnie, „a powstawszy, na słońce, księżyc, magistrat i kompanią gazu wymyśla, „zamiast pójść do domu i otrzeć się z błota.“ Zostawiamy autorowi całą odpowiedzialność za trafność i przyzwoitość tego porównania.

Pana Vincke'go maluje autor złośliwie, ale nie bez talentu i prawdy. „Szlachetny baron jest, jak wiadomo, mówcą i niezawodnie najlepszym, „jakiego nasza izba posiada. Tę sprawiedliwość oddać mu potrzeba. „Ma on pewność, elegancyą i zręczność arystokraty; ale gdzie o to cho-„dzi, nie brak mu grubijaństwa westfalskiego chłopa. Kompozycya za-„iste wyborna. W całém wzięciu się jego widać wiele plastyki, co „w dzisiejszém życiu parlamentarném nader jest rzadkie. Posiada on „talent znakomitéj dialektyki, ale dialektyki prawniczéj, co się na daném „prawie opiera, nie wchodząc w zasady prawa. Z takiemi przymioty „można wprawdzie i w polityce wielkie mieć szczęście, skoro państwo „pewną, powszechnie uznaną ma konstytucyą, która się dalėj sama „ze siebie rozwija; w czasach rewolucyjnych są one bezużyteczne, gdyż „tam grunt prawny z pod nóg się usuwa. To téż pan v. Vincke zupeł-„nie naszego czasu nie pojął...“

Dalszy ciąg broszury jest polemiką ze stronnictwem, które chciało potępić za pomocą adresu politykę niemiecką ministerstwa. Co do nas wstrzymujemy się od obrazu tak jałowych sporów.

Gdyby autor poprzestał był na dwóch dopiero co przez nas rozebranych pismach, musielibyśmy mu zarzucić, że sobie obrał łatwą drogę krytykowania wszystkiego, nie stawiając w miejsce poganionych robót żadnego planu na przyszłość. Ale oto występuje z nowém, obszerniejszém od poprzednich pismem: „Von der deutschen Foederation“ (Berl. 1851. F. Schneider et Comp.). Praca ta obiecuje samodzielny projekt przyszłego układu stosunków niemieckich, zapowiada (że użyjemy wyrażenia tegoczesnéj publicystyki francuzkiéj) nową, upragnioną i powszechnie oczekiwaną *solucyą*. Z żywą ciekawością zabraliśmy się do czytania. Wypadek zawiódł nadzieje nasze. Musimy mimowolnie przytoczyć niegrzeczne łacińskie przysłowie: „Si tacuisses, doctus visus esses.“ Bo i cóż autor Niemcom w zamian za wymarzoną jedność podaje? Stan kraju przed rokiem 1848, ani mniéj ani więcéj. Nie warto było na to pisać broszury o 120-stronnicach.

Federalizm, zdaniem jego, jest jedyną praktyczną formą, pod którą skojarzyć się mogą zwikłane interesa szczepów i rządów niemieckich.

Kształt ten wystarcza zupełnie do zaspokojenia potrzeb moralnych i intellektualnych narodu; on tylko stworzy rzeczywistą, silną jedność przez skojarzenie w wspólne ognisko różnorodnych nawyknień, partykularnych ambicyi i osobistych korzyści. „Niemiec, mówi on, ma ducha korpo-»racyjnego, gospodarczego, krótko mówiąc, ma wszystko, tylko ducha »politycznego nie ma; da się on ubić za swoją wieś, stan, korporacyą, »ale nie za państwo... jeżeli kto na Unią, na jedność Niemiec nabój pro-»chu kupi, to ja pierwszy stanę u celu."

„Na zapytanie, co właściwie znaczy federalizm odpowiadam: roz-»winięcie całości ze swobodnego połączenia żywotnych cząstek, kiedy »przeciwnie idea polityzmu z zasady swojéj całość tworzy pierwéj niż »części.“ Czyli innemi słowy trzeba pozostawić wszystko na dawném stanowisku, a rzecz sama na drodze jakiegoś nieoznaczonego postępu rozwinie się i ułoży. Nie robimy krzywdy autorowi, myśli jego w ten sposób tłómacząc. On sam dobitnie na wielu miejscach powiada, iż obecny stan polityczny Niemiec jest doskonały. Wszystko w nim dobre, wszystko aż do podziału na trzydzieści cztery części, jedne drobniejsze od drugich. Państwa pośrednie dostarczały dotąd Prusom i Austryi najznakomitszych ludzi stanu: włączone do nich „zostałyby złamane w ro-»dzimėj właściwości swojéj, i musiałyby zapewne siłę produkcyjną utracić.“ Na dowód przytacza Hiszpanią, która była wielkiém państwem, dopóki w Arragonii, Katolonii, Kastylii, samodzielne tlało życie; połączona w jedność upadła. „Ile sił starczy, ile tylko można, należy życie »szczepowe utrzymywać i krzewić.“ Jest w tém coś, ale w ogóle jaki brak ścisłości w porównaniach historycznych! „Zachodzi znowu pyta-»nie, czyby nie należało małych państw do sąsiednich wcielić. Toby się »mogło niektórym rządom zdawać korzystném, byłoby jednak dla całości najniezawodniéj szkodliwém.“ Małe państwa odbierając umysłom możność ambicyi politycznéj, kierują je do sztuk i nauk, są kolebką i szkołą cywilizacyi. A potém na cóż szukać jedności niemieckiéj? Istnieje ona oddawna w duchowém życiu umiejętności, w wspólnych jarmarkach, wędrówkach rzemieślników, w bankach, towarzystwach akcyi i zabezpieczeń, w handlu, nawet mineralnych wodach. (Str. 57 i 58). Jak zresztą zrobić państwo ogólne, kiedy jest tyle stolic w Niemczech? Co za ślepota opanowała umysły uczone, iżby się kusić przez rewolucyą o to, co spokojnie trwa oddawna, co się nie da lepiéj rozwinąć.

Na dowód teoryi takowych podaje autor, że świat cały do federalizmu dąży. Wolność i ulepszenia socyalne wymagają decentralizacyi. Kosmopolityzm zacierając różnice rodowe, tępiąc uczucie nacyonalnéj dumy znacznie się do tego przyłoży. Dążenie do potęgi przez jedność i siłę administracyi, stanęło na kulminacyjnym punkcie swoim. Czas teraz odwrotną drogę rozpocząć. Europa dąży do federalizmu, Niemcy kiedyś panować i przyświecać jéj będą, gdyż ją uprzedzą w téj drodze. Autor świetną obiecuje przyszłość, piękne tworzy plany, całą Europę objechał, tylko o Rosyi zapomniał. Czy dom Romanowów zgodzi się na decentralizacyą podobną, czy z niéj zaniedba korzystać, oto są kwestye, których nie rozbiera wcale.

Są i piękne miejsca w broszurze. Autor tu jak i gdzieindziéj szczegółami raczéj, niżli całością uderza. Oto jak kreśli obraz czasów naszych w przeciwstawieniu do wieków średnich: „Patrząc na »nadzwyczajne postępy materyalnéj cywilizacyi trzebaby epokę na-»szą zwać wielką; ale małą nazwać ją musimy, zważywszy, jakich »ona ogromnych środków do osiągnienia rezultatów wymaga, jak »się napróżno o wykształcenie jakiejśkolwiek żywotnéj, duchowéj za-»sady ubiega. Podobnie rzecz się miała z czasami cesarzów u Rzy-

„mian, które także pod względem cywilizacyi materyalnéj wielkiemi a na„wet w porównaniu z czasami dawnéj rzeczypospolitéj i kwitnącego ży„cia Hellady wyższemi się być zdają. Ale w tych ostatnich świecą bo„haterowie Salaminy i Marathonu, świecą wielcy artyści i wieszcze, świe„cą wielcy wodzowie i politycy rzymscy, Scypionowie i Gracchy, owe „wieczne charaktery, których przykład dziś jeszcze nie jeden ród znę„dzniały podnieść zdoła; gdy tymczasem blask cesarstwa w tych się „tylko rzeczach objawia, co śmiertelną i znikomą stronę ludzkości stano„wią... Rozważmy pilnie, jakich niezmiernych środków wymaga państwo „obecne, nie już do spełnienia wielkich zadań, ale do utrzymania siebie. „Co sądzić o instytucyach, które zamiast być ogniskiem płodnéj siły, ra„czéj siłę konsumują? A zkąd to wszystko pochodzi? Wyraźnie ztąd „że instytucye owe ducha ogarnąć i zadowolnić nie mogą... Jeżeli to „jest prawdą, a zapewnie nią będzie, że t. n. nowsze czasy są tylko pe„ryodem rozkładu wieków średnich, to zaiste wnioskować wolno, że przy„szłość istniejącym już w średnich wiekach zarodom nowy kształt nada, „że skład socyalny czasów owych do wyższéj potęgi wyniesie."

Moglibyśmy już rozstać się z broszurą, pominąć plany nowéj organizacyi władzy centralnéj, których tyle narobiono w ciągu lat ostatnich, gdyby był autor w biegu rozumowań swoich o kwestyą narodowości polskiéj nie zawadził. Potrzeba mu było dowieść, ze Prusy nie są mocarstwem czysto niemieckiém, że nie mają zatém powołania ani obowiązku robić się organem i kierownikiem narodowéj jedności. Tym końcem okazuje z historyi, jak Prusy nie z rodzimego szczepu wyrosły, ale stanąwszy, podobnie jak Austrya, na ostatecznéj granicy rzymskiego cesarstwa, zagarnęły mieczem ziemie plemion słowiańskich, aby je potém zgermanizować, we wspólną własność dla Niemiec, a wyłączną dla siebie zamienić. Téj tylko okoliczności winne są obadwa państwa, że do wielkich mocarstw należą. „Charakter indywidualizmu cechujący „szczepy niemieckie nie dozwalał tworzenia się państw większych, po„wstały one tylko na wschodzie z krajów zgermanizowanych, albo na „pół słowiańskich... Zważywszy więc, mówi daléj pisarz, że największa „część głównych naszych prowincyi była przed tém słowiańskiemi, a „bliżéj oznaczając polskiemi, że wzrost monarchii pruskiéj zawisłym był „od okoliczności które się wydarzyły po za granicami Niemiec, to jest „od upadku Polski, że wreszcie do dziś dnia około dwa miliony Słowian „w prowincyach naszych mieszkają — jakimże czołem śmié kto utrzy„mywać, że Prusy są mocarstwem czysto niemieckiém, którego zadanie „polega na ugruntowaniu jedności niemieckiéj?.. Są one zapewne pań„stwem, w którém żywioł niemiecki znakomicie przeważa; twierdzę je„dnak iż pierwiastek ów nie stanowi ich istoty... Prusy mają właściwy „sobie i nieustający do Słowiańszczyzny stosunek i dla tego za państwo „czysto niemieckie uważać ich nie podobna..." Na czemże polega ów właściwy i nieustający do Słowiańszczyzny stosunek, wytknięty Prusom przez dzieje lat upłynionych, przez położenie obecne? Kto uważnie odczytał przytoczone cytacye nie trudno znajdzie odpowiedź. Zadaniem Prus w myśli autora jest najwyraźniéj wynarodowienie ostatnich dwóch milionów Słowian, co w prowincyach pruskich mieszkają, zamienienie ich ziemi w pośrednią dla Niemiec, a wyłączną własność dla siebie. Ambicya patryotyczna autora chętnieby i granice Prus przekroczyła, gdyby ich nie strzegł potężny sąsiad, co nie łatwo elementowi niemieckiemu panowania u siebie dozwoli. Taką nam kreślą przyszłość, taki los gotują ludzie, co, ile razy sposobność się poda, oskarżają Polaków o duch buntu, o wieczne niezadowolnienie z obecności. I któż na świecie chętnie zabijać się daje, kto się nie opiera z rozpaczą niszczącéj potę-

dze? „Robak, (mówi autor w broszurze: Unsere Politik) wije się pod „nogą co go rozdeptać zamierza," a człowiek, a naród, miałby być spokojnym, zadowolnionym nawet, patrząc na takie zamiary, na takie postępowanie? Za jeden przecież ustęp szczerze mu podziękować musimy: *„W rzeczy saméj* (mówi on na str. 14téj) *twierdzenie owo, że Prusy są państwem czysto niemieckiém, że Słowiańszczyzną nic nie mającém do czynienia, dałoby się tylko usprawiedliwić przypuszczeniem wskrzeszenia Polski."* Bo chociaż daléj powiada, iż o tém ani myśleć nie można, „że restauracyi państwa polskiego nie podobna sobie życzyć tak „z pruskiego jak i ogólnie ludzkiego stanowiska," to jednak słowa jego nie przestają być przeto surową nauką i doskonałą skazówką na przyszłość dla tych patryotów niemieckich, co jedność narodową bez wymierzenia sprawiedliwości Polakom, ba nawet z ich krzywdą ugruntować zamierzali. Tak często zawzięty nieprzyjaciel najkorzystniejszą prawdę wypowie.

NEKROLOGI.

Dnia 5 Października r. z. umarł w Zwierzyńcu niedaleko Zamościa powieścio-pisarz Michał Skotnicki. Ogłosił on następujące powieści: ***Chłopiec ze Szkalmierza***, ***Pamiętniki wędrownego lekarza***, ***Karciarze***, ***Samoluby***, ***Adjutant naczelnego wodza***, ***Pan Hilary***, ***Bratowa***. W ostatnich latach napisał dla dzieci ***Iskrę wiedzy*** i ***Młodą pszczółkę***. Wzmianka którą ***Dziennik Warszawski*** pamięci jego poświęca, kończy się następującemi wyrazami. „Ci co go znali bliżéj, zachowają szczery żal „i rzewne wspomnienie, jako po poczciwym pracowniku na polu lite„rackiém i prawym a zacnym człowieku."

W ***Tygodniku Petersburskim*** znajdujemy wiadomość o śmierci Józefa Wojciechowskiego profesora chińskiéj i mandżurskiéj literatury przy uniwersytecie w Kazaniu.

Wojciechowski urodził się na Ukrainie w r. 1793, z ojca parocha; pierwsze wychowanie odbył w akademii duchownéj kijowskiéj. Wyższych nauk słuchał w medyczno-chirurgicznéj akademii, gdzie kursa chlubnie w r. 1819 ukończył.

W tym czasie formowano w Petersburgu nową duchowną missyą do Pekinu, do któréj postanowiono dodać medyka. Posadę tę otrzymał na własne życzenie Wojciechowski.

Pierwsze lata pobytu w Pekinie poświęcił wyuczeniu się języków chińskiego i mandżurskiego, i poznaniu chińskiéj medycyny. Wstręt Chińczyków do sposobów leczenia europejskich przełamał w części, skoro mu się udało uleczyć Chińczyka, który zostawał przy biskupie katolickim Kajetanie Pires. Wziętość zupełną zjednało mu wyleczenie jednego z książąt krwi.

Po kilkunastu latach pobytu w Pekinie wrócił Wojciechowski do Rosyi i został umieszczony jako lekarz przy departamencie spraw azyatyckich. Odtąd czas wolny od zajęć obowiązkowych poświęcał na ukończenie zaczętego w Pekinie słownika chińsko-mandżursko-ruskiego. Dzieło to składające się z trzech tomów, dotąd nie wyszło.

W r. 1844 mianowany został Wojciechowski profesorem przy uniwersytecie w Kazaniu. Nie porzucił jednak swego zawodu i w czasie grasowania cholery wielkie usługi oddał.

Na wiosnę r. 1850 zaczął mocno chorować. Umarł dnia 7 listopada.

W dniu 8 maja prowincya nasza poniosła stratę przez śmierć Stanisława hr. Platera znanego pisarza i obywatela wielkopolskiego.

Stanisław hr. Plater urodził się w Dawgieliszkach na Litwie r. 1782 z Kazimirza hr. Platera kasztelana trockiego, podkanclerza litewskiego, i z Izabelli Borch, córki w. kanclerza litewskiego. Wychowany starannie wraz z braćmi, którzy wszyscy odznaczyli się potém ujmującemi w towarzystwie przymiotami, od młodości zwrócił się do naukowych poszukiwań. Cóżkolwiekbądź, skoro w r. 1806 wojska francuzkie dotarły do granic Litwy, pospieszył służyć w szeregach tworzących się pułków polskich. Odtąd dzielił losy wojsk narodowych aż do r. 1815. W téj epoce po ogłoszeniu Królestwa Polskiego, wszedł do artyleryi nowo organizującego się wojska w Warszawie, w stopniu majora. Wkrótce jednak podał się do dymisyi i pracowitość swoją na pole piśmiennictwa przeniósł.

Szczęście domowe w Poznańskiém napotkawszy, tu Stanisław hr. Plater w kilka lat po opuszczeniu służby zamieszkał.

Z prac jego piśmiennych wiele jest powszechnie znajomych. Wymienimy główniejsze:

W r. 1825 wyszła w Wrocławiu: ***Jeografia wschodniéj części Europy, czyli opis krajów przez narody Słowiańskie zamieszkanych.***

W r. 1826 w Poznaniu: ***Atlas historique de la Pologne.***

Tegoż roku w Warszawie: ***Wybór dzieł dramatycznych Augusta Kotzebue z niemieckiego tłómaczony.***

Tegoż roku w Paryżu: tłómaczenie na język francuzki ***Listów króla Jana III do Maryi Kazimiry, pisanych podczas wyprawy wiedeńskiéj.***

Roku 1828 w Poznaniu: ***Plans des sièges et batailles qui ont eu lieu en Pologne pendant les XVII et XVIII siècles.***

Roku 1831 w Paryżu: broszura ***Les Polonais au tribunal de l'Europe.***

W latach od 1841 do 1847 w Lesznie: ***Mała Encyklopedya polska*** (tomów 2).

Nieboszczyk umieszczał jeszcze artykuły po wielu pismach czasowych. W Poznańskiém był jakiś czas czynnym współpracownikiem ***Przyjaciela Ludu.***

Niektóre z prac jego pozostały w rękopisie.

Na początku swojéj historyi Jana III, powiada p. Salvandy że go do przedsięwzięcia téj pracy p. Stanisław Plater skłonił.

W ostatnich latach p. Stanisław Plater wielu strat rodzinnych doświadczył. W r. 1846 odumarł go brat starszy Kasztelan Ludwik Plater, *) późniéj jeszcze dwóch innych braci.

Nieboszczyk już od lat dwóch niedomagał, nic przecież blizkiego zgonu nie zapowiadało. Zgasł nagle w domu syna swojego we Wroniewach w powiecie babimostskim, w dzień swego Ś. patrona.

---

*) Kasztelan Ludwik Plater umarł w Psarskiém pod Śremem, gdzie powróciwszy z tułactwa kilka lat ostatnich przepędził. Zacnemu temu, zasłużonemu Polsce, zasłużonemu emigracyi nieboszczykowi, autorowi dzieła ***Opisanie historyczno-statystyczne W. Księstwa Poznańskiego***, chcieliśmy w swoim czasie hołd uszanowania oddać; nie pozwoliła nam tego cenzura. Biografia kaszt. Platera ogłoszona została w Paryżu.

Hr. Stanisław Plater należał do pokolenia wykształconego na sposób francuzki, co wszakże nie przeszkadzało mu kraju gorąco kochać i w miarę sił swoich ciągle mu służyć. Odznaczał się obszernemi wiadomościami, pamięcią uderzającą i dowcipem towarzyskim. Kto tylko znał go bliżéj cenił go niepospolicie. Pamięć jego jest powszechnie szanowana.

Dnia 5 czerwca umarł Doktor Bogusławski profesor astronomii przy uniwersytecie Wrocławskim. Pochodził on z Magdeburga, gdzie przyszedł na świat r. 1789. W młodszych latach służył w wojsku pruskiém, z którego wystąpił w r. 1815 ze stopniem kapitana artyleryi. W r. 1831 został konserwatorem Obserwatorium a w r. 1836 profesorem Astronomii. Dr. Bogusławski nie uczynił żadnych ważnych odkryć, ale wiele spostrzeżeń użytecznych uskutecznił. Do pochodzenia polskiego zawsze się przyznawał i choć nie umiał po polsku, szukał zawsze Polaków i rad z nimi przestawał.

W ostatnich dniach kwietnia umarł w Berlinie w dosyć późnym wieku głośny przed kilkoma jeszcze laty publicysta P. Bülow-Cummerow. Pochodził on ze znacznéj pomorskiéj rodziny. Pisał dużo o kwestyach finansowych i administracyjnych. Do r. 1847. należał do opozycyi umiarkowanego pruskiego liberalizmu. Od epoki połączonego sejmu zdanie swoje znacznie zmienił. Polsce przed r. 1848. sprzyjał głośno.

Omyliliśmy się mówiąc w poszycie III o zmarłym w Berlinie sławnym matematyku Jakobim że odkrył galwanoplastykę. Jest to zasługa jego brata (z resztą nie wielki umysł) żyjącego jeszcze profesora w Petersburgu.

SPRAWY PUBLICZNE.

Z powodu fałszywéj noty rzymskiéj.

Jeden z dzienników belgijskich, znany ze swojéj niechęci przeciw Rzymowi i ze skwapliwości do ogłaszania najfałszywszych wiadomości, *l'Indépendance*, wydrukował w pierwszych dniach Maja niby notę papieską do rządu austryackiego. Nota ta nosiła tak wyraźne cechy podrobienia, tak się w niéj minister rzymski, zwykle wstrzemięźliwy w mowie, rozpisywał o najdelikatniejszych rzeczach, tak się uniżał, tak błagał, że trzeba zaślepienia, niechęci albo niewykorzenionych uprzedzeń, by choć na chwilę przypuścić prawdziwość podobnego dokumentu. Dość było jednéj uwagi. Jeszcze żaden papież nie powiedział, że *rząd cesarski jest rządem włoskim.* A jednak *Goniec* w Nrze 115 umieszczając całe pismo od razu na jego autentyczność przystał.

„Jeden z dzienników francuzkich szczerze konserwatywnych (po- »wiada), zamieszcza tłómaczenie noty wystosowanéj w ostatnich tygo- »dniach przez sekretaryat stanu państwa rzymskiego do gabinetu wie- »deńskiego. Nota owa tak jest charakterystyczną i nauczającą, że po- »dajemy ją tutaj w całości, sądząc, iż niepospolicie potrafi czytelnikom »stosunki rzymskie wyświecić. Wstrzymujemy się zaś od wszelkich u- »wag dla drażliwości przedmiotu."

Zaczęły się nasuwać wątpliwości. *Goniec*, niezważając że jest jeszcze materyalne niepodobieństwo otrzymania objaśnień, oświadczył, że poważne dzienniki nie zaprzeczają autentyczności. Pytanie zaś jakie sobie zadał co do prawdy lub fałszu dokumentu, sformułował w następujący sposób.

„Czy owa nota nie jest zfałszowana przez tych w których interesie „leży zdepopularyzować do reszty i tak zdyskredytowany rząd państwa „rzymskiego? (Ner. 17).

Z *Gońcem* krótko się rozprawimy.

Powiemy mu: że się godziło rzecz takiéj wagi drukując, wymienić zródło całkowicie, a nie ogólnie wspomnieć *jeden z dzienników szczerze konserwatywnych*, tém bardziéj, iż my sami w I. poszycie drugiego półrocza roku zeszłego ostrzegliśmy, że *Indépendance* fałsze tylko o Rzymie rozpowszechnia; daléj, że kto się istotnie chce od uwag dla drażliwości przedmiotu wstrzymać, ten takiego wstępu nie pisze; w końcu że trzeba było czekać cierpliwiéj na sprawdzenie. *a*) Oprócz tego zrobimy mu uwagę, że kiedy się kogo niesłusznie posądziło, ukrzywdziło niesprawiedliwie, daje mu się zadosyćuczynienie a nie obelgę rzuca. Rząd Piusa IX. jest zdyskredytowany tylko u protestantów, schizmatyków i radykalistów. Katolicy widzą trudności z jakiemi ma do walczenia, widzą opłakane położenie rzeczy, nie widzą ani-złéj woli, ani tych zdrożności, które rozgłoszone upornie, niesprawdzane nigdy, tylko zawziętości przeciwników ogromem swoim dowodzą. Rząd papiezki robi wiele, bo robi co może, i nigdy szacunku ludzi nieuprzedzonych nie postradał.

Co nas w téj całéj sprawie przedewszystkiém obeszło i obchodzi, to usposobienie ogólne na jakie zawsze najniesłychańsze, najmizerniejsze bajki o Rzymie napotykają. Jesteśmy narodem katolickim, a tylu u nas z tych nawet co chcą szczerze utrzymać w kraju katolicyzm, upiera się w niechęci przeciw głowie kościoła. Pamiętajmy przecież że niema katolicyzmu bez papieża. To jest nasza najsilniejsza tarcza: odrzućmy ją, a schizma i protestantyzm owładną sumienia. Gdybyśmy uważali roztropnie co się dzieje, przekonalibyśmy się, że usiłowania naszych nieprzyjaciół są głównie w tę stronę skierowane. Patrzmy co piszą o papieżu pod cenzurą rosyjską, patrzmy jakie zdanie o papiestwie napotyka się w książkach szkolnych w Prusiech rozpowszechnionych. Na uniwersytetach niemieckich, po dziennikach niemieckich, w dziełach niemieckich, uczy się młodzież nasza nienawiści i pogardy dla Rzymu. I do czegoż prowadzi to opłakane zaślepienie? Węzły zaufania między wiernymi a stolicą apostolską rozwalniają się, ożywcze źródła wspólnych robót katolickich wysychają, a natomiast przychodzi obojętność religijna albo religia zamieniona na środek polityczny. Toż ma być dążeniem Polski?

Powtarzaliśmy wielekroć i powtarzamy: nie trzeba ślepych uniesień, nie trzeba zaprzania się prawideł zdrowego rozsądku; papieztwo i papieży, ile tylko razy o dogmat nie idze, wolno sądzić; ależ jeżeli gdzie to w téj rzeczy sumienność w sprawdzeniu i sprawiedliwość są koniecznością ciągłą, wyraźną, patryotyczną nawet.

Chwytać lada pogłoskę nie godzi się *b*). Nie wierzy przyjaciel złym słowom o przyjacielu, brat odpycha obelgę na brata rzuconą, a u nas słuchają i powtarzają oszczerstwa miotane na matkę naszą, na kościół.

---

a) Zaprzeczenie przyszło z Rzymu, zaprzeczenie, jak oczywista, najkategoryczniejsze.

b) Łatwowierność jaka u nas w rzeczach rzymskich panuje jest prawdziwie zastanawiająca. Niema wymysłu protestanckich lub radykalnych dzienników któregoby nasze pisma zaraz nie powtórzyły. Rzecz szczególna. Mamy w Europie wielką część tych samych

Jak między rodzicami a dziećmi niemoże być innych stosunków jeno stosonki uszanowania i ufności, tak między wiernymi a kościołem tylko droga przywiązania i zaufania jest otwarta. Jeżli rodzice nasi błądzą, umiemy rozumieć pobudki ich postępków, umiemy ich tłómaczyć w dobréj wierze, po granicę prawdy. Dla czegoż nie mamy względem władzy kościelnéj zająć tego samego stanowiska, dla czego chcemy się upornie trzymać toru zawziętéj i gorżkiéj krytyki?

W Rzymie nasze wolteryańskie lub filozoficzne uprzedzenia służą tylko nieprzyjaciołom naszym. Oni ciągle powtarzają Ojcu Ś. że Polska zepsuta religijnie i moralnie. Długoż będziemy im lekkomyślnie broni dostarczać?

Ludzie dobréj woli, wy wszyscy którzy szczerze sprawiedliwości pragniecie, do was się obracamy. Zrzućcie uprzedzenia ze złego wychowania nagromadzone, podnieście się do samoistnego a spokojnego sądu, i raz się zastanówcie skrupulatnie nad koniecznością dobrych między Polską a Rzymem stosunków!

Papieztwo nas nie potrzebuje. Kościół będzie trwał wiecznie; to mu jego boski założyciel obiecał. Ale my potrzebujemy kościoła, potrzebujemy papieztwa. Myśl katolicka jest osią naszego życia narodowego. Gdybyśmy się jéj przeniewierzyli samibyśmy sprowadzili na siebie zagładę ostateczną.

Dawno już w dziedzinie Jeografii polskiéj nie pokazało się dzieło tak ważne jak Atlas P. Wrotnowskiego złożony z 12, wielkiego rozmiaru kart przedstawiających Polskę pod względem hydrograficznym, geologicznym, fizycznym, historycznym i religijnym. Praca dokonona z niezwykłą ścisłością, a mapy początkowe wyobrażające góry, doliny, kopalnie, urodzajność ziemi są zupełną w literaturze jeograficznéj polskiéj nowością. Pozostałe w rękopisie dzieła znakomitego geologa Domejki (obecnie Profesora w St. Jago w Chili) służyły autorowi za podstawę do nich: lecz równie ważne są i następne mapy historyczne z podziałami na dawne województwa, z oznaczeniem dróg napadów Tatarskich, Waregskich, zmiany granic pod różnemi panowaniami, podziału kraju na różne osobne dzielnice za Piastów, nareszcie mapy z granicami ostatnich trzech zaborów; Xięstwa Warszawskiego z drogami któremi Napoleon wkraczał do Moskwy i ztamtąd się cofał. Mapa oznaczona N 11. przedstawiająca zmysłowo za pomocą kolorów jak daleko rozciągają się języki i narzecza ludów dawną Polskę zamieszkujących, niezmiernie ułatwia pojęcie tak ważnego przedmiotu. Ostatnia mapa XII zawiera obraz teraźniejszych granic różnych prowincyi pod trzema zaborczemi rządami, z zachowaniem jednakże i dawniejszych podziałów. — Zastrzegając sobie obszerniejsze i szczegółowe sprawozdanie o tém ważném dziele, polecamy je obecnie rodakom, przekonani że każdy miłośnik rzeczy narodowych znajdzie w niém wielką pomoc, i ułatwienie w gruntowném zrozumieniu dziejów ojczystych. Cena 200 Złp. wynosząca, da się usprawiedliwić starannością, a powiedziećby można, przepychem z jakim całe dzieło wykończone zostało. —

przeciwników co i papieztwo. Owoż kiedy pisma zawzięte na nas wydrukują coś przeciw Polsce, oburzamy się i dziwimy Niechże tylko te same pisma coś przeciw papieżowi lub przeciw kardynałom umieszczą, zaraz się u nas gotowość udzielenia pogłosce gościnności znajduje.

Omyłki druku w IIIcim poszycie.

Str. 368 *w.* 13 *od dołu zam.*	Goniec		*czyt.*	Gońca
— 377 — 10 *od dołu* —	granicą		—	granicę
— 378 — 20 *od góry powtórz drugi raz wyraz*	przyznanie			
— „ — 2 *od dołu zam.*	Ztąd		*czyt.*	Nam

GŁÓWNIEJSZE OMYŁKI DRUKU
w bieżącym poszycie.

W artykule o Soborach, na stronie 412 wiersz 2 od dołu i na następnych stronicach *zam.* Dom Constant *czyt.* Dom Coustant.